CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232–5910

# ALMANACH SĄDECKI

R. XVI
NR 1/2 (58/59)

CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

# ALMANACH SĄDECKI

R. XVI NR 1/2 (58/59)

Nowy Sącz 2007

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33–300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migrała — redaktor naczelny,
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski — sekretarz redakcji

Rysunki
na okładce: Kościół św. Jakuba w Podegrodziu oraz chrzcielnica
tamże, rys. Edward Storch

Skład
komputerowy: Biker Studio
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: BAAD Sp. z o.o.
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Irena Styczyńska

# KLASZTOR BRACI MNIEJSZYCH KONWENTUALNYCH I JEGO KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. STANISŁAWA W STARYM SĄCZU

Zwiedzając tchnący historią Stary Sącz, napotykamy w północno–zachodniej stronie miasta pozostałości obszernego klasztoru pofranciszkańskiego oraz jego kościoła p.w. św. Stanisława z 1280 r.

Dla I zakonu reguły franciszkańskiej Braci Mniejszych Konwentualnych był św. Stanisław postacią ważną, doznającą od nich czci. Stąd i wezwanie starosądeckiego kościoła.

Biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa został uśmiercony 11 kwietnia 1079 r. na Skałce w Krakowie przez króla Bolesława Śmiałego. Okrucieństwo władcy sprawiło, iż przeciw niemu wystąpiło rycerstwo, zmuszając go do opuszczenia Polski. Następstwem śmierci bp. Stanisława — uważanego za człowieka prawego, za obrońcę praw moralnych — była jego chwała zdobyta cudami.

Przed połową XIII w. biskup krakowski Iwo Odrowąż jako pierwszy poczynił starania o kanonizację swego poprzednika. Na jego polecenie Wincenty z Kielc — kapelan biskupa, a zarazem poeta i kompozytor — spisał żywot biskupa–męczennika, dołączając pieśń *Gaude Mater Polonia*.

W 1250 r. zostały ponowione w Rzymie starania o kanonizację bp. Stanisława. Zabiegał o to bp. Jan Prandota, wiele starań poczyniła para książęca — Bolesław Wstydliwy i Kinga. Niespodziewanie kanonizacji sprzeciwił się kardynał Rinaldo — późniejszy papież Aleksander IV. Dało to po-

czątek funkcji *advocatus diaboli*, którego zadaniem jest wyszukiwanie uchybień oraz zarzutów w procesach kanonizacyjnych.

Kanonizacja Stanisława ze Szczepanowa miała miejsce 8 września 1253 r. w Asyżu w kościele św. Franciszka. Była to pierwsza kanonizacja poza Rzymem.

*

Stary Sącz — starodawna *civitas Sandecz* — należy w Polsce do miast wcześnie założonych. Bieg historii tego miejsca wyznaczyła księżna Kinga, która 2 marca 1257 r. otrzymała od swego małżonka Bolesława Wstydliwego ziemię sądecką w wieczyste władanie. Nadanie to związane było z wniesieniem przez Kingę swemu mężowi księciu Bolesławowi posagu o wartości 40 tysięcy grzywien srebra (jedna grzywna ważyła ok. 200 g). Wiano to zostało zużyte przez księcia do podniesienia zniszczonej przez najazd tatarski w 1241 r. Małopolski. Przejęcie ziemi sądeckiej przez księżnę Kingę zaowocowało lokacją miasta Sandecz — Sącza — jako pierwszego w kasztelanii sądeckiej. Było ono jej centrum gospodarczym, niezależnym od władzy panującego. Dokument lokacyjny miasta nie zachował się, wiadomo jednak że powstało ono pomiędzy rokiem 1257 a 1273.

Po śmierci Bolesława Wstydliwego w 1279 r. jego następca Leszek Czarny zamierzał odzyskać dla siebie ziemię sądecką. Księżna–wdowa, Kinga, starając się ratować swój stan posiadania szukała wsparcia w Rzymie oraz u biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa. Wyłonił się wówczas plan założenia w Sączu klasztoru Klarysek II reguły franciszkańskiej. Dokument fundacyjny tego klasztoru został wystawiony przez Kingę 6 lipca 1280 r. Mówi on, że klasztor fundowany jest m.in. dla zbawienia jej duszy i Bolesława Wstydliwego.

Około 1280 r. powstał z fundacji Kingi pomocniczy dla klarysek klasztor I reguły franciszkańskiej Braci Mniejszych. W mieście powstały więc dwa klasztory reguły franciszkańskiej: klarysek i Braci Mniejszych Konwentualnych.

Klasztor Braci Mniejszych Konwentualnych został wzniesiony z drewna w zachodniej części terasy miejskiej przy wczesnośredniowiecznym trakcie drożnym *via magna*. Przeznaczony był dla dwunastu zakonników. Zapis w księdze klasztornej klarysek wspomina, że bezpośrednio po ich przybyciu do Sącza miały one zamieszkiwać przy tym klasztorze.

***Klasztor oo. Franciszkanów w Starym Sączu***
***wg Czesława Lenczewskiego, obraz z 1946 r.***
***Fot. Archiwum Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.***

Każdy męski konwent franciszkański utrzymywał szkołę dla zakonników, a przy klasztorze sądeckim czynna była szkoła dla kleru świeckiego i pracownia przepisywania ksiąg — skryptorium. W klasztorze tym zebrała się w 1287 r. kapituła prowincjonalna franciszkanów. Tutaj także zostało spisane po łacinie na początku XIV w. przez dwóch zakonników ważne źródło historyczne *Żywot i cuda świętej Kingi, księżnej krakowskiej.* Autorem *Żywota* był spowiednik i zarządca klasztoru Klarysek — brat Florian, natomiast autor *cudów* nie jest znany z imienia.

Bullą wydaną w 1566 r. papież Pius V zniósł zależność klasztoru Klarysek od prowincjałów franciszkańskich. Kardynał Jerzy Radziwiłł wypełnił jej postanowienia, oddając klaryski pod bezpośrednią władzę biskupów krakowskich. Dodać należy, że złagodzona reguła franciszkańska pozwoliła zakonnikom na przyjmowanie donacji mieszczańskich. Wiadomo też, że poniżej swojego klasztoru posiadali niewielki folwarczek, ale do większego majątku nie doszli.

Wielki pożar Starego Sącza w 1644 r., a następnie potop szwedzki spopielił drewniane budynki klasztoru. Po tych dwóch klęskach przystąpili franciszkanie do wznoszenia murowanych budynków klasztornych, zrazu parterowych, złożonych z trzech skrzydeł, które wraz z kościołem św. Stanisława otaczały wirydarz. Wokół niego biegł sklepiony krużganek. W latach 1686–1740 budynek klasztorny został podniesiony o jedną kondygnację. Posiadał kryty gontem dach. Mury parteru wsparto szkarpami. Posiadał po trzy korytarze, tak na parterze jak i na piętrze. Do klasztoru wchodzono przez pomieszczenia furty, za którą znajdowała się izba gościnna, obszerny refektarz z czterema okratowanymi oknami, a dalej izba dla chorych oraz pomieszczenia kuchenne ze spiżarnią. Na piętrze było dziewięć cel mieszkalnych oraz jedno pomieszczenie przeznaczone na bibliotekę, posiadające okratowane okna. Większe pomieszczenia były sklepione. W 1741 r. została wykonana dekoracja malarska refektarza. W sześć lat później klasztor z cmentarzem przykościelnym otoczono murem.

W XVIII w., w epoce saskiej, słabość Rzeczypospolitej spowodowała, że ziemie polskie stały się terenem pobytu wojsk obcych — saskich, szwedzkich, pruskich i rosyjskich. W 1770 r. Austria dokonała zajęcia południowej części Sądecczyzny, a w 1772 r. w wyniku I rozbioru Polski całej południowej części państwa, nazwanej przez rozbiorcę Galicją i Lodomerią.

Nowa przynależność państwowa Starego Sącza przyniosła wielkie zmiany. Najważniejszą z nich była kasata klasztoru Klarysek i przejęcie majątku zakonnego, tj. miasta i 54 wsi, co stało się na podstawie reskryptu cesarza Józefa II z dnia 12 czerwca 1781 r. Zarząd nad majątkiem objął fiskus — urząd administracyjno–gospodarczy zwany „kamerą".

W okresie józefińskim również klasztor Franciszkanów w Starym Sączu został przeznaczony do likwidacji. W 1777 r. mieszkało w nim piętnastu mnichów, w tym pięciu przeniesionych tutaj w 1785 r. ze zlikwidowanego przez zaborców klasztor u Franciszkanów w Nowym Sączu. Z rozkazu władz austriackich została przeprowadzona wycena nieruchomości klasztornych, których wartość oszacowano na 56 640 złr.

Klasztor Franciszkanów został zamknięty nakazem cesarza Franciszka I 19 października 1814 r. Żyjący jeszcze dwaj zakonnicy zostali przeniesieni w 1815 r. do Krosna. Okoliczna szlachta i miejscowe mieszczaństwo wnosili prośby do władz zaborczych o zachowanie tego klasztoru — bezskutecznie.

Nieruchomości klasztoru i jego kościoła zostały wpisane do ksiąg miejskich. W 1821 r. zarząd salinarny w Wieliczce zakupił od kamery spichlerz przyklasztorny na skład soli. Rozprzedawane były także ruchomości klasztorne. Biblioteka zakonna przepadła w czasie likwidacji klasztoru, zachowała się jedynie znikoma część jej woluminów. Dodatkowo Austriacy przejmując na cele świeckie obiekty klasztorne usunęli z cmentarza przyklasztornego groby, przenosząc w 1793 r. szczątki na nowo założony cmentarz przy kaplicy św. Rocha.

Pod koniec lat dwudziestych XIX w. zlikwidowano skład soli a pofranciszkański spichlerz wystawiono na licytację. Na podstawie zezwolenia kancelarii nadwornej z kwietnia 1830 r. wykupił go w marcu 1831 r. za kwotę 2800 złr. na swoją siedzibę magistrat starosądecki, jako że w 1795 r. spłonął tamtejszy ratusz. W czasie panującej zarazy morowej urządzono w nim w 1834 r. szpital choleryczny. Na placu gdzie stał ten budynek została wzniesiona około 1850 r. siedziba władz Starego Sącza, z której korzysta magistrat starosądecki do dzisiaj.

W latach 1854–1855 obniżono klasztor i kościół o jedną kondygnację oraz dokonano nowego podziału wnętrza, umieszczając w nim siedzibę sądu i więzienie. Przez sto lat mieścił się tutaj sąd powiatowy, a następnie grodzki do roku 1948. Budynki zostały przeznaczone na cele szkolne. Franciszkańskie ogrody i ziemię folwarczną rozparcelowano częściowo na działki osiedleńcze dla przybywających po 1781 r. z Austrii i Niemiec kolonistów. Resztę ziemi przejęło miasto i wykorzystywało pod budowę urządzeń komunalnych.

Dzisiaj pofranciszkański zespół klasztorny jest budowlą parterową, czteroskrzydłową z wewnętrznymi dziedzińcami. Skrzydło południowe o kwadratowym korpusie z półkolistą ścianą od strony wschodniej jest pozostałością kościoła p.w. św. Stanisława. Jego wnętrze przecina sień prowadząca do środka dawnego klasztoru.

Nie zachowały się dokumenty klasztoru Franciszkanów. W czasie zniesienia tego klasztoru wywiezione do Krosna przepadły. W zbiorach Ossolineum we Wrocławiu znajduje się opis budynku klasztornego z 1818 r.

W południowej ścianie dawnego klasztoru zachowała się do dzisiaj półkoliście zakończona tablica marmurowa, której wierszowana treść wyjawia, że w 1722 r. zostały przeniesione kości zaludniających niegdyś klasztor zakonników z przykościelnego cmentarzyka do osobnego ossarium.

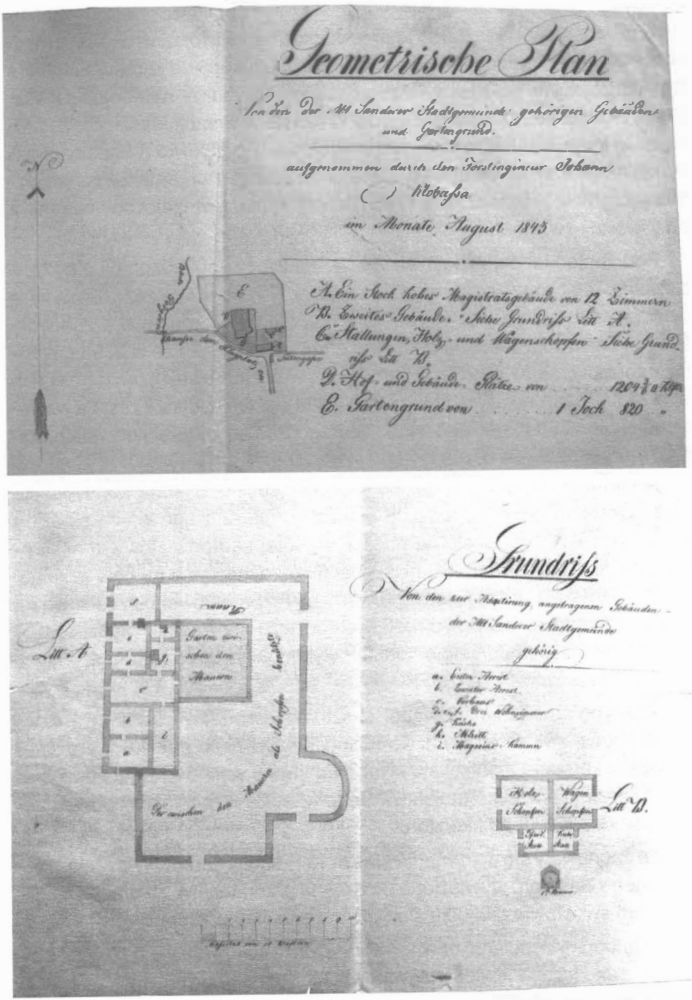


***Dawny klasztor i kościół oo. Franciszkanów, projekt adaptacji z 1843 r.***

***D.O.M.***

[Część pierwsza i druga: w oryginale tekst łaciński]

*Zmarli, oddaleni, czczący Zbawiciela*
*Zniesieni do wspólnej mogiły*
*Roku Chrystusowego 1722 dnia 18 marca*

*Spoczywamy tu kośćmi gołymi i wyschłymi*
*Ale jednak do tego miejsca i krew złożono*
*Choć potężna siła nas od Was oddziela*
*My zmarli do was żywych o pomoc trafimy*
*Za małą chwilę stawicie się na sąd Zbawiciela*
*W przygotowanym domu wieczności*
*Z tej strony są w nim dusze towarzyszy życia*
*Zmów przyjacielu trzy razy Ave na pożegnanie*
*Abyśmy odzyskali światłość wiekuistą.*

*(Tłumaczenie: Irena Styczyńska)*

[Część trzecia: w oryginale język polski]

*Żyjący śmierci jednak zawsze czekający człowiecze*
*Racz tu wspomnieć na spoczywający lud wiemy*
*Po swym życiu na tym cmentarzu*
*A jeżeli nie możesz przy S. Ołtarzu dać ratunku*
*Westchnij że do Boskiej dobroci,*
*A on im ich boleści w rozkoszy obróci*
*Osobliwie których tu są kości zniesione*
*Z grobów ich a w wybraną mogiłę złożone.*

Ten wiekowy klasztor, wpisany w siedemset pięćdziesiąt lat historii Starego Sącza, kiedyś przy ulicy Franciszkańskiej, a obecnie przy Stefana Batorego 27, zajmują: Zespół Szkół Drzewno–Mechanicznych (Technikum nr 3, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1, Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące, Szkoła Policealna nr 3).

Zasady budowania klasztorów i kościołów franciszkańskich zostały sformułowane w 1260 r. Istniał zakaz budowy wież i sklepień, jako niezgodnych z regułą św. Franciszka, którą charakteryzowało ewangeliczne ubó-

stwo. Przestrzegano również w średniowieczu zasady orientowania świątyni w kierunku wschodnim. Jedynie prezbiterium można było sklepić i zdobić dekoracja kamieniarską.

Kościół Braci Mniejszych Konwentualnych w Starym Sączu wzniesiony był zgodnie z tą regułą. Od samego początku był niewielką budowlą murowaną, orientowaną i dolegał boczną ścianą do drewnianego klasztoru. Posiadał dwuprzęsłowe sklepione prezbiterium i asymetrycznie do niego ustawioną nawę. Pośrodku niej stała kolumna, a przy niej ołtarz. Posadzka była wyłożona kamieniem. Dach był kryty gontem, a nad nim wznosiła się sygnaturka pobita blachą.

W latach 1628–1653 dobudowano z dwóch stron kościoła kaplice — Matki Bożej Różańcowej, przy której istniało bractwo pod tym samym wezwaniem, oraz kaplicę św. Antoniego, ufundowaną przez starostę czorsztyńskiego Jana Baranowskiego. Przy kościele istniała murowana zakrystia z datą 1622 na nadprożu i kruchta.

Po zniszczeniach, jakich dokonali Szwedzi w Starym Sączu w latach potopu trwało odnawianie i przebudowa starych murów kościoła. Powiększone zostało prezbiterium o jedno przęsło z nadaniem mu półkolistej absydy. Przybyła też trzecia kaplica p.w. śś. Rocha i Sebastiana.

W 1786 r. w kościele została utworzona placówka duszpasterska dla kolonistów niemieckich na wydzielonych działkach z folwarków klasztornych klarysek i franciszkanów. W dokonanej w 1803 r. wycenie kościoła i jego wyposażenia majątek oszacowano na 17.423 złr.

Czasy wojen napoleońskich były w Galicji okresem gwałtownej wysprzedaży własności klasztornych, kościelnych i królewszczyzn przez cesarstwo austriackie, które bliskie było bankructwa. W pierwszej ćwierci XIX w. wysprzedawane były ruchomości z pofranciszkańskiego kościoła św. Stanisława. Minęły od tego czasu prawie dwa wieki, ale jeszcze współcześnie odnaleźć można wyposażenie tej świątyni w kościołach powiatu nowosądeckiego i nowotarskiego.

**Powiat nowosądecki**

W kaplicy św. Rocha w Starym Sączu znajdują się skrzydła XV–wiecznego tryptyku przedstawiającego św. Franciszka i św. Jana Ewangelistę. W Biegonicach w kościele św. Wawrzyńca, w prawej nawie, znajduje się namalowany na desce XVI–wieczny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

W muzeum w Starym Sączu odnajdujemy trzy obrazy, z których dwa przedstawiają św. Franciszka, a trzeci Trójcę Świętą. W Grybowie w kościele św. Katarzyny na filarach umiejscowione są późnobarokowe figury dwunastu apostołów. W Ptaszkowej w nawie kościoła przy bocznym prawym ołtarzu na krokształynach znajdują się barkowe z XVIII w. figury św. Franciszka oraz św. Antoniego Padewskiego. W Zbyszycach w kościele św. Bartłomieja ustawione są w prezbiterium stalle z początku XVI w. zdobione płaskorzeźbionymi splotami winorośli i wstęgami na zapleckach. W Łącku w kościele św. Jana Chrzciciela znajduje się ołtarz główny z wizerunkami Matki Boskiej Szkaplerznej oraz św. Kingi i Bolesława Wstydliwego.

**Powiat nowotarski**

W Ochotnicy Dolnej w kościele p.w. Znalezienia Krzyża Świętego znajdują się cztery ołtarze (w tym jeden z rzeźbionym krucyfiksem z XVII w., kolejny z obrazem św. Franciszka, dwa następne zdekompletowane) zakupione przez Karola Ochotnickiego, konfederatę barskiego; były tu również dzwony pofranciszkańskie, skonfiskowane przez Austriaków w czasie I wojny światowej. W Tylmanowej w kościele św. Mikołaja po lewej stronie nawy posadowiony jest ołtarz św. Antoniego Padewskiego z pierwszej ćwierci XVIII w. W Czarnym Dunajcu w kościele Świętej Trójcy znajdują się dwa ornaty z XVIII w., księgi z biblioteki franciszkańskiej z XV i XVI w., m.in. dzieła św. Hieronima wydane w Bazylei, dzwon z 1643 r. W Pieniążkowcach w kościele p.w. Siedmiu Boleści Matki Bożej znajdujemy ołtarz XVIII–wieczny z wizerunkiem św. Franciszka.

**Literatura**

Wiktor Bazielich, *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Kraków 1965

Zbigniew Beiersdorf, Bogusław Brasnowolski, *Stary Sącz — zarys historii i rozwoju przestrzennego*, Kraków 1985

Bronisław Czajka, *Ochotnica Dolna*, 1986

*Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, praca zbiorowa pod red. Henryka Barycza, Kraków 1979

*Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I województwo krakowskie, pod red. Jerzego Szablowskiego, Warszawa 1951

Wacław Panek, *Gaude Mater Polonia*, Warszawa 1990

Zofia Śliwowa, *Patronowie Polski*, Nowy Sącz 2003

Marek Wcześny

# ZABYTKI PIŚMIENNICTWA OO. CYSTERSÓW ZE SZCZYRZYCA

W Galerii Dawna Synagoga Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu od 24 marca do 15 maja 2006 r. była eksponowana niecodzienna wystawa „Zabytki piśmiennictwa OO. Cystersów ze Szczyrzyca". Opactwo Cystersów ze Szczyrzyca udostępniło muzeum cenne średniowieczne dokumenty, rękopiśmienne księgi oraz starodruki. Większość tych zabytków po raz pierwszy od wieków opuściło klasztorną bibliotekę. Wszyscy zwiedzający ekspozycję mogli oglądać to, czego nie widzieli niekiedy nawet sami zakonnicy.

Opactwo Cystersów w Szczyrzycu w czasie rozbiorów Polski uniknęło losu większości polskich klasztorów i nie zostało skasowane. Zabrano im jedynie majątek ziemski, a klasztor został zdegradowany do poziomu przeoratu. Zachowała się natomiast biblioteka i archiwum klasztorne, w których znajdują się niezwykle cenne zabytki. Są to przede wszystkim dokumenty, te najstarsze z okresu tworzenia się opactwa, wydane przez Henryka Brodatego, Bolesława Wstydliwego, biskupa krakowskiego Wisława oraz papieża Jana XXII, jak również późniejsze, wydawane przez królów polskich, papieży, biskupów krakowskich i opatów szczyrzyckich. W bibliotece znajdują się niezwykle cenne księgi, począwszy od XV–wiecznych, pisanych ręcznie przez zakonników, po drukowane zwane inkunabułami. Są to księgi pięknie zdobione i co ważne w większości unikaty, często jedyne egzemplarze w Polsce.

Te wspaniałe zabytki, które w zdecydowanej większości po raz pierwszy opuściły klasztor, były prezentowane publicznie właśnie w Muzeum

Okręgowym w Nowym Sączu. Było to dla tej instytucji olbrzymie wydarzenie i ogromny sukces, a dla sądeczan jedyna chyba okazja do zetknięcia się z tak cennymi zabytkami.

Wystawa składała się z dwóch części. W pierwszej można było się zapoznać z powstaniem i historią opactwa Cystersów w Szczyrzycu. Źródła-

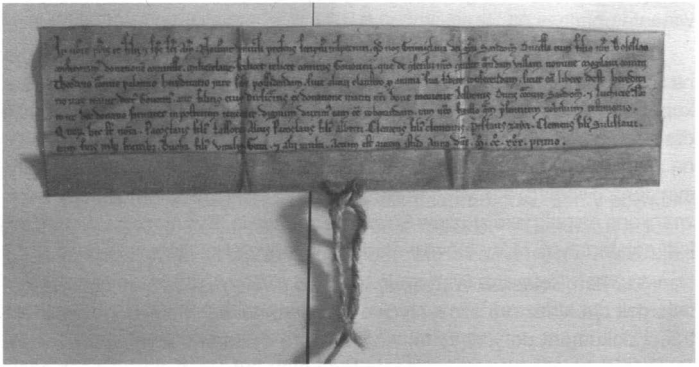

***Dokumenty z 1231 i 1243 r.***

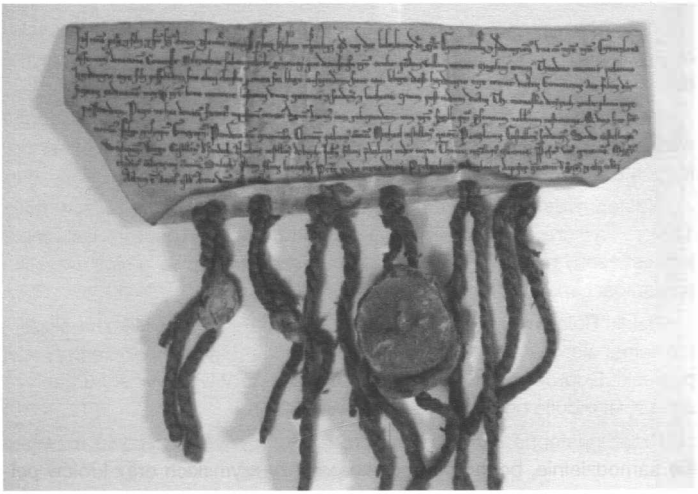

mi pisanymi do tej części wystawy były dokumenty z pieczęciami sporządzane na pergaminie w języku łacińskim.

Założycielem opactwa Cystersów ludźmiersko–szczyrzyckich w latach trzydziestych XIII w. był Teodor z rodu Gryfitów. Po przejęciu władzy przez Henryka Brodatego, Teodor, przychylny Henrykowi, został w 1231 r. wojewodą krakowskim. Z tego roku mamy najstarszy dokument dotyczący powstania opactwa.

Ciekawym dokumentem prezentowanym na wystawie był dokument kupna Szczyrzyca przez Teodora, które miało miejsce w 1237 r. Wojewoda zakupił dobra szczyrzyckie od swojego brata Jana, jednak nie zdążył uzyskać dla tej transakcji potwierdzenia książęcego. Stało się to dopiero w 1244 r. na zjeździe w Chrobrzy za przyczyną księdza kanonika Sulisława Gryfity, syn Jana. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży (100 grzywien) zostały przeznaczone na pokrycie studiów Sulisława w Padwie. Być może dokument ten jest najstarszym, który mówi o studiach młodych Polaków w Padwie.

W 1243 r. Bolesław Wstydliwy wraz ze swoją matką Grzymisławą potwierdził dla klasztoru szczyrzyckiego prawo do wsi Mogilany. Jest to już trzeci dokument dotyczący tej wioski, którą cystersi otrzymali od Teodora. Wśród świadków zatwierdzenia tego aktu był arcybiskup gnieźnieński — Pełka — oraz biskup krakowski Prandota.

W 1252 r. cystersi szczyrzyccy kupili wieś Ściborzyce k. Olkusza od rycerza Ścibora, za którą zapłacili 83 grzywny. Bolesław Wstydliwy zatwierdził sprzedaż tej wsi osobnym dokumentem z 14 maja 1252 r.

W tym samym roku zakonnicy ze Szczyrzyca zakupili jeszcze jedną wieś, Kurdybanów, za 33 grzywny, co potwierdził Bolesław Wstydliwy dokumentem z 1252 r.

Następny dokument wydany przez Bolesława Wstydliwego, z 10 maja 1254 r., zawiera potwierdzenie wszystkich darowizn Teodora. Dokument ten jest cenny również z tego powodu, że wymienione są w nim wszystkie posiadłości opactwa ludźmiersko–szczyrzyckiego.

Dzięki Bolesławowi, a także hojności Teodora Gryfity, klasztor okrzepł i rozwinął się. Do zatwierdzenia opactwa potrzebny był jeszcze przywilej papieski. Doprowadził do tego opat Dionizy, który wystarał się u papieża Jana XXII o bullę protekcyjną wydaną w 1329 r.

Przez następne stulecia opactwo Cystersów w Szczyrzycu rozwijało się samodzielnie, będąc pod opieką papieży rzymskich oraz królów pol-

skich. 25 sierpnia 1342 r. papież Klemens VI potwierdził dotychczasowe przywileje.

Do wielkich dobrodziejów zakonu zaliczyć należy Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego oraz Władysława Jagiełłę, który lubił polować w okolicach Szczyrzyca. Ten ostatni odwiedzał klasztor szczyrzycki, gdzie powierzał swoje troski Matce Boskiej Szczyrzyskiej. Dodajmy, że obdarzył również tamtejszych cystersów w 1410 r. przywilejami, co zostało potwierdzone na zamku krakowskim w 1416 r.

Na przychylność królewską mogli liczyć cystersi szczyrzyccy także za panowania Zygmunta Starego, który zapraszał ich opata na Wawel i sam też u nich bywał. Troszcząc się o dochody opactwa wydał w 1519 r. przywilej, w którym przekazał zakonnikom podatki targowe z miejscowości Góra.

Począwszy od okresu rządów Zygmunta Starego dokumenty potwierdzane są nie tylko pieczęcią królewską, ale również podpisem królewskim. W XVI w. konwentowi ze Szczyrzyca podarowano kamienicę w Krakowie. Darowiznę tą potwierdził w 1574 r. Henryk Walezy. Warto podkreślić, że jest to jeden z nielicznych dokumentów, jakie pozostawił po sobie ten monarcha, panujący w Polsce zaledwie przez kilka miesięcy.

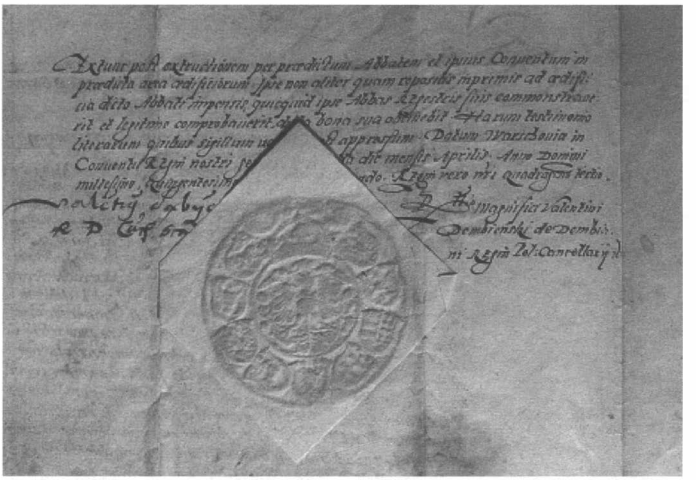

***Dokument z 1525 r.***

W 1607 r. opatem został Stanisław Drohojewski, który w 1620 r. podjął się zbudowania na nowo klasztoru i przebudowy kościoła. Po jego śmierci w 1632 r. przebudowę kontynuował opat Remigiusz Łukomski, a zakończył ją jego następca Joachim Mstowski. Konsekracji kościoła dokonał w 1642 r. biskup Tomasz Oborski. Wszystkie te wydarzenia zostały poświadczone źródłowo.

Ciekawych informacji dostarczają trzy dokumenty z XVII w., z których wynika, że opat Joachim Mstowski wyznaczył dla zakonników prowizję z dochodów opactwa. Decyzję tę zatwierdzili osobnymi dokumentami biskup krakowski Piotr Gembicki oraz król Władysław IV Waza. Kolejny dokument, z 1768 r., stwierdza, że papież Klemens XIII zatwierdził na opata klasztoru w Szczyrzycu Józefa Onufrego Grzymisławskiego.

Rozbiory Polski były dla opactwa Cystersów okresem kryzysu. Po śmierci opata Onufrego Grzymisławskiego rząd austriacki pozbawił klasztor tytułu opactwa, zabierając jednocześnie dobra ziemskie.

W 1918 r., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, papież Benedykt XV mocą breve *Constat sane* przywrócił klasztorowi w Szczyrzycu rangę opactwa. Wtedy to opat Teodor Magiera odkupił część utraconych dóbr klasztornych.

***Antiphonarium z 1609 r.***

Druga część wystawy zawierała zbiory z biblioteki klasztornej. Do najciekawszych zabytków rękopiśmiennych zaliczyć należy w bibliotece szczyrzyckiej księgę *Carta caritatis*, dzieło z drugiej połowy XV w., regulujące sposób życia cystersów, zakupione przez opata Jakuba w 1464 r.

Cystersi w szczególny sposób znani są z bogatej liturgii, stąd też wiele zabytków muzycznych znajdujących się w zbiorach bibliotecznych. Zabytki te należą do najciekawszych i najcenniejszych. Rękopiśmienne muzykalia biblioteki szczyrzyckiej tworzą antyfonarze, graduały, kancjonały, profesjona-

ły, psałterze oraz brewiarze i podręczniki. Najciekawszym obiektem jest *Antyfonarz* z przełomu XIII/XIV w. Ciekawym zabytkiem jest również *Antiphonarium Cisterciensis de tempore* z 1609 r. Na jednej ze stron tego antyfonarza znajduje się notatka: *„Scribere qui nescit nullum putat laborem. Tres digiti scribunt, et totum corpus laborat"*, w tłumaczeniu: „Dla tego kto nie rozumie, pisanie nie jest pracą. A tymczasem chociaż trzy palce tylko piszą, to jednak całe ciało się mozoli". Można też się domyślać, że skryba, który taką księgę przepisywał nawet kilkanaście lat poczuł się niedoceniony. Najwidoczniej między zakonnikami istniała pewna rywalizacja i ci, którzy pracowali na roli, uważali że przepisywanie ksiąg nie jest pracą.

Rękopisy muzyczne biblioteki szczyrzyckiej posiadają wielką wartość dla historyka sztuki i muzykologa, są bowiem świadectwem wysokiej kultury muzycznej średniowiecznych cystersów. Posiadają one wielobarwne inicjały z bogatą ornamentyką. Miniatury są rzadkością, ale z pewnością godną uwagi.

Wynalazek druku pozytywnie wpłynął na rozwój literatury i nauki, stając się przekaźnikiem nowych poglądów. Inkunabuły biblioteki opactwa w Szczyrzycu tworzą wspaniałą kolekcję starych ksiąg, które gromadzone przez wieki przetrwały do naszych czasów będąc świadectwem potrzeb intelektualnych zakonników.

W bibliotece szczyrzyckiej znajduje się dzieło *Margarita Davidica seu Expositio Psalmorum*, pochodzące z augsburskiej typografii Güntera Zainera, datowane na ok. 1475/1476 r. Do grupy najstarszych inkunabułów zalicza się też *Breviloquium* św. Bonawentury, pochodzące z augsburskiej typografii Antoniego Sorga, datowane na ok. 1476 r., jak również *Speculum Beatae Mariae Virginis*, wydane w Augsburgu przez Antoniego Sorga, pochodzące z 1476 r. Do tej samej grupy zaliczyć należy również *De oculo morali* Jana de Peckhama oraz *Cum Tabu-*

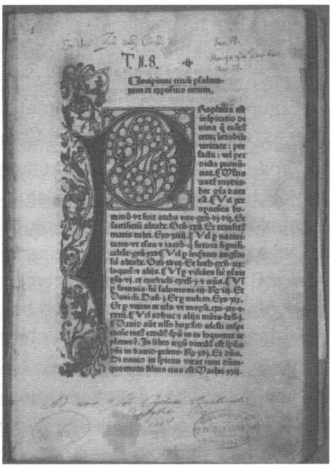

***Inkunabuł z 1475 r.***

*la Matthiae de Vienna* z 1476 r., pochodzące również z typografii Antoniego Sorga.

Warto zaznaczyć, że wśród inkunabułów szczyrzyckich są trzy pojedyncze egzemplarze, które w Inwentarzu Biblioteki Narodowej odnotowane są tylko w bibliotece szczyrzyckiej, a mianowicie: *Officium Beatae Mariae Virginis,* drukowane w Wenecji w 1386 r., *Psalterium, Lat., cum canticis et hymnis,* wydane przez oficynę Typographus Legendae s. Rochi w 1482 r. oraz *Regimen Sanitatis Parisiense rhytmice,* wydane w Lipsku w typografii Melchiora Lottera w 1499 r.

Od XVI w., dzięki rozwojowi drukarstwa, w starodrukach w pełni wykorzystywano artystyczne wizje wybitnych mistrzów sztuki drzeworytowej, a później i innych technik graficznych. Dlatego w starodrukach znajdujemy ilustracje i różne elementy zdobnicze wzbogacające estetykę książki. Ciekawym przykładem starodruku znajdującego się w bibliotece szczyrzyckiej, w którym wykorzystano technikę graficzną, jest *Biblia Luterańska* wydrukowana w Norymberdze w drukarni Johanna Andrea w 1736 r.

W bibliotekach klasztornych były także mapy. Cystersi szczyrzyccy również posiadają taką kolekcję. Najciekawszym w niej obiektem jest *Mapa świata*, będąca egzemplarzem unikalnym, jedynym w Polsce. Jest to mapa wydrukowana na początku XX w. w Stuttgarcie. Opracował ją w końcu XIX w. Konrad Miller na podstawie pierwowzoru sporządzonego na początku XIII w. przez benedyktynów. Autor dokonał identyfikacji geograficznej opartej na systemie ptolomejskim, z trójdzielnym porządkiem świata: Azja — Afryka — Europa, wpisanym w schemat krzyża. W centralnej części mapy znajduje się Jerozolima z postacią Chrystusa Zmartwychwstałego.

Opactwa cysterskie posiadały oczywiście przy swoich klasztorach biblioteki, w których przez całe stulecia gromadziły bezcenne kolekcje dokumentów i ksiąg. Niestety, w okresie rozbiorów nastąpiła kasata większości klasztorów, a wraz z nią utrata mienia klasztornego. Opactwo cystersów w Szczyrzycu należy do tych nielicznych w Polsce, którym udało się przechować w swoich zbiorach bezcenne rękopisy, inkunabuły i starodruki w stanie nienaruszonym do chwili obecnej.

Wystawa pokazywana w Nowym Sączu była unikalną ekspozycją. Udało się ją zrealizować i pokazać sądeczanom dzięki zaufaniu i dużej przychylności ze strony o. Eugeniusza Włodarczyka, opata oo. Cystersów w Szczyrzycu oraz całego konwentu, który zaufał naszemu muzeum, za co w tym miejscu serdecznie dziękuję.

Beata Wierzbicka

# MATERIAŁY RĘKOPIŚMIENNE, ŹRÓDŁA DRUKOWANE ORAZ ZESTAWIENIE LITERATURY DOTYCZĄCEJ KOLEGIUM OO. PIJARÓW W PODOLIŃCU

Zagadnienie związane z działalnością pijarów w Polsce doczekało się wielu opracowań i szerokich badań w historiografii polskiej. Dotyczy to w szczególności ponad 350–letniej aktywności pijarów w dziedzinie oświaty i kultury, zapoczątkowanej fundacjami z 1642 r. w Warszawie i Podolińcu.

Pierwsze opracowania lub przyczynki dotyczące pijarów, nie licząc ich dzieł XVIII–wiecznych[1], pojawiły się już na początku XIX w. w kontekście zasług poszczególnych wybitnych osobistości związanych z tym zakonem oraz samych przedstawicieli tego zgromadzenia[2]. Na pierwszy plan wysuwa się tu praca S. Bielskiego, mająca charakter swego rodzaju słownika biograficznego i dotycząca głównie Polski[3], z kolei w przypadku opracowań zagranicznych istotne znaczenie ma tu publikacja A. Horanyiego[4]. Nie mogły one jednak w znaczący sposób przybliżyć dorobku tego konwentu na ziemiach polskich. Pierwsze próby takiej syntezy podjęli na gruncie polskim pod koniec w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. ks. T. Chromecki[5] i ks. S. Biegański[6]. Ich opracowania miały jednak walory głównie popularnonaukowe i nie były w stanie wypełnić luki związanej z brakiem poważnej monografii zakonu na ziemiach polskich, co więcej są to prace wymagające ponownej weryfikacji badawczej.

W przypadku dokumentów pochodzących z okresu staropolskiego, opublikowanych i dostępnych szerszemu ogółowi badaczy w Polsce, mamy możliwość znalezienia pewnych informacji o fundacjach i działalności kon-

wentu. Należy tu wymienić *Volumina Legum*, zbiory konstytucji sejmowych, których pierwotny przedruk zawdzięczamy właśnie pijarom[7]. Jest to jeden z przykładów ich wkładu w rozwój oraz ochronę dziedzictwa narodowego.

Na początku XX w. i w okresie międzywojennym tematyka związana ze szkolnictwem pijarskim na terenach polskich doczekała się kolejnych publikacji, poczesne miejsce zajmuje tu biografia księdza Stanisława Konarskiego autorstwa W. Konopczyńskiego[8], ponadto warte uwagi są książki O. Hedemanna[9], S. Kota[10] i I. Chrzanowskiego[11], które zajmują się jednak przede wszystkim zagadnieniem reformy XVIII–wiecznego szkolnictwa i nie podejmują całościowej ujęcia działalności pijarów. Nurt ten jest dalej kontynuowany w polskiej literaturze naukowej po zakończeniu drugiej wojny światowej, co potwierdzają szkice W. Kujawskiego[12], Ł. Kurdybacha[13] i M. Plezi[14]. Oczywiście pojawia się też tematyka nieco inna, podejmująca zagadnienie początków istnienia zakonu w Polsce, z tym że, co ciekawe, znaleźć ją można w opracowaniu obcojęzycznym autorstwa G. Santha, który również opublikował archiwalia związane ze staraniami towarzyszącymi sprowadzeniu pijarów do Rzeczpospolitej[15].

Próbę kompleksowego zaprezentowania dorobku pijarów podjęto w 1962 r. w rocznicę 300–lecia działalności kolegium krakowskiego na łamach XV tomu „Naszej Przeszłości", gdzie zebrano kilka artykułów naukowych omawiających różne aspekty funkcjonowania i aktywności kolegiów tego zakonu w Polsce i nie tylko[16]. Drugą tego typu publikacją, pod redakcją J. Stasiewicz–Jasiukowej, stał się zbiór materiałów będący pokłosiem sesji naukowej zorganizowanej w Warszawie w 1992 r. z okazji 350–lecia działalności w Polsce Zakonu Szkół Pobożnych[17]. Zbiory te są cennym wkładem do badań nad obecnością tego zgromadzenia w Polsce, pozwalają mieć nadzieję na powstanie monografii o charakterze książkowym, która wypełniłaby lukę badawczą w tym zakresie, popularyzując jednocześnie tę tematykę.

Co się tyczy Podolińca, będącego obok fundacji warszawskiej najstarszym ośrodkiem pijarskim, którego funkcja i działalność na terenach dawnej Rzeczpospolitej była szczególna ze względu na wpływ jaki wywierał na inne placówki, to tematykę tą podjęli w swych artykułach: M. Gotkiewicz[18], J. Reychman[19], F.J. Długosz[20], M.J. Adamczyk[21] i A. Nojszewski[22]. Również H. Samsonowicz opisując konwenty w Warszawie i Klimontowie zwrócił uwagę na klasztor w Podolińcu[23].

W pismach naukowych regionu sądeckiego, mocno związanego ze Spiszem tradycjami historycznymi, zagadnienie szkoły podolinieckiej pojawia się kilkakrotnie, np. w artykułach M. Adamczyka[24], W. Oszczędy [25] i M. Trajdosa[26].

W opracowaniach o charakterze ogólnym problematykę Podolińca porusza: J. Radziszewska[27], M. Adamczyk[28], M. Gotkiewicz[29], M. Wieliczko[30], L. Zejszner[31], W. Felczak[32], I. Csapláros[33], A. Divéky[34].

Pełne opracowanie działalności kolegium podolinieckiego oraz zasięg jego oddziaływań kulturowych na pozostałe ośrodki w Polsce i poza jej granicami w latach 1643–1848 zawiera, jedyna jak do tej pory, pozycja książkowa o charakterze naukowym M.J. Adamczyka[35]. W niniejszej monografii opartej na bardzo rozbudowanej podstawie źródłowej możemy znaleźć bogatą literaturę przedmiotu oraz liczne informacje o spiskim konwencie, jego historii, działaniach w zakresie oświaty. Całość wieńczą liczne zestawienia tabelaryczne oraz spis osobistości związanych z pijarami podolinieckimi.

Literatura zagraniczna to w szczególności starsze opracowania węgierskie skupiające się głównie na roli Podolińca w odniesieniu do samych Węgier[36]. Podobny charakter mają opracowania słowackie[37].

Oprócz pozycji wymienionych wyżej, istnieje bogata spuścizna źródłowa działalności zakonu podolinieckiego i innych ośrodków, która częściowo została ujęta w opracowaniach naukowych. Nadal jednak spora liczba materiałów rękopiśmiennych i drukowanych nie została przez badaczy uporządkowana i wykorzystana. W oparciu o nie mamy szansę poznać różne aspekty funkcjonowania konwentu na Spiszu. Dokumenty te są rozrzucone w różnych archiwach, przede wszystkim polskich, węgierskich, słowackich i włoskich.

W Polsce główna ich część znajduje się w Archiwum Pijarów w Krakowie[38], a także w Dziale Rękopisów Biblioteki Muzeum Czartoryskich w Krakowie[39]. Uzupełnienie stanowią rękopisy i druki dotyczące tematyki pijarskiej znajdujące się między innymi w Bibliotece Narodowej w Warszawie[40], Archiwum Głównym Akt Dawnych, Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Kurniku, Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie[41], Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział na Wawelu[42], Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie[43], Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu[44], Archiwum Państwowym w Nowym Sączu[45]. Poza tym dodatkowe źródło informacji stanowią zbiory biblioteki w Bieczu, gdzie pod koniec XVIII w. i na

początku XIX w. znalazły się książki ze skasowanych klasztorów, między innymi z Podolińca[46].

Najbardziej jednak rozbudowany i różnorodny materiał źródłowy znajduje się poza granicami Polski, przede wszystkim należy tu wymienić: Archiwum Klasztoru Pijarskiego w Budapeszcie, Główne Archiwum Pijarskie w Budapeszcie, Archiwum w Koszycach, Archiwum Okręgowe w Lewoczy, Główne Archiwum Pijarskie w Rzymie, Bibliotekę Macierzy Słowackiej w Martinie.

---

[1] W tym przypadku można mówić o podręcznikach oraz dziełach S. Konarskiego i innych pijarów. M.in.: ks. S. Konarski, *Wybór pism politycznych*, wstęp i oprac. W. Konopczyński, Kraków 1921, BN. Seria I Nr 35; S. Konarski, *O skutecznym rad sposobie*, Warszawa 1923; szeroki opis bibliografii dotyczącej wydanych dzieł Konarskiego patrz ks. J.I. Buba SP, *Pijarzy w Polsce*, „Nasza Przeszłość", t. XV, 1962, s. 13–37; *Polscy pijarzy*, „Przewodnik Katolicki", 1962, s. 742–745; *Pijarski udział w Polskiej kulturze*, „Gość Niedzielny", r. 32: 1963, s. 35; J.K. Bogusławski, *O doskonałym prawodawstwie*, Warszawa 1786; A. Popławski, *Zbiór niektórych materii politycznych*, Warszawa 1774; F. Obermajer, W. Skrzetuski, F. Siarczyński, *Traktaty między mocarstwami europejskimi od roku 1648 zaszłe do roku 1763...*, Warszawa 1773–1774, t. 1–3, Warszawa 1789–1790; F. K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza* ... Warszawa 1788; R. Ładowski, *Gramatyka geograficzna...*, Warszawa 1774, t. 1; K. Narbutt, *Logika czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka...*, Wilno 1769.

[2] Z opracowań dotyczących wybitnych postaci i ich dorobku należy wymienić: *Pijarzy w kulturze dawnej Polski. Ludzie i zagadnienia*, praca zbiorowa, nakładem Polskiej Prowincji XX Pijarów, Kraków 1982; H. Bogdziewicz, *Pijarscy literaci w okresie Oświecenia*, Kraków 1998; *Polscy pijarzy w służbie kościoła, ojczyzny i nauki*, Scholae Piae, Kraków 1981; *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, pod red. I. Stasiewicz-Jasiukowej, Warszawa–Kraków 1993; M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską 1643–1848*, Wrocław 1995; R. Stępień, *Wkład Pijarów w dzieło Komisji Edukacji Narodowej. Współpraca pijarów z K.E.N. na terenie Korony*, Wrocław 1994.

[3] S. Bielski, *Vita et scripta quorundam e Congregatione cler. Reg. Scholarum Piarum in Provincia Polona*, Varsoviae 1812.

[4] A. Horanyi SP, *Scriptores Piarum Scholarum*, Budae 1808, w szczególności t. III.

[5] T. Chromecki, *Krótki rys dziejów Zgromadzenia Szkół Pobożnych czyli OO. Pijarów*, Kraków 1880.

[6] S. Biegański, *Szkoły pijarskie w Polsce*, Lwów 1898.

[7] *Volumina Legum. Przedruk Zbioru Praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie, od roku 1732 do roku 1782 wydanego*, T. I–VII, wyd. J. Ohryzko, Petersburg, 1858–1860. Przykładem informacji o zakonie jest chociażby zapis w tomie piątym dotyczący fundacji w Radomiu Marcina Wąsowicza przedstawionej do akceptacji przez sejm w 1685 r., *Vol. Leg.* t. V, s. 353(724) „[...] Approbcya fundacyi OO. *Piarum Scholarum*. [...] za wniesioną instancyą Ur.: Posłow Ziemskich, fundacyą OO. *Piarum Scholarum* w mieście naszym Radomiu za pomocą Urodzonego Marcina Wąsowicza *lege praesenti in toto* approbuiemy [...]".

[8] W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Kraków 1926.

[9] O. Hademann, *Szkoły Wałeriańowskie X.X. Pijarów Łuzeckich*, Wilno 1937.

[10] S. Kot, *Reforma szkolna St. Konarskiego*, Kraków 1923.

[11] I. Chrznowski, *Wielka reforma szkolna St. Konarskiego*, Warszawa 1924.

[12] J. Kujawski, *Szkoły pijarskie Komisji Edukacji Narodowej w Wieluniu 1774–1793*, „Antemurale", VI, Roma 1960–1961.

[13] Ł. Kurdybach, *Działalność pedagogiczna Stanisława Konarskiego*, Warszawa 1957.

[14] M. Plezia, *Dookoła reformy szkolnej St. Konarskiego (studia klasyczne pijarów polskich)*, Lublin 1953.

[15] G. Santha, *Calasanz, las Escuelas Pias y el duque Jorge Ossoliński*. Revista Calasancia. Ano III, n. 12, Madrid 1957. (praca o sprowadzeniu pijarów do Polski); *Ephemerides Calasanctianae*, Annus XXX–XXI, Roma 1961–1962. (publikacja archiwaliów dotyczących sprowadzenia pijarów do Rzeczpospolitej).

[16] „Nasza Przeszłość". Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce, red. ks. A. Schletz CM, t. XV, Kraków 1962.

[17] *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, pod red. I. Stasiewicz–Jasiukowej, Warszawa–Kraków 1993.

[18] M. Gotkiewicz, *Tizy wieki Kolegium Podolinieckiego (1642–1942)*, „Nasza Przeszłość", t. XV, Kraków 1962, s. 83–113.

[19] J. Reychman, *Stan i postulaty literatury historycznej o dawnym kolegium w Podolińcu*, „Przegląd Historyczno–Oświatowy", R. XII, 1969.

[20] J. Długosz, *Uczniowie Kolegium Pijarskiego w Podolińcu w latach 1643–1670*, „Rocznik Zakładu Narodowego Ossolińskich we Wrocławiu", t. VII, 1972, s. 235–256.

[21] M.J. Adamczyk, *Unici w Kolegium i Gimnazjum Podolinieckim 1643–1849*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty", T. 31: 1989, s. 3–36.

[22] A. Nojszewski, *Rola Podolińskiego Kolegium OO. Pijarów w tworzeniu wspólnoty duchowej Polski i Węgier*, w: *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, pod red. I. Stasiewicz–Jasiukowej, Warszawa–Kraków 1993, s. 409–416.

[23] H. Samsonowicz, *Pierwsze konwenty Pijarów w Polsce (1633–1648) Warszawa, Klimontów, Podoliniec*, „Biuletyn Historii Sztuki", Lli, 1990, Nr 1–2, s. 89–110.

[24] M. Adamczyk, *Szkolnictwo ludowe w obwodzie sądeckim w latach 1772–1848*, „Rocznik Sądecki", t. XVIII, 1987.

[25] W. Oszczęda, *Z kart historii spiskiego Podolińca*, „Almanach Muszyny", 2003, s. 61–73.

[26] M. Trajdos, *Trzy miasta spiskie*, „Almanach Muszyny", 1993, s. 26–30.

[27] J. Radziszewska, *Studia Spiskie*, Katowice 1985.

[28] M.J. Adamczyk, *Polacy w szkołach węgierskich (1625–1848)*, „Rocznik Polonijny", nr 5–6, Lublin 1987; tenże, *Szkoły węgierskie w latach 1773–1848 i ich związki z Polską*, „Przegląd Historyczno–Oświatowy", 1988.

[29] M. Gotkiewicz, *Polacy w Kapitule Spiskiej*, „Nasza Przeszłość", t. VII, Kraków 1971; tenże, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość", t. XXXV, Kraków 1958.

[30] M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977.

[31] L. Zejszner, *Spiż*, Biblioteka Warszawska, t. III, 1854.

[32] W. Felczak, *Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania 1848*, Wrocław 1964; tenże, *Historia Węgier*, Wrocław 1983.

[33] I. Csapláros, *Sprawy polskie w literaturze węgierskiej epoki Oświecenia*, Warszawa 1961.

[34] A. Divéky, *Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w roku 1770*, Zamość 1921.

[35] M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską 1643–1848*, Wrocław 1995.

[36] A. Pronai. *A piarista uskolakkedete*, Budapest 1889; J. Visegradi, *A podolini piarista rendhaz tortenete 1642–1712*. Budapest 1909; E. Fredreich, *A podolini piarista kollegium a XVII szazadban*, „Kozlemenyek Szepesvarmegye multjaból", 1909; J. Gulyas. *A podolini piarista kollegium tortenete (1642–1710)*, Budapest 1933; B. Holl, *A podolini piaristak elso konyvvasarlasai (1646–1658)*, Budapest 1992.

[37] A. Miskovi, *Podliniec, slovensky Oxford*, „Sbornik spolku profesorov Slovakov", XVI, 1936, nr 1–2: Navrat k pramenom. Zbornik studii k 350 vyrociu prichodu piaristov na slovensko, pod red P. Kollara, Prievidza 1992.

[38] AKP w Kr., Podoliniec, Nomina in Hac Domo Defunctorum (Liber defunktorum Podoliniensis 1650–1769), rekp syg. 1(RAC 24 — 1); Liber Suffragiorum Collegii Podoliniensis, rkps syg. 2 (RAC 24 — 2); Iuventus Regii Gymnasii Podoliniensi apud Scholas Pias. Ex Doctrina Christiana, & reliquis Studiis a B. r. Systemate Litterario prćscriptis fecundum Examina, & annum progressum in Classes distributa — ANNO M.DCCC.XV. Leutschoviae, Typis Michaelis Podhoránszky: syg. 23; Iuventus Regii Gymnasii Podoliniensi apud Scholas Pias. Iuxta progressionem Studiorum in Suas classes distributa — ANNO M.DCCC.XVII. Leutschoviae, Typis Michaelis Podhoránszky, syg. 24; Iuventus litteraria Regii Majoris Gimnasii Scholarum Piarum Podolini. E Moribus et Litterarum Studiis Iuxta Merita Annuumque Progressum in Classes Redacta 1828 Leutschoviae, apud Ioannem Werthmüller Reg. Priv. Typographi; syg. 25; Iuventus litteraria Regii Majoris Gimnasii Scholarum Piarum Podolini. E Moribus et Litterarum Studiis Iuxta Merita Annuumque Progressum in Classes Redacta Sub Directore r. P. Michaele Skrovánek 1834/5 Leutschoviae, Typis Ioannis Werthmüller Reg. Priv. Typographi, syg. 26; Iuventus litteraria Regii Majoris Gimnasii Scholarum Piarum Podolini. E Moribus et Litterarum Studiis Iuxta Merita Annuumque Progressum in Classes Redacta Sub Directore r. P. Michaele Skrovánek 1835/6 Leutschoviae, Typis Ioannis Werthmüller Reg. Priv. Typographi, syg. 27; A Podolini Kegyes-Tanitórendiek Vezetése Alatt Álló Róm. Kath. Kis-Gymnasium Ertesitvénye AZ 1882/83-ik Tanévről, Kesmark 1883, syg. 28.

[39] DzRBMCz w Kr., Akta interesu spiskiego, Akta ks. Pijarów na Spiszu. W Podolińcu, rkps 743 IV, 762 IV, 763 IV, 769 IV, 771 IV; Historia Provinciae Galliciae et Orientalis, rkps 1845; Acta Scepusensia ab anno 1670–1780. Annales P. Francisci a S. Venceslao, Pamiętniki ks. Hanaka, rkps 1846, pag. 1–356; rękopis dotyczący teatru w Podolińcu syg. 628; dokument dotyczący rektora w Podolińcu syg. 513/106a.

[40] *Epistolae Serenissimorum Poloniae Regum* (list bpa P.Gembickiego, w którym życzył zakonowi pijarów rozwoju i zapewniał o życzliwości i gotowości niesienia pomocy), rkps BOZ 1160, s. 54; **Origo fundatae Provinciae Polonae Cler.Reg. P.M.D. Schol. Piar., A.D. 1642 — rkps BOZ.1160, s. 12** (przywilej królewski Jana Kazimierza z 19 maja 1654 r. dla pijarów krakowskich)

[41] Zakony i klasztory. Materiały źródłowe i noty ks. Jana Fijałka dotyczące szkolnictwa przyklasztornego, bibliotek i inwentarzy klasztornych, zawiera: powstawanie i dzieje zakonów, m.in. pijarów, dok. 4963; 4966, 5070, 5075, 5453.

[42] Dokument fundacyjny kolegium pijarów w Podolińcu z 8 listopada 1642 r.

[43] M. Wiszniewski, Wprowadzenie księży pijarów do Krakowa, rkps 5532, s. 2.

[44] Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, *Dziennik księcia Henryka Lubomirskiego*, rkps 12473.

[45] AP Oddział w Nowym Sączu, Akta cyrkuły sądeckiej nieuporządkowane sprawy spiskie; Akta Magistratu Nowosądeckiego.

[46] J. Piasecznik, *Kościoły i klasztory franciszkanów-reformatorów w Bieczu (1624–1982)*, Kraków 1984, s. 166.

Ks. Wacław Makoś MIC

# DZIEJE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO O. STANISŁAWA OD JEZUSA I MARYI PAPCZYŃSKIEGO

Przy śledzeniu sławy świętości o. Stanisława Papczyńskiego spontanicznie może pojawić się myśl, że sprawa beatyfikacji tak świątobliwego człowieka i cudotwórcy nie powinna napotkać trudności. Spójrzmy jednak na kalendarium procesu beatyfikacyjnego.

**1701** — 17 IX śmierć sługi Bożego o. Stanisława Papczyńskiego;

**1704** — o. Mansueto Leporini OFMRef. pisze biografię o. Papczyńskiego, *Vita Fundatoris* (*Życie Założyciela* itd.);

**1751** — 30 IV o. Kazimierz Wyszyński jako prokurator zakonu udaje się do Rzymu i tam podejmuje starania zmierzające do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego;

**1754** — o. K. Wyszyński kończy pisać *Vita Servi Dei* (*Życie Sługi Bożego* itd.);

**1767** — 1 I generał zakonu Jacek Wasilewski mianuje o. Ludwika Zapałkowicza prokuratorem do prowadzenia sprawy beatyfikacyjnej;

**1767** — 9 IV bp Teodor Czartoryski deleguje biskupa Józefa Załuskiego do prowadzenia procesu, dając mu do pomocy dwóch sędziów i promotora fiskalnego;

**1767** — 10 VI pierwsza sesja *Poznańskiego informacyjnego procesu beatyfikacyjnego* Sł. Bożego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego w kościele reformatów w Warszawie;

**1767** — 26 IX przerwa w procesie z powodu uwięzienia przez Moskali biskupa Józefa Załuskiego, przewodniczącego trybunału;

**1768** — 1 I nominacja na to samo stanowisko przewodniczącego Antoniego Okęckiego i kontynuacja procesu;

**1769** — 4 X zakończenie procesu, przesłanie akt do Kongregacji w Rzymie;

**1772** — przedstawienie sprawy przez adwokata w *Informatio* i *Summarium*;

**1775** — Uwagi Promotora Wiary (*Animadversiones Fidei Promotoris*);

**1775** — 15 VII dekret Kongregacji Rytów aprobujący pisma sługi Bożego;

**1775** — odpowiedzi adwokata Alojzego Alegianiego na zarzuty Promotora Wiary, które jednak okazują się niewystarczające;

**1775–1952** — przerwa;

**1952** — mianowanie postulatora przez Kapitułę Generalną Marianów;

**1977** — publikacja przez Kongregację ds. Świętych opracowania pt.: *Stanislai a Iesu Maria Papczyński etc., Positio super introductione causae,* Romae 1977;

**1977** — 23 XI publikacja *Relatio et vota* z posiedzenia konsultorów–historyków;

**1990** — publikacja dodatkowych wyjaśnień, pt. *Informatio;*

**1990** — 8 X orzeczenie Kongregacji ds. Świętych mówiące o regularności (ważności) procesu prowadzonego w XVIII w.;

**1991** — 22 I publikacja *Relatio et vota* z zebrania konsultorów–teologów;

**1991** — publikacja dodatkowych wyjaśnień *Explicationes ad adnotationes Congressus Peculiaris super Virtutibus diei 22 ianuarii habiti*;

**1992** — 13 VI ogłoszenie *Dekretu o heroiczności cnót* ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego przez Jana Pawła II;

**2006** — 16 XII ogłoszenie dekretu o cudzie za przyczyną ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego przez Benedykta XVI;

**2007** — 16 IX beatyfikacja o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego w Licheniu przez Sekretarza Stanu kard. Tarcisio Bertone.

Możemy zauważyć, że proces beatyfikacyjny o. Papczyńskiego zaczął się z dużym opóźnieniem, bo po upływie ponad sześćdziesięciu lat od jego zgonu. Do chwili obecnej minęło już ponad trzysta lat od śmierci sługi Bożego, a od rozpoczęcia jego procesu ok. dwieście czterdzieści i dopiero teraz — po wydanym w 1992 r. przez papieża Jana Pawła II akcie heroiczności cnót o. Stanisława i po ogłoszeniu przez Ojca Świętego Benedykta XVI (16 grudnia 2006 r.) dekretu o cudzie uzyskanym za przyczyną tegoż sługi Bożego — nadszedł moment wyniesienia go na ołtarze, ustalony na 16 września 2007 r. Dlatego warto zastanowić się i znaleźć odpowiedzi przynajmniej na następujące pytania:

***Stanisław Papczyński, obraz w kościele św. Jakuba w Podegrodziu. Fot. Józef Stec***

1. Dlaczego proces o. Papczyńskiego zaczął się tak późno?
2. Co sprawiło, że, że proces w XVIII w. zakończył się niepomyślnie?
3. Dlaczego mimo to, po niemal dwustu latach, proces został wznowiony?
4. Jak zostały wyjaśnione zarzuty i rozwiązane najtrudniejsze problemy?
5. Kim w istocie był i czego może nas nauczyć o. Stanisław Papczyński?

**1. Przyczyny opóźnienia procesu**

Gdy chodzi o przyczyny, dla których dopiero po upływie przeszło sześćdziesięciu lat po śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny o. Stanisława, było ich kilka, a każda z nich wzięta osobno wystarczyłaby, żeby wytłumaczyć duże opóźnienie[1]. O nich rozmawiał kilka razy o. Wyszyński z adwokatem L. Alegianim, o. A. Budryoli TJ — ekspertem od spraw kanonizacyjnych i wymieniał je również w listach do generała zakonu o. Kajetana Wetyckiego[2]. Tak do niego pisał:

„A żeśmy zaś tak nie rychło z tym się odetchnęli, tedy [o. Budriolil kazał przyczyny kłaść wobec Sędziów, jako to się stało na skutek różnych prześladowań Zakonu naszego przez wielu, także przez naszych, jako jest i w Procesie Błogosławionego Józefa Kalasantego, tudzież wojny, powietrza, także zaniedbania naszych poprzedników, i w jaki sposób z tego powodu zostali ukarani przez Pana; na koniec ubóstwo naszego Zakonu, gdyż to się zaraz bezpośrednio po szlachetnej śmierci Czcigodnego Ojca czynić miało[3].

Pan Bóg ci sam jest świadkiem, że z mojej strony, jakem w tym Zakonie jest, zawszem to naszym radził, i Przełożonym moim perswadowałem, lecz się zawsze próżnymi tłumaczeniami z tego wymawiali, dowodząc sobie i mnie, że dopiero po stu latach takie sprawy godzi się zaczynać, lecz gdym w Rzymie umyślnie w tym celu stanąwszy Adwokatów się radził, wyrozumiawszy iż ta sprawa nie tylko że się tak długo odwlekła, ale że bez zwłoki trzeba ją zaczynać, bardzo mi żal, żem za czasu Prepozytury mojej o tym wiadomości nie miał, więc Wielce Czcigodnego Ojca uniżenie upraszam, aby jako najprędzej chciał naprawić moją ignorancję i niedbalstwo"[4].

Do przeszkód obiektywnych z całą pewnością należała wojna ze Szwecją (1705), a zaraz po niej wielka zaraza. Jako następny powód trzeba wymienić konsekwencję jednego ze skutków tych nieszczęść, tj. śmierci wielu księży diecezjalnych z powodu epidemii. Ich brak bp Adam Rostkowski zdecydował się uzupełnić zakonnikami. Posunięcie biskupa zbiegło się u marianów z poważnym kryzysem wewnętrznym zakonu i z prześladowaniami[5], co stało się czynnikiem sprzyjającym jego inicjatywie, lub nawet prowokującym do niej. W rezultacie tego biskup rozesłał marianów po parafiach diecezji, zamykając przy tym nowicjat. Stąd od jego nazwiska nazwano ten akt „rozproszeniem rostkowskim" (1716). W klasztorach pozostało zaledwie ośmiu starszych wiekiem ojców[6], a przy znikomej liczbie takich członków, i do tego żyjących w wielkim ubóstwie, trzeba było walczyć o byt i przetrwanie, co nie sprzyjało zwracaniu uwagi na inne sprawy. Gdy kryzys minął (1722), z pomocą następnego biskupa Piotra Tarło trzeba było odbudować zniszczone struktury, zadbać o nabór nowych członków i przywrócić z powrotem zaniedbaną karność zakonną. Można przy tym dodać, że zakon nie miał w Rzymie protektora[7], a w kraju brak było eksperta, a zatem nie było miarodajnych informacji dotyczących beatyfikacji. Niektórzy członkowie byli przekonani, że dopiero po stu latach od śmierci świątobliwego kandydata na ołtarze można rozpoczynać jego proces beatyfikacyjny.

Po przeprowadzonych wcześniej rozważaniach na temat sławy świętości, możemy z całą pewnością powiedzieć, że przyczyną opóźnienia nie był brak przeświadczenia członków o świętości o. Założyciela. Można by jedynie mieć pewną wątpliwość co do zdania o. Joachima w tej sprawie, który był kilkakrotnie generałem zakonu, a więc odpowiedzialnym za podjęcie inicjatywy, a nic w sprawie beatyfikacji nie zrobił. Dlatego ktoś ze współczesnych krytyków uznał, że o. Joachim nie uważał o. Stanisława za świętego i był przeciwny jego beatyfikacji[8]. Należy jednak rzecz potraktować precyzyjniej. Nie można dowieść, że nie uważał o. Stanisława za świętego, gdyż są racje przeciwne, a ponadto — jak już wiemy — były poważne obiektywne przeszkody do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Przecież na pewno o. Joachim będąc generałem prosił o. M. Leporiniego OFM o napisanie życiorysu Założyciela zgromadzenia i jako naoczny świadek życia sługi Bożego wspierał go w realizacji tego zadania. To on mógł stworzyć biografowi odpowiednie do tego warunki, dając mu pozwolenie na korzystanie z archiwum zakonu. Na niego w swoich zeznaniach powołują się świadkowie w beatyfikacyjnym procesie poznańskim, a podawane przez nich wiadomości mówią o świętości Założyciela. Wreszcie też znany marianom fakt referuje o. Wyszyński, choć przecież wobec o. Joachima był dostatecznie krytyczny: „Nasi też świadczyć mogą jako ks. Joachim przybywszy już po zmarłym, padł do nóg jego z płaczem wołając: «A nas święty Ojcze komu zostawiłeś» etc., co wszystko musiało pochodzić z opinii o jego wielkiej świętości"[9].

Niezależnie od uznania świętości sługi Bożego przez o. Joachima, do odkładania procesu beatyfikacyjnego w jakiejś mierze mógł się przyczyniać brak ludzi, a także obawa przed dużymi kosztami[10], jednak bez wątpienia nie one były istotnymi powodami opóźnienia procesu, lecz jego niezdrowa ambicja. Według zdania o. Kazimierza, ambicja o. Joachima stanowiła główną przyczynę odkładania sprawy. To ona jeszcze za życia sługi Bożego bywała powodem napięć między o. Joachimem i o. Stanisławem[11], a doszła do szczytu wtedy, gdy pomyślnie załatwił w Rzymie sprawę aprobaty papieskiej zgromadzenia, czego wcześniej nie udało się osiągnąć nawet samemu Założycielowi. Dlatego po śmierci o. Stanisława o. Joachim zaczął występować w roli założyciela zakonu. Stwierdza to o. Kazimierz:

„Pewien Zakonnik, towarzysz Sługi Bożego, choć wprawdzie wiele czynił dla stabilizacji Zgromadzenia Mariańskiego i posłany do Rzymu uzyskał aprobatę i zatwierdzenie zakonu [...]. Dlatego jednak, że tego dokonał, wy-

dawało mu się, że więcej osiągnął niż Założyciel. Tak więc ulegając próżnej chwale, pragnął uczynić siebie samego niejako Założycielem i Patriarchą. Objąwszy władzę w Mariańskim Zgromadzeniu ukrywał wszelkie zasługi, cnoty i świętość swego Założyciela, i on do którego należało rozpoczęcie procesu, raczej sobie samemu wszystko przypisywał. I chociaż bracia, i ja sam nakłaniałem go do wszczęcia procesu tak wielkiego Sługi Bożego, w żaden sposób nie chciał na to przystać. Gdy więc ciało Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława, przez dziesięć lat, wskutek zalania wodą, w Wieczerniku Pańskim pływało w wodzie, wcale nie troszczył się o jego podniesienie, aż on sam, przeprawiając się pod Warszawą przez rzekę Wisłę, utonął w wodzie i w ten sposób pozostawił nam miejsce do rozpoczęcia procesu Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi[12].

Na koniec widząc iż on Zakon nasz chce rozbić, zamyślając sam się prawie Patriarchą onego czynić, a Czcigodnego Instytutora pamięć zagubiał, musiałem się do Rzymu wybrać, chcąc tu wszelkim nowościom zabiegać, w czym on mi wszelkimi sposobami zabiegając, jednak nie mógł. [...] przecież on także kusił się w Rzymie prokurować na swoją korzyść dokumenty dla Kongregacji naszej w sposób najskrytszy przede mną, które by były przyniosły wielkie naszej kongregacji zamieszanie, i u Dobrodziejów niemałą niestateczności cenzurę, lecz mi te machiny jego sam Pan Bóg w Rzymie odkrył i onemu popsował"[13].

Sprawy są więc na tyle jasne, że możemy na postawione pierwsze pytanie sformułować adekwatną odpowiedź. Najpierw na przeszkodzie do rozpoczęcia procesu stały wojny, zarazy i kryzys zakonu, jednocześnie jednak i wtedy, i po zażegnaniu kryzysu, sprawę blokował o. Joachim. Po jego zaś tragicznej śmierci w 1730 r. przeważała błędna opinia większości ojców, że dopiero w sto lat po zgonie sługi Bożego „godzi się zaczynać proces beatyfikacyjny". Zdobycie przez o. Wyszyńskiego na ten temat właściwych informacji w Rzymie stało się decydującym momentem, od którego podjęto konkretne starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego.

**2. Powód niepomyślnego zakończenia procesu w XVIII w.**

Bóg posługując się ludźmi, dobrze zna ich słabości, ignorancję, ambicje i zaniedbania, i niekiedy dopuszcza, że stają się one przyczyną opóźnienia beatyfikacji. Jednak nie kto inny ale w istocie i ostatecznie On decyduje — uwzględniając te ludzkie uwarunkowania oraz potrzeby Kościoła

— kto i kiedy będzie wyniesiony na ołtarze. Nie możemy tego przeoczyć, że u podstawy procesu wynoszenia jakiegoś kandydata na ołtarze musi znajdować się wola Boża, a nie sama decyzja ludzka, wyrachowanie czy konweniencja. Nawet po ustaleniu świątobliwości jego życia (po ogłoszeniu aktu heroiczności cnót) wymagany jest jeszcze cud, aby było pewne, że to Bóg wypowiada ostatnie słowo. Do obowiązku tych, którzy są odpowiedzialni za przygotowanie i wszczęcie procesu beatyfikacyjnego należy więc odczytanie woli Bożej z odpowiednich znaków i dopiero po uzyskaniu co do niej pewności, podjęcie starań o beatyfikację. Takich znaków w zasadzie dostarcza istniejąca sława świętości kandydata. Znając sławę świętości sługi Bożego o. Stanisława, do której powstania przyczyniło się jego świątobliwe życie, jak również fenomeny nadzwyczajne, marianie byli przekonani, że w nich wyraża się wola Boża wyniesienia go na ołtarze. Bóg przecież udzielał mu łask do prowadzenia świątobliwego życia i On wyróżniał go charyzmatami stanowiącymi niewątpliwe znaki posługiwania się Jego mocą. To więc pobudzało marianów do wszczęcia starań o wyniesienie o. Stanisława na ołtarze.

Z przytoczonych wyżej wypowiedzi o. Kazimierza widać, że marianom zależało na wyniesieniu Założyciela na ołtarze, ale odpowiedzialny za to o. Joachim miał swoje powody, żeby proces odkładać. Gdy znowu inni dochodzili do władzy i stawali się odpowiedzialni za rozpoczęcie sprawy, ci z kolei byli przekonani, że trzeba czekać aż upłynie sto lat od śmierci Założyciela. Dlatego Pan Bóg nie skąpił dodatkowych bodźców, aby sprawa nie była odkładana w nieskończoność[14]. To Boże działanie, wyrażające się w pobudkach i znakach skłaniających do starań o beatyfikację o. Stanisława, stało się najbardziej wyraźne i widoczne w życiu o. Wyszyńskiego. Gdy do wcześniej już istniejących ogólnych racji Bóg dodał mu nowe zachęty i bodźce, o. Kazimierz doszedł do głębokiego przekonania, a nawet pewności, że chodzi o wielkiego świętego i że należy jak najprędzej podjąć starania o beatyfikację. Słusznie określił postawę o. Kazimierza o. Hondlewski mówiąc, że był on bardzo wiernym synem duchowym o. Stanisława Papczyńskiego[15]. Dlaczego jednak mógł tak wiernie go naśladować? Skąd tak dobrze poznał Założyciela i jego ducha?

Podstawową wiedzę o o. Założycielu i jego sławie świętości o. Kazimierz na pewno zdobył od starszych ojców, otrzymał ją od mistrza nowicjatu, z ustaw zakonnych, z własnych dociekań, a zwłaszcza z lektury autobiografii *Secreta conscientiae* oraz *Życia Założyciela* wpisanego do *Pro-*

*tokółu Zakonu* przez o. M. Leporiniego[16]. Z innych dostępnych mu pism (np. *Pierwsza fundacja, Testamenty*) też dowiadywał się o pokorze i skromnym o sobie mniemaniu o. Papczyńskiego, o jego zapewnieniach, że Bóg powołał do istnienia zakon marianów, a on w Jego ręku i Niepokalanej Matki był tylko słabym, niedoskonałym narzędziem[17]. Jednak teoretyczna znajomość nosiłaby na sobie jakieś cechy większej abstrakcyjności, mniejszego namaszczenia uczuciem, przekonaniem i gorliwością. Tymczasem o. Kazimierz traktował o. Założyciela jako kogoś żywego, bliskiego, a do sprawy jego beatyfikacji odnosił się z wielką troską i silnym uczuciowym zaangażowaniem[18]. Co więc się stało, że tak bardzo do niego się zbliżył? Jak Pan Bóg na niego zadziałał, że zrodziło się w nim przekonanie o wielkiej świętości o. Stanisława i potrzebie jego kanonizacji? Choć należało to do jego tajemnic, to przy różnych okazjach nie wahał się ich odsłaniać innym.

Na pewno poważną przyczyną takiej postawy o. Kazimierza był tajemniczy znak Boży, który zrobił na nim wielkie wrażenie i dlatego później w rozmowach i w listach wiele razy do niego powracał. On sam tak o tym pisze: „O danym mi znaku (przez uderzenie) co do grobu Sługi Bożego, aby jak najprędzej trumnę [dla] Sługi Bożego i pozwolenie od miejscowego Ordynariusza zdobyć, nasi wiedzą i mogą o tym świadczyć, żem im to zaraz opowiedział i Jegomość Pan Łowczy toż samo ode mnie słyszał, gdym go o trumnę dla Sługi Bożego upraszał i onę otrzymał"[19].

Widzimy, że ten otrzymany znak szybko u o. Kazimierza zaowocował czynem. Dokładniej tłumaczy całą sprawę o. Fischer, przyjaciel i powiernik o. Kazimierza, który ukazuje to wydarzenie w całym kontekście. Otóż, gdy o. Kazimierz po pierwszym trzyleciu przestał być generałem i został mianowany prezydentem marianów w Górze, zastał klasztor i kościół Wieczerzy Pańskiej w ruinie i zalany wodą. Szczątki ciała o. Stanisława znalazły się pod gruzem i pogrążone w wodzie. O. Kazimierz pobudzony czcią do Założyciela postanowił podnieść jego kości i zamknąć je w nowej trumnie, ale zaraz tego nie zrobił. Zaczął od remontu klasztoru, co jednak napotykało na niesłychane trudności i brak było mu potrzebnych do tego środków. Przy tym tak zapadł na zdrowiu, że już poważnie myślał o śmierci. Gdy pewnego razu znużony i osłabiony chorobą udał się do kościółka na modlitwę, został podczas niej napomniany jakimś impulsem akustycznym i jednocześnie pytaniem sługi Bożego, które usłyszał w swoim sercu: „A gdzie jest moja trumna?" Posłuchał napomnienia. Teraz zaczął z pietyzmem najpierw od wydobycia z błota kości Założyciela, włożenia ich do nowej trumny, wymu-

rowania własnymi rękami w bezpiecznym miejscu grobowca i umieszczenia w nim świątobliwych szczątków. Ku jego samego wielkiemu zaskoczeniu: i zdrowie mu powróciło, i od tej pory wcale nie brakowało środków do remontu kościoła i klasztoru[20]. Odtąd też, aż do końca życia, miał o. Kazimierz bardzo bezpośredni żywy stosunek do o. Stanisława.

W odniesieniu do tej samej kwestii można też przytoczyć zeznanie złożone podczas procesu o. Wyszyńskiego przez o. Jana Nepomucena Czermaka. Mówi w nim o gorliwości o. Kazimierza w modlitwie i o jego zwyczaju samotnego pozostawania po jutrzni w kościele dla gorącego adorowania Najświętszego Sakramentu i rozważania Męki Pańskiej. Obserwujący go ojcowie zakrystianie byli świadkami faktu i innych o tym upewniali, że o. Kazimierz tylko sam pozostawał na modlitwę, ale podczas niej pojawiał się ktoś drugi, aby mu w niej towarzyszyć i prowadzić konwersację. Wspomniani zakrystianie twierdzili i zapewniali innych, że tą drugą osobą był o. Papczyński. O. Czermak, który przecież w procesie pod przysięgą zeznawał, że będzie mówił prawdę, dodaje, że był to fakt notoryczny, tj. powszechnie ojcom znany[21].

O. Wyszyński opisuje jeszcze inny fakt, świadczący o interwencji o. Stanisława w sprawy swego zakonu. Opowiada jak ks. Turczynowicz wspierany przez dominikanów i wysokich dostojników kościelnych chciał niesprawiedliwie zawłaszczyć sobie tytuł i prawa zakonu, a sytuacja dla marianów przybrała niebezpieczny obrót, gdy kardynał Bardi mający w ręku sprawę zaczął wyraźnie stawać po stronie uzurpatora. Tenor wypowiedzi o. Kazimierza świadczy, że on sam był bardzo zdumiony tym co pod jego nieobecność wydarzyło się w Rzymie. Po minimalnym streszczeniu i uproszczeniu stylu relacja o. Kazimierza przedstawia się następująco:

„Gdyśmy byli razem z Adwokatem na audiencji u Eminencji Kardynała Bardi, referenta sprawy ze strony Turczynowicza, ażeby z naszej strony dostarczyć mu informacji o sprawie, po naszym odejściu przybył do tegoż Kardynała jakiś Zakonnik i miał z nim długą konferencję w tejże naszej sprawie. Gdy zaś nasz Pan Adwokat [później] powrócił do Kardynała, wtedy mu Majordomus i inni dworzanie czynili relacje, że był tu po waszym odejściu jakiś inny Zakonnik, i w tej samej sprawie długo z Kardynałem rozmawiał. Gdy Adwokat ich pytał czy to nie ja byłem, odpowiadali, że nie, ale jakiś inny, którego nigdy nie widzieli. [Adwokat] zdumiał się, kto to mógł być. Jakoż Kardynał referent, który miał bronić sprawy ks. Turczynowicza, sta-

nął po naszej stronie i był za bezzwłocznym wydaniem dekretu z decyzją na naszą korzyść, chociaż przeciwna strona nalegała na odłożenie"[22].

O tym wydarzeniu mówi też o. Fischer[23] i Magnuszewski. Ten drugi dopełnia podany opis wyjaśnieniem, że wtedy w omawianej sprawie zakonu o. Kazimierz udał się do Loreto, aby tam w sanktuarium błagać Matkę Najświętszą o pomoc. Gdy po powrocie dowiedział się od adwokata o tajemniczej wizycie zakonnika w mariańskim stroju, pokazał komuś ze świadków owej wizyty wydany przez siebie obrazek o. Stanisława, a ten stwierdził, że to właśnie on był gościem kardynała[24].

Powyższe fakty pozwalają nam zrozumieć, jak coraz bardziej zacieśniały się więzy między o. Kazimierzem i sługą Bożym Stanisławem. One utwierdzały o. Kazimierza w przeświadczeniu, że Pan Bóg pokazuje sługę Bożego jako świętego, orędownika i opiekuna swego zakonu. Rolę o. Stanisława jako Założyciela i znaczenie charyzmatu otrzymanego przez niego od Boga, o. Kazimierz jeszcze bardziej zrozumiał i pogłębił sobie w rozmowach z rzymskimi ekspertami, a zwłaszcza z o. A. Budrioli TJ. Od czasu tych rozmów będzie się więc powoływał nie tylko na własne przemyślenia i doświadczenia, ale i na znane wówczas autorytety rzymskich specjalistów. Będzie innych przekonywał, że wyniesienie na ołtarze o. Stanisława, odważnego czciciela Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, niosącego jednocześnie pomoc duszom cierpiącym w czyśćcu i bardzo aktywnego na polu apostolatu jest sprawą „najpryncypalniejszą" i „najfundamentalniejszą" dla zakonu.

Jego przekonanie wzmacniał jeszcze bardziej fakt, że kiedykolwiek uciekał się do Niepokalanej, prosząc przy tym o wstawiennictwo sługę Bożego, niezawodnie otrzymywał pomoc, unikał grożących niebezpieczeństw i był w stanie załatwić nawet najtrudniejsze sprawy. Do tego stopnia cenił o. Stanisława, że nazywając go wielkim świętym, obrał go sobie za patrona i do niego wciąż się zwracał o pomoc w różnych potrzebach. To samo radził innym, dodając, że on sam nigdy nie bywał w swych oczekiwaniach zawiedziony. Myśląc o wyruszeniu do Portugalii pisał:

„Jak zaś w drogę puszczać się będziemy nie zaniecham oznajmić i pożegnać, tylko z tym dodatkiem abym usłyszał o Procesie naszego Świętego Założyciela, któremu z mojej strony ja świadectwo daję, iż wielkim Świętym jest, jak to z Jego przyczyny do Boga w wielu okazjach nieraz doznałem i dotąd doznaję, za osobliwego go sobie Patrona mego i całej Kongre-

gacji naszej obrawszy, za którego opieką nie byłem zawstydzony, i owszem z wielu przypadków zostałem wyrwany"[25].

Wsłuchajmy się jeszcze i wczujmy w jego dramatyczne i poniekąd prorocze wołanie o beatyfikację o. Założyciela, zawarte w liście do generała o. K. Wetyckiego:

„Życzę tedy i radzę, i dla miłości Boskiej upraszam, aby jak najprędzej tę sprawę zaczynać, nie oglądając się ani na niedostatek, ani na niesposobność, chociażby i broń Boże klęska jaka na Królestwo Polskie przypaść miała. Ustawać w tym nie trzeba, i owszem w takowych wszystkich trudnościach Jego za Patrona obrać, a Bóg, który jest chwalony w swoich Sługach, nie odmówi łaski. Piszę zaś prawie z płaczem ten list, ubolewając na to niepowodzenie nasze w tej mierze, że tak wielka i potrzebna też Kościołowi Bożemu sprawa nie jest prowadzona, bo więcej z promocji tego Sługi Bożego może wyniknąć ku Honorowi Niepokalanego Poczęcia Najśw. Dziewicy Maryi, niż z promocji innych gorliwców. A przecież tamtych lubo partykularni bardzo mocno promują, a my specjalnego Założyciela tego tytułu zaniedbujemy"[26].

Miał więc o. Kazimierz wiele osobistych powodów do przekonania się o świętości sługi Bożego o. Stanisława i nabrania pewności co do woli Bożej wyniesienia go na ołtarze. Dlatego nalegał, aby jak najszybciej rozpocząć proces beatyfikacyjny. Ta pewność stała się podstawą jego wielkiego optymizmu i gorliwości w podejmowaniu kroków zmierzających do beatyfikacji. W takiej postawie — poza swoimi współbraćmi — utwierdzali go też ludzie świeccy i bardzo życzliwi dla sprawy o. Papczyńskiego pijarzy, którzy sługę Bożego stawiali na drugim miejscu po św. Józefie Kalasancjuszu[27]. O tym o. K. Wyszyński pisał kilkakrotnie, a jego zdanie potwierdzali także świadkowie zeznający w informacyjnym procesie poznańskim[28].

Chociaż o. Kazimierz nie doczekał się rozpoczęcia procesu sługi Bożego, bo wcześniej odszedł po nagrodę do Pana (+1755), ale jego współbracia na fali wzbudzonego przez niego zapału i entuzjazmu, w stosunkowo niedługim czasie sprawę przygotowali i proces się zaczął (1767). Niestety ten optymizm i zapał jaki towarzyszył przygotowaniom nie był najlepszym doradcą dla przygotowujących proces, bo osłabił ich zmysł krytyczny i wpłynął na to, że proces źle przygotowali.

Gromadzący materiały wprawdzie słyszeli o trudnościach i prześladowaniach o. Stanisława u pijarów oraz o kłopotach z pustelnikami w Puszczy Korabiewskiej, ale spraw do końca nie prześledzili. Słusznie dowiady-

wali się od ludzi sobie współczesnych (o. Taudt np. od o. Angelo, rektora kolegium pijarskiego w Łukowie)[29], że problemy u pijarów powstawały na skutek walki o. Stanisława o ściślejszą obserwancję. Byli też przekonani — a może mylnie ich informowano — że trudności były spowodowane jego chęcią założenia nowego zakonu dla niesienia pomocy duszom w czyśćcu cierpiącym, na bazie zakonu pijarów[30]. Uspokajano ich jednak błędnymi informacjami, że gdy o. Stanisław spotkał się w Rzymie z generałem, to gdy ten tylko na niego spojrzał, już wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem sprawiedliwym, niewinnym i dlatego dał mu pozwolenie na założenie nowego zakonu. Prawie wszyscy świadkowie poznańskiego procesu w artykule dziewiątym i dziesiątym[31] zapewniali, że o tym słyszeli, a o. Fiałkowski pisze nawet wyraźnie, że te wiadomości zaczerpnął od pijarów[32].

Ta właśnie wielka pewność i duża jednomyślność marianów i pijarów przyczyniła się do uśpienia czujności ojców odpowiedzialnych za rzetelne przygotowanie procesu i dlatego, gdy Promotor Wiary nieoczekiwanie wysunął poważne zarzuty i wskazał na istniejące nie wyjaśnione problemy, prowadzący proces okazali się bezradni. Zarzuty promotora wiary były różne, poczynając od uwag formalnych, proceduralnych, poprzez sprawy mniejszej wagi, które bez trudności można by było wyjaśnić[33], aż do poważnych problemów, na które ani adwokat L. Alegiani, ani marianie nie byli w stanie dać zadawalających odpowiedzi[34].

Można bez przesady powiedzieć, że nieoczekiwane zarzuty Promotora, a wśród nich znaleziony w pijarskim archiwum tekst ekskomuniki generała pijarów wydanej przeciw o. Stanisławowi i towarzyszące temu listy do biskupa krakowskiego[35], spowodowały szok, który pogrążył ich w głębokiej depresji. Najgorsze było to, że Promotor uznał postawę o. Stanisława wyrażającą się w jego pismach polemicznych za nie do pogodzenia z heroicznością takich cnót jak miłość, cierpliwość, łagodność i pokora. Ten zarzut Promotora Wiary, mówiący o imiennym szkalowaniu przez o. Stanisława przełożonych pijarskich i korabiewskich pustelników, adwokat uznał — o czym pisał w liście do L. Zapałkowicza — za najpoważniejszy, nie do zbicia. Wprawdzie próbował dostarczyć Promotorowi wyjaśnień, ale sam uważał je za niewystarczające. Z obawy, żeby wszystko nie skończyło się stratą pieniędzy i przegraniem sprawy, zdecydowanie odradzał marianom kontynuację procesu.

Wysuniętymi przez Promotora Wiary uwagami bardzo się przejął ówczesny mariański postulator w Rzymie o. C. Spourny, który pisał do o. R. No-

wickiego, że lepiej będzie zawiesić proces Założyciela, bo zarzut o brak heroiczności cnót został postawiony głównie na podstawie *Apologii* i gdyby nawet na nowo podjąć proces, to przecież ta sama *Apologia* wciąż będzie stanowiła przeszkodę nie do pokonania[36]. Dlatego ze zrozumieniem przyjęto radę adwokata i postulatora, sprawę przerwano i zajęto się łatwiejszym — też już rozpoczętym — procesem beatyfikacyjnym o. Kazimierza Wyszyńskiego.

Taki więc był istotny powód zawieszenia sprawy. Sama decyzja przerwania procesu nie miała jeszcze związku z rozbiorami Polski i prześladowaniami Kościoła przez zaborców. Ale niebawem i te przyczyny dojdą do poprzednich i staną się powodem zawieszenia nawet tego drugiego łatwiejszego procesu sługi Bożego o. Kazimierza Wyszyńskiego, a jednocześnie wydłużą o dalsze ok. 150 lat przerwę w procesie beatyfikacyjnym o. Papczyńskiego.

### 3. Wznowienie procesu po około dwustu latach

W istocie na pytanie dlaczego proces został wznowiony, można by zaraz odpowiedzieć, przytaczając podaną już wcześniej zasadę, że gdy chodzi o beatyfikacje (i kanonizacje), to Pan Bóg decyduje o tym, kto i kiedy ma być wyniesiony na ołtarze. Zarówno bowiem u początków procesu beatyfikacyjnego znajduje się Jego wola (nie tylko decyzja ludzka, wyrachowanie czy konweniencja), jak również pod koniec, po ogłoszeniu aktu heroiczności cnót, wymagany jest jeszcze cud jako warunek beatyfikacji, a przecież może go sprawić tylko Bóg. A zatem u podstawy decyzji wznowienia procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego, podjętej przez Radę Generalną Marianów w 1952 roku, też kierowano się tą samą wolą Bożą, którą kiedyś odkrywał o. Kazimierz Wyszyński i inni jemu współcześni. Jak bowiem w XVII i XVIII, tak i w XX w. Bóg był i nadal nie przestał być sprawcą występującej sławy świętości sługi Bożego Stanisława. Pomimo klęsk narodowych, długotrwałej niewoli i strasznych wojen nie pozwolił o nim zapomnieć, bo nie przestał udzielać łask tym, którzy o nie prosili za przyczyną o. Stanisława. Ilustracją tego mogą być podziękowania za otrzymane łaski i domniemane cuda, napływające na ręce wicepostulatora, gdy znowu został powołany na urząd w 1952 r. W sumie, do końca wieku, zebrało się ich kilkaset i nadal wciąż jeszcze dochodzą nowe. Trzeba ponadto dodać, że nikt nie byłby w stanie policzyć tych, którzy się modlili, otrzymali upragnione łaski, nawet opowiadali o nich innym, a nie zdobyli się na trud napisania do wicepostulatora.

***Stanisław Papczyński i Jan III Sobieski, polichromia współczesna w kościele św. Jakuba w Podegrodziu. Fot. Józef Stec***

Pomimo długiej przerwy nie przedawniły się też i nie utraciły swej mocy argumenty podawane niegdyś przez o. Kazimierza. Jego gorliwe zabieganie o beatyfikację o. Założyciela, połączone z upominaniem winnych za jej zaniedbywanie i ukazywanie opłakanych tego skutków, z całą pewnością nie pozostawało bez wpływu na tych, którzy decydowali o wznowieniu procesu. Bo jeśli Pan Bóg chce dla swojej chwały i dla dobra Kościoła wyniesienia kogoś na ołtarze, to zlekceważenie Jego woli przez odpowiedzialnych za to przełożonych, nie pozostawiłoby ich bez winy i w konsekwencji bez poważnych następstw: konkretna wspólnota zostałaby pozbawiona specjalnych łask Bożych, a cały Kościół też na tym by tracił. Możemy sobie wyobrazić, jak wiele strat poniósłby Kościół, gdyby nie został wyniesiony na ołtarze, np. św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy czy inni mniejsi święci.

Przy podejmowaniu decyzji wznowienia procesu beatyfikacyjnego nie bez znaczenia były przytaczane przez o. Kazimierza argumenty teologiczne. Bo choć o potrzebie beatyfikacji był on dostatecznie przekonany na podstawie obserwacji mariańskiej historii i swych osobistych doświadczeń, to brał również pod uwagę istotne racje teologiczne przyświecające Kościołowi przy wynoszeniu świętych na ołtarze. W *Dzienniku czynności* napisał: „Po pierwsze, cel dokonywanych przez Kościół święty Beatyfikacji i Ka-

nonizacji Sług Bożych jest podwójny, a mianowicie, aby Bóg był wielbiony w swoich Sługach (por. Syr 44,2), a następnie aby wierni naśladowali przykład świętego życia prowadzonego przez Sługi Boże"[37].

Postarajmy się nieco zgłębić to lakoniczne sformułowanie o. Kazimierza. Jeśli kontemplując stworzenia nierozumne ożywione i nieożywione można wiele powiedzieć o ich Stwórcy, „bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę (Mdr 13,5); albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła (Rz 1,20)[38]", to tym bardziej człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1,27), uczyniony „niewiele mniejszym od aniołów, uwieńczony chwałą i czcią" (por. Ps 8,6), obdarzony wolnością, zdolnością do refleksji nad samym sobą i do miłowania, jest w stanie doskonalej niż inne dzieła boskie odzwierciedlać chwałę Boga. Gdy jako dziecko Boże ubogacony łaską uświęcającą i obdarzony charyzmatami wiernie realizuje plan Boży, można go określić jako arcydzieło Stwórcy i Odkupiciela, jako doskonały obraz Boga głoszący Jego chwałę[39]. Kontemplując świętych, poznając udzielone im przez Boga dary, można o wiele bardziej zgłębić niepojęte przymioty i niezmierzone bogactwa Boże, a poznając je, doskonalej z całą świadomością i miłością wysławiać i wielbić Boga. Tym samym więc mając przed oczyma świętych możemy coraz lepiej realizować cel, dla którego zostaliśmy stworzeni. Dlatego o. Kazimierz na początku *Życiorysu Sługi Bożego* umieścił motto wzięte z Eklezjastyka: „Uczcijmy mężów znakomitych spośród naszych przodków, wedle ich następstwa. Objawił w nich Pan Najwyższy swoją wielką chwałę i przez nich okazywał swą wielkość od czasów najwcześniejszych (Syr 44,1–2)"[40]. Człowiek wpatrując się w świętych może nie tylko głębiej poznawać Boga i ustami głosić Jego chwałę, ale kontemplując ich życie jednocześnie naśladować przykład. Każdy potrzebuje świętych wzorów do naśladowania, by podążając sprawdzoną już przez nich drogą łatwiej mógł się uświęcić i nie tylko językiem, ale całym życiem doskonalej oddawać chwałę Bogu. Wypowiedź więc o. Wyszyńskiego zamieszczona w liście z 18 października 1751 r. do o. K. Wetyckiego, a także liczne inne jego wzmianki na ten temat (w *Dzienniku czynności* i w *Listach*), wystarczająco dowodzą, że o. Kazimierz widział zarówno potrzebę posiadania nowego świętego patrona[41], szerzenia chwały Bożej promieniującej poprzez świętych, jak i posiadania ich jako wzorca do naśladowania.

Poszukiwanie przyczyn, dla których w XX w. na nowo został podjęty proces beatyfikacyjny o. Stanisława, doprowadziło nas w tej chwili zaledwie do tego punktu, w którym w XVIII w. proces zawieszono. Na tym etapie została wtedy zakwestionowana przez Promotora Wiary świętość życia sługi Bożego, która jako najistotniejszy warunek jest wymagana od każdego kandydata na ołtarze. Po analizie polemicznych pism o. Papczyńskiego (*Oświadczenie wyruszającego do Rzymu*, *Apologia*, *Pierwsza fundacja*) Promotor wysunął zarzut, że ich treść świadczy o braku u autora takich cnót jak miłość, posłuszeństwo, pokora, cierpliwość itd., a zatem nie może być mowy o heroiczności cnót o. Stanisława. Tym samym nie powinno się go wynosić na ołtarze, bo z powodu braku cnót nie jest świętym i nie nadaje się jako wzór do naśladowania. Z powodu tak poważnych zarzutów i trudnych do rozwiązania problemów proces przerwano. Zrezygnowano wtedy z dalszych badań w celu poszukiwania odpowiedzi i dania wyjaśnień na wysunięte przez Promotora pytania i zarzuty, bo — jak wiemy — niektóre z nich wydawały się nie do zbicia.

Po wznowieniu procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego wysunięte dawniej zarzuty i oskarżenia uległy jeszcze zwielokrotnieniu. Należy zaraz sprawę wyjaśnić, że powodem tego pomnożenia zarzutów nie było odkrycie jakichś nowych istotnych trudności i problemów, lecz zmiana procedury prowadzonego w Rzymie procesu beatyfikacyjnego: w XVIII w. był to proces zwyczajny, teraz zaś historyczny; zamiast jednego Promotora Wiary, teraz głos w sprawie zabierało ponad dwudziestu konsultorów: dwunastu historyków i dziewięciu teologów. Z powodu większej liczby ekspertów uległy więc powieleniu pytania i zarzuty.

Trzeba jednak i to zauważyć, że choć w ten sposób zaistniały warunki do lepszego przeprowadzenia procesu, do rozświetlenia wszelkich nawet mniej liczących się wątpliwości dotyczących świętości życia sługi Bożego, to jednak pojawiły się jednocześnie też niepożądane następstwa. U niejednego badacza (czy też obserwatora procesu) duża ilość zarzutów i zastrzeżeń powodowała wrażenie, że ten kandydat na ołtarze jest w istocie problematyczny, że nie kwalifikuje się na świętego. Stąd, z obawy żeby nie okazać się za mało krytycznym, niektórzy łatwiej poddawali się tendencji do wynajdywania nowych trudności i korzystania z łatwych hipotez, niż oddania się poważnym badaniom w celu zweryfikowania ze źródłami wysuniętych zarzutów. Z uznaniem trzeba jednak podkreślić, że nie wszyscy eksperci ulegli tej psychozie[42].

Z powyższym trendem ściśle współgrały i inne czynniki. O. Stanisław jako kandydat na ołtarze stał się tematem badań ekspertów, którzy dysponowali dość ograniczonym czasem i nie zawsze wszelkimi koniecznymi warunkami do przeprowadzenia wnikliwszych badań. Dlatego mimo najlepszej woli byli w stanie raczej dość powierzchownie zapoznać się z historią jego życia i działalności oraz towarzyszącą temu problematyką. Konsekwencją tego było ich łatwe uleganie sugestiom dawnego Promotora Wiary, jak również tendencji przypisywania o. Stanisławowi, jako jedynemu sprawcy i winowajcy, niemal każdej dostrzeganej na jego drodze trudności czy problemu. Takie nastawienie otwierało ich również na dość bezkrytyczne przyjmowanie oskarżeń przeciwników ściślejszej obserwancji (spadkobierców Soziego, Cherubiniego i ich zwolenników), do jakich należeli w polskiej prowincji oo. Opatowski, Kraus, czy Haligowski, a jednocześnie sprzyjało minimalizowaniu wagi argumentów o. Stanisława pod pretekstem, że brak innych dokumentów dla potwierdzenia racji podawanych przez sługę Bożego[43].

**4. Oddalenie zarzutów i rozwiązanie problemów.**

Można powiedzieć krótko, że wysuwane trudności nie były aż tak poważne, jak na pierwszy rzut oka to się wydawało. Zarówno w *Positio*[44], jak w późniejszej *Informatio*[45], a także w opublikowanych po nich wypowiedziach konsultorów — historyków[46] i teologów[47] — oraz w wydanych na koniec *Explicationes*[48], w całej rozciągłości, bez jakichkolwiek opuszczeń, została podjęta problematyka dotycząca sługi Bożego i adekwatnie wyjaśnione wątpliwości, uchylone zarzuty i rozwiązane problemy. W ten sposób została otwarta droga Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II do dalszego działania, który nie widząc już przeszkód, w dniu 13 czerwca 1992 r. ogłosił akt heroiczności cnót sługi Bożego o. Stanisława.

Choć mając już wyżej wymienione obszerne opracowania, nie ma potrzeby ani też możliwości w ramach artykułu powtarzania zawartych tam wszystkich wyjaśnień i rozwiązań problemów, to jednak dla ilustracji oraz pożytku zainteresowanych czytelników przynajmniej ważniejsze z nich tutaj przytoczymy i omówimy.

Niewątpliwie do najpoważniejszych należał zarzut, że brak było słudze Bożemu cnót heroicznych: miłości, posłuszeństwa, męstwa, cierpliwości itd. Dlatego tę sprawę omówimy szerzej jako pierwszą. Z dotychczasowych rozważań wiemy, że Promotor Wiary wysunął ten zarzut po analizie pole-

micznych pism o. Stanisława, a zwłaszcza *Apologii*. Ktoś ze współczesnych krytyków (nie tylko on jeden!) też dziwił się, a nawet gorszył, że proponuje się takiego kandydata na ołtarze, który nie szanuje, nie słucha przełożonych i waży się jeszcze ich oskarżać. Ten krytyk, powołując się najpierw na swój „obiektywizm", tak kontynuuje: „Książeczka «Apologia» jest pełna uczuć niechęci, goryczy i narzekania; broni własnego postępowania, oskarża innych, ujawnia braki i fakty negatywne Zgromadzenia. Tego nie można uważać za postawę świętego!"[49].

Widzimy, że ten krytyk mówiąc o *Apologii* wyciąga daleko idące wnioski, nie dopuszczając nawet myśli, żeby *Apologia* rzeczywiście mogła być apologią, tj. mową obronną. Dlatego w tym miejscu musimy najpierw zastanowić się nad rodzajem literackim pism polemicznych, zastosowanym przez naszych autorów. W rzeczywistości bowiem, aby móc słusznie oceniać badane pisma i wyciągać z nich właściwe wnioski, jest rzeczą konieczną uwzględnienie ich rodzaju literackiego[50]. W przypadku prac napisanych przez o. M. Krausa i o. S. Papczyńskiego jest to o tyle jeszcze ważniejsze, że jako nauczyciele retoryki byli oni ekspertami w tej dziedzinie. Tutaj w grę wchodzi głównie *Historia Polskiej Prowincji Pijarów* o. Krausa oraz *Oświadczenie wyruszającego do Rzymu, Apologia* i *Pierwsza fundacja* o. Papczyńskiego[51]. Są to pisma polemiczne oskarżycielskie i obronne. Nie liczenie się z rodzajem literackim (zwłaszcza *Historii* i *Apologii)*, spowodowało podczas procesu beatyfikacyjnego wiele zamieszania i ściągnęło najpoważniejsze zarzuty przeciw słudze Bożemu, a nawet doprowadziło do powołania biegłego psychiatry, by wypowiedział się na temat psychicznego stanu jego zdrowia[52].

Tymczasem pisma te zostały napisane zgodnie z przewidzianymi dla nich wtedy zasadami retoryki. Tych zasad nie trzeba szukać daleko by je poznać, bo są wymienione w *Prodromusie* o. Papczyńskiego[53]. Mając je przed oczyma (podane tutaj w przypisie), nie należy traktować zbyt poważnie — jako solidnego źródła argumentów — *Historii* Krausa, służącej do oskarżania o. Stanisława, ani też mieć pretensji do sługi Bożego Stanisława o to, że w *Apologii* posłużył się stylem gwałtownym i nie przebierał w słowach. Kraus podejmuje atak przeciw o. Stanisławowi, żeby osiągnąć zamierzony cel, tj. przekonać czytelnika o rzekomej nikczemności swego przeciwnika. Dlatego korzysta ze sztuki retorskiej, stosując bez skrupułów stosowane przez nią środki (demagogię, rzucanie podejrzeń, odsuwanie w cień prawdy, przemilczenia). Pierwszorzędnym celem nie jest więc uka-

zanie prawdy, lecz pogrążenie przeciwnika, tj. przy pomocy sztuki retorskiej przekonanie czytelnika do tego, co zostało zamierzone.

Dla przykładu zobaczmy, jak w celu oskarżenia przeciwnika krytyk wykorzystuje różne preteksty: w jednym miejscu tłumaczy, że o. Stanisław był tak niedobry, że trzeba było go usunąć z zakonu, a kilka stronic dalej oskarża go o rzecz wręcz przeciwną, że sam śmiał z uporem decydować się na opuszczenie zakonu; oskarża go za wrogość wobec jezuitów, ale w innym miejscu wyraża swe oburzenie, że po dyskusji z prowincjałem śmiał pójść do nich (do wrogów pijarów!) na rozmowę[54]; gdy młodzież pijarska kontestowała dyscyplinę zakonną i buntowała się przeciw przełożonemu, który był „Niemcem", to oczywiście ona była winna i niewdzięczna swemu dobroczyńcy, a kiedy ta sama młodzież z tego samego powodu buntowała się podczas dwutygodniowego zastępowania przełożonego przez o. Stanisława, to tylko on był winien, bo był surowym niewyrozumiałym obserwantem. Oskarżając o. Stanisława Kraus twierdzi, że wiele mógłby przeciw niemu powiedzieć, ale nie zaraz, bo później do tego jeszcze powróci, ale czyni to dla wywarcia wrażenia na czytelniku, że dysponuje wielu zarzutami, choć więcej ich nie ma i do zapowiedzianego tematu już nie powrócił.

W tej sytuacji zmuszony do obrony osobistej o. Stanisław pisze *Apologię*. Każda apologia, poczynając od owej Sokratesa[55], ze swej natury musi uwzględnić dwa istotne aspekty: ukazywać i bronić swoich argumentów oraz napiętnować niesprawiedliwe zarzuty przeciwnika. Gdy ktoś czytający apologię zapomni o pierwszym elemencie, będzie skory do oskarżania broniącego się o pychę, próżność itp.; gdy nie uwzględni drugiego, będzie miał tendencję do zarzucania mu zuchwalstwa, nienawiści, arogancji itd. Tymczasem apologia może być tylko wtedy apologią, tj. prawdziwą i skuteczną mową obronną, gdy będzie zawierała obydwa elementy.

Istota apologii jako mowy obronnej domaga się zastosowania elementów dowodzenia i zbijania, pochwały i nagany. W *Prodromusie* czytamy też, że „Rodzaj mowy sądowej to taki, w którym się kogoś oskarża lub broni. Wymaga on sposobu mówienia poważnego, impulsywnego, gwałtownego i pełnego godności"[56]. A zatem — wg zasad retoryki — dyskurs apologetyczny ma być poważny (tj. bez żartów, ironii i kłamstwa), ale jednocześnie wypowiedziany z uczuciowym zaangażowaniem, a nawet z gwałtownością, choć jednocześnie i z godnością. Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy stwierdzić, że dokładnie w taki sposób o. Papczyński, nauczyciel retoryki, napisał *Apologię*.

Usiłowanie więc, by określić charakter, stan moralny lub emocjonalny o. Papczyńskiego na podstawie formy zastosowanej w *Apologii*, i by na jej podstawie wyrokować o braku u niego cnót itd. — jak to uczynił dawny Promotor Wiary i niektórzy współcześni konsultorzy — to duże nieporozumienie, ponieważ sługa Boży napisał ją w taki sposób, jaki był przewidziany dla tego rodzaju literackiego. Absurdem jest więc podejrzewanie go, że kiedy pisał *Apologię* był bardzo podekscytowany i wzburzony, że kierował się nienawiścią, nie panował nad sobą, i że uspokoił się dopiero pod koniec pisania. Widać bowiem z przemyślanej i systematycznie rozwijanej logicznej konstrukcji *Apologii*, że miał nad sobą kontrolę i nie kierował się żadnym złym poruszeniem, lecz tylko konsekwentnie pisał swoją obronę. Dlatego trzeba stwierdzić, że mimo przeciwnych pozorów, pisał ją ze spokojem, rzeczowo, według obranego planu, zachowując obowiązujące wówczas zasady retoryki przewidziane dla tego rodzaju literackiego. Na konto tego rodzaju apologetycznego należy też zaliczyć użycie przez niego niektórych żywszych i mocniejszych słów, jakimi są np.: „nienawiść", „grzech" itd. Nie można ich więc rozumieć w takim znaczeniu, w jakim się je traktuje w teologii moralnej.

Trzeba ponadto dodać, że nie może tu być mowy o sugerowanym przez krytyków zniesławianiu przeciwników o. Stanisława, bo nie ma dowodów, że sługa Boży przeznaczył *Apologię* do publikacji; faktycznie też za swego życia nie wydał jej drukiem w setkach czy tysiącach egzemplarzy. Pozostała ona w rękopisie, by mogła służyć jako pomocny środek informacji znajomym i przyjaciołom, duchownym i świeckim, wśród których już właśnie rozsiewano o słudze Bożym kalumnie.

Wspomniany wyżej krytyk nie dopuszcza możliwości, żeby *Apologia* rzeczywiście była apologią, bo z góry czyni założenie (traktując je niemal jako dogmat), że przełożeni pijarscy nie mogli być niesprawiedliwi: „To by znaczyło przewrócić do góry nogami ocenę faktów, składając wszelką winę i odpowiedzialność na przełożonych; i trzeba by wtedy wyciągnąć wniosek, że ojciec generał i przełożeni polskiej prowincji byli osobami niegodnymi i że były godne nagany metody rządzenia u Pijarów w owym okresie. A tego nie można przyjąć i podtrzymać"[57].

Niestety, przeświadczenie konsultora oparte na apriorycznym założeniu, że konkretni przełożeni pijarscy nie mogli być źli i omylni, jest nie do utrzymania, bo w tym wypadku, jak zobaczymy, nie zgadzało się z rzeczywistością. W owych czasach bywali u pijarów przełożeni bardzo dobrzy, ale by-

wali też i źli; tj. byli godni pochwały i szacunku, których o. Stanisław uważał za świętych, ale byli i tacy (wszędzie się to może zdarzyć!), którzy na szacunek i poważanie nie zasługiwali, bo byli niedostatecznie moralni czy też popełniali poważne błędy. Papczyński znał w swej prowincji i jednych, i drugich, i dlatego w ten sposób o nich pisał: „Mam szacunek dla Przełożonych Szkół Pobożnych, ale nie dla wszystkich; poważam tych, którzy na to zasługują, lecz nie tych, którzy należą do intruzów i poprzez deptanie Praw natury, Kościoła i grzbietów podwładnych wdrapują się na szczyty przełożeństw"[58]. O budzącym zastrzeżenia przełożonym, którego o. Stanisław stygmatyzuje jako depcącego prawa natury, a także o tym, który lekceważył prawa Kościoła, poświęcał swój czas na alchemię, a współbracia zarzucali mu nawet praktyki okultystyczne itd.[59], była już mowa w pracy: *O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński. Badania i refleksje*[60], dlatego do tych spraw nie musimy znów wracać.

Jak widzimy, domagając się z góry uznania przełożonych za nieomylnych i sprawiedliwych, cytowany krytyk nie pozostawia o. Stanisławowi pola do żadnej obrony. Domaga się od niego jedynie posłuszeństwa i uległości, nie wiedząc nawet do czego chciałby go popchnąć (wyraźnie tego nie zauważa!). Przecież o. Papczyński jako gorliwy zwolennik obserwancji zakonnej dobrze znał naukę o posłuszeństwie i rozumiał jej znaczenie w życiu zakonnym. Wiedział jednak, że są takie sprawy i okoliczności, kiedy nie wolno słuchać, choćby nawet poleceniodawcą był przełożony. O tym mówi w TDM: „Tak więc na to jedno tylko zwracam tu uwagę, że jest rzeczą najdoskonalszą, najbardziej podobającą się Bogu, a dla człowieka zbawienną, iść raczej za cudzą, niż za swoją wolą we wszystkim, w czym nie ma widocznego zła. Nigdy też nie może być zwiedziony przez złego ducha ten, kto idzie za cudzą wolą, byleby tylko wiedział, że wola poleceniodawcy nie jest opanowana przez złego ducha, co miałoby miejsce wtedy, gdyby grzech lub błąd był przez niego polecany, narzucany lub doradzany"[61]. Każdy człowiek, włącznie z osobą zakonną, ma prawo bronić się przed niesprawiedliwymi atakami, przed grzeszną agresją — gdyby taki wypadek zaistniał — nawet przełożonego zakonnego. Bo przełożony też nie ma prawa pociągać do złego, deptać praw natury, Kościoła i współbraci[62].

Z dokumentów wiemy, że o. Stanisław, oskarżany przez swego prowincjała, został przez generała wezwany do Rzymu, aby się przed nim wytłumaczyć i ewentualnie zostać przez niego osądzonym i ukaranym. Posłusznie więc tam się udał, wszystko wyjaśnił i następnie (nie ukarany!) został

przez generała wysłany do Mikułowa (Nikolsburg). Na skutek jednak dalszych intryg i oskarżeń prowincjała (zwłaszcza sformułowanych pod jego presją podczas kapituły), został ponownie postawiony słudze Bożemu zarzut nieposłuszeństwa przełożonym, a najbardziej spektakularną wymierzoną za to karą stała się wydana przez generała ekskomunika za ucieczkę z więzienia z Prievidzy. Tekst jej, który tak bardzo zaszokował adwokata Alegianiego i dawnych ojców, jest następujący:

„O. Stanisławie [...], ponieważ przeciw przepisowi naszej obediencji z Niemiec, gdzie cię przenieśliśmy na zamieszkanie, udałeś się do Polskiej Prowincji, gdzie pośród naszych zakonników, rozsiewając fałszywe nauki przeciw naszym konstytucjom i Bullom Papieskim, pobudzasz do schizmy, jako buntownik naszego Zakonu, innych do tych samych występków usiłowałeś pociągnąć i kiedy trzymany z naszego rozkazu w Priewidzy, uciekłeś, na mocy niniejszego listu nakazujemy ci, abyś z powrotem znalazł się w tymże więzieniu pod sankcją popadnięcia przez sam fakt niepowrotu w ekskomunikę, wyznaczając termin dwunastu dni, cztery na pierwsze, cztery na drugie i cztery na trzecie i ostatnie upomnienie, po upływie których jeśli nie wrócisz, by kontynuować pobyt w karcerze naszego domu Pijarów w Prievidzy, to oświadczamy, że popadasz w ekskomunikę i w inne kary wydane przeciw zbiegłym schizmatykom i buntownikom. Dane itd. — Kosma od Jezusa Maryi Przełożony Generalny"[63].

Generał, reagując pośpiesznie na donosy prowincjała[64], wydał ekskomunikę w oparciu o niesprawdzone dane, które okazały się tendencyjne i fałszywe. Skoro zaś nie było zarzucanych przestępstw, ekskomunika od początku nie mogła być ważna. Przejdźmy jednak do szczegółów. Z Mikułowa o. Stanisław powrócił do Polski nie samowolnie, lecz za pozwoleniem tamtejszego niemieckiego prowincjała, a sam generał wysyłając go do Mikułowa zapewniał przy świadku, że nie jedzie na zamieszkanie, bo tam otrzyma decyzję o swoim powrocie do Polski[65]. Następnie — jak widać — generał uwierzył i potraktował poważnie zarzut mówiący o „rozsiewaniu fałszywych nauk przeciwnych zakonnym konstytucjom i bullom papieskim, pobudzaniu jako buntownik do schizmy i usiłowaniu innych do tych samych występków pociągnąć", gdy tymczasem o. Papczyński był znany w zakonie jako walczący o ściślejszą obserwancję, o wierność duchowi Założyciela i konstytucjom (np. o ściślejsze zachowywanie ubóstwa, o celebrowanie w przewidzianym czasie kapituły). Udowodnienie mu głoszenia błędnej nauki byłoby nie lada sztuką, skoro teologowie, dokładnie badają-

cy później jego pisma, nie znaleźli w nich nic błędnego ani trącącego nowinkami[66]. Tak samo gdy chodzi o dyskutowane wtedy ponowne składanie ślubów w formie uroczystej, nie musiało się ono dokonywać automatycznie, na zasadzie obowiązku, lecz tak jak o. Stanisław to rozumiał, dobrowolnie. Trzeba też ponadto dodać, że nikogo z pijarów za sobą nie pociągnął. Wreszcie ucieczka z karceru z Prievidzy, ten najistotniejszy powód ekskomuniki, to również fałszywy zarzut, bo o. Stanisław nie uciekł, lecz na skutek interwencji krakowskiego bpa Mikołaja Oborskiego został zwolniony z karceru przez przełożonego domu, i udał się do Krakowa pod legalną opiekę bpa ordynariusza Andrzeja Trzebickiego[67]. Ponieważ ucieczka nie miała miejsca, dlatego, gdy generał dowiedział się o swoim błędzie, kazał prowincjałowi ukarać z kolei przełożonego domu, ale prowincjał, który nie celował nawet w zachowywaniu poleceń Stolicy Apostolskiej, do tej decyzji odniósł się krytycznie i ani myślał posłuchać generała[68].

Aby zrozumieć tło stawianych o. Papczyńskiemu zarzutów o bunt, wichrzenie i o pozyskiwanie sobie zwolenników, należy cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz i poznać ten okres historii zakonu pijarów, kiedy święty Założyciel został przez kilku podupadłych moralnie członków swego zakonu odsunięty od władzy[69]. Ci nie tylko odsunęli go od zarządzania zakonem, ale też podjęli działania prowadzące do dekadencji dzieła jego życia: odchodzili od ducha i charyzmatu zakonu, podjęli decyzję wprowadzenia zmian w konstytucjach. W rezultacie takich poczynań w całym zakonie powstały bunty, kontestacje, wrzenie i niepokoje[70]. Wspólnota praktycznie podzieliła się na obserwantów i laksistów. W takiej sytuacji Stolica Apostolska zredukowała kwitnący już zakon do stanu stowarzyszenia świeckiego podległego biskupom. Niełatwo było zniwelować przepaść, jaka powstała między liberalnymi laksistami i pragnącymi powrócić do pierwotnego ducha i charyzmatu o. J. Kalasantego obserwantami. Skutki tego stanu nie ominą powstałej w przyszłości prowincji polskiej, co można zobaczyć właśnie na przykładzie o. Stanisława, który otrzymał formację od członków wiernych duchowi Założyciela, a po jakimś czasie znalazł się pod władzą pozostawiających wiele do życzenia zwolenników tendencji liberalnej. W takim kontekście traktowanie o. Stanisława (zaliczającego się jawnie do obserwantów) jako twórcy schizmy, buntownika i wichrzyciela (przez przeciwnych temu trendowi współbraci nieuczciwie „wdrapujących się na szczyty przełożeństw"), nie musi nas dziwić, ale też nie przynosi mu jakiejkolwiek ujmy. Zresztą, gdy po wzmiankowanej wyżej kapitule i po powrocie o. Sta-

nisława z Mikułowa, prowincjał podczas rozmowy z nuncjuszem apostolskim został zobowiązany do wyrażenia swego zdania o o. Papczyńskim, nie widział trudności, by wydać następujące oświadczenie:

„A zatem gdy tak się sprawy mają, oświadczam, że wspomniany Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, ani nie był ani nie jest Wichrzycielem, Zdrajcą i Podżegaczem; zarządzam, aby wszyscy należący do tej Prowincji Ojcowie i Bracia to samo twierdzili, pod sankcją ciężkiej kary, gdyby ktoś się ważył nazwać go z powodu dawnych wydarzeń Wichrzycielem"[71].

Ponieważ prowincjał Opatowski zależnie od okoliczności łatwo zmieniał zdanie[72], dlatego wskazane jest oparcie się w tej ważnej kwestii na poważniejszym autorytecie, jakim niewątpliwie był bp pomocniczy krakowski M. Oborski, który po sądowym rozeznaniu sprawy wydał następujące oświadczenie[73]: „Mikołaj Oborski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski, Biskup... Wszystkim i każdemu zainteresowanemu z osobna [...]. Po dojrzałym rozważeniu wymienionych okoliczności, nie znajdując żadnej przyczyny tak okrutnego i gorszącego uwięzienia Ojca Stanisława, zaszczytnie znanego ze swego życia wzorowego, zachowania przepisów zakonnych, długoletniego spełniania obowiązków profesora wymowy, gorliwego w głoszeniu słowa Bożego w różnych miejscowościach, jak i z innych prac dokonanych w Zakonie Pijarów, nie znajdujemy w tym wszystkim innej przyczyny ani racji, jak jedynie niechęć Wielebnego Prowincjała[74]. Wobec tego z całą pewnością stwierdzamy, że Ojciec Stanisław był i jest jak najbardziej niewinny [...]. Dano w Krakowie dnia, 17 lipca Roku 1670. — Mikołaj Oborski, biskup Laodycejski, Sufragan Krakowski"[75].

Niestety, prawie wszyscy konsultorzy nie wzięli dostatecznie pod uwagę tła historycznego w odniesieniu do pijarów. Zakładając z góry winę o. Stanisława, niektórzy z nich starali się wyjaśnić ją hipotezą „nieprzejednanego nacjonalizmu" o. Papczyńskiego. Czyż jednak można mówić o nacjonaliźmie, gdy m.in. do zwolenników i największych jego przyjaciół należeli dwaj „Niemcy" (Ślązacy), gdy jednym z nich był prześladowany podobnie jak o. Stanisław, o. Mikołaj Hausenka?[76] Natomiast pierwsze miejsce wśród jego prześladowców zajmował Polak, o. Franciszek Haligowski, i to on należał do najbardziej zaciekłych jego przeciwników!

Inni krytycy starali się wytłumaczyć wszystkie komplikacje i niepowodzenia sługi Bożego odziedziczonym po ojcu, gorącym „góralskim temperamentem". Dlatego posiłkując się tą hipotezą (bez konfrontacji ze źródłami) twierdzili, że o. S. Papczyński jako człowiek popędliwy nie potrafił nad

sobą panować, i że to leżało u podstaw jego nieporozumień i napięć najpierw z przełożonymi pijarskimi, potem z jezuitami, a wreszcie i z pustelnikami korabiewskimi; uważali też, że w ogóle to było przyczyną jego niepowodzeń przy zakładaniu Zgromadzenia Księży Marianów, jak i trudności powstałych podczas jego działalności i rozwoju.

Opierając się na takim z góry podjętym założeniu, niektórzy krytycy w swoich dowodzeniach dochodzili do absurdów, jak np. nawet życzliwy dla sprawy o. Papczyńskiego G. Ausenda SchP, który nie domagał się skreślenia sługi Bożego z listy kandydatów na ołtarze, ale tylko proponował pominięcie okresu jego życia u pijarów. Tak się wypowiedział: „Jest rzeczą pewną, że liczni byli jego przeciwnicy, lecz prawdopodobnie ich wrogość pochodziła z głębszych przyczyn, wśród których nie ostatnią był jego charakter. O. S. Papczyński faktycznie posiadał cechę przedsiębiorczości i agresywności: opowiada się, że jako młody uczeń stanął energicznie podczas bójki w obronie swego brata. On sam opowiada epizod, który mu się wydarzył, gdy był w Warszawie jako nowicjusz–student. Pewien żołnierz szwedzki zagroził mu obnażoną szpadą; on padł na kolana w oczekiwaniu na fatalny cios, podczas gdy jego kolega uciekł; żołnierz uderzył go gwałtownie w głowę, nie zadając mu jednak rany, a następnie puścił go wolnego. Miał skłonność do rygoryzmu. Był wymagający od samego siebie, ale i od innych, i z wielką łatwością upominał tych, którzy według jego zdania nie żyli duchem zakonnym"[77].

Trudno zrozumieć, dlaczego o agresywności o. Stanisława miałby świadczyć epizod z lat chłopięcych, kiedy to stanął w obronie swego brata. Jeśli słusznie go bronił, to należałoby podziwiać jego męstwo i solidarną miłość braterską. Czyż nie lepiej więc mówić o jego pięknej rycerskiej postawie? Jeszcze większym absurdem jest przytaczanie epizodu ze Szwedem, jako dowodu na agresywność sługi Bożego. Bo to nie Papczyński napadł na Szweda, lecz odwrotnie, Szwed okazał się agresorem, gdy podczas dyskusji na temat wiary rzucił się na Stanisława i kilkakrotnie ugodził go. Czyż postawa klęczącego Papczyńskiego miała w sobie coś z agresji, czy raczej świadczyła o opanowaniu strachu i o męstwie młodzieńca, który nie uciekł, jak jego kolega Józef Starck, lecz był gotów za wiarę oddać Bogu swe życie? Podobnie też trudno zrozumieć, dlaczego miałoby być grzesznym przejawem rygoryzmu przestrzeganie obserwancji zakonnej przez niego samego i przypominanie o tym innym, gdy we wspólnocie zakonnej zaczynała ona szwankować.

Podobną logiką kierował się inny krytyk, w następujący sposób obarczając winą sługę Bożego za nieudany eksperyment z pustelnikami korabiewskimi: „Z Księżmi Marianami starzy Eremici Korabiewscy nie czuli się zrealizowani, zostali oskarżeni o brak obserwancji, o włóczęgostwo (tragiczny los przeciwników Sługi Bożego, którzy są zawsze i wszyscy przeciw obserwancji zakonnej, od Ojców Pijarów do Eremitów), z powodu czego, w pewnym momencie wszyscy Eremici sobie poszli, a został tylko ich dawny przełożony Krajewski, który w pewnej chwili też opuścił Sługę Bożego (z tym, że później, pod koniec życia, powrócił do życia zakonnego)"[78].

Należy stwierdzić, że zarzut tego krytyka wskazuje na jego poważny brak znajomości stosunków między o. S. Papczyńskim, a pustelnikami korabiewskimi. W *Pierwszej Fundacji*, o. Stanisław opisuje nie tylko zawód, jaki sprawili mu swoją postawą duchową pustelnicy, lecz również przebieg początkowych wydarzeń i układania z nimi życia. Czytamy tam właśnie, że w kilka tygodni po przybyciu sługi Bożego, przybył do Puszczy Korabiewskiej bp Jacek Święcicki. Chciał on położyć kres nieuporządkowanemu życiu eremitów, o którym wcześniej już wiedział: dlatego z miejsca był gotów ich rozpędzić. Tylko na prośbę o. Stanisława zgodził się poddać ich jeszcze próbie w nadziei, że uda się uzdrowić ich sytuację. Jednak po wyjeździe wizytatora, ci eremici sami odeszli (z wyjątkiem Krajewskiego), nie mając chęci poddać się dyscyplinie nałożonej przez biskupa, surowszej niż ta, którą proponował im sługa Boży[79]. Mając przed oczyma takie okoliczności, czyż można obarczać winą o. Stanisława za rozproszenie pustelników? Niemal nie miał nawet czasu być ich przełożonym i nie on zaostrzył im przepisy.

Ponadto obraz pustelników jaki nam sługa Boży przedstawił, jako włóczęgów kwestujących po okolicznych dworach, rozgadanych, popijających gorzałkę i powodujących zgorszenia, znajduje swe potwierdzenie w dekrecie rozjemczym między Krajewskim a sługą Bożym, wydanym wkrótce na konsystorzu przez bpa J. Święcickiego. W konkluzji można stwierdzić, że biskupowi należy raczej wyrazić uznanie za to, że nie pozwolił tym pustelnikom „realizować się" przez włóczęgostwo, uczty i zgorszenia dawane mieszkańcom okolicznych wiosek. Właśnie wspomniany dekret zakazuje J. Krajewskiemu powtarzania takich nadużyć, ponieważ już po raz trzeci zabiera się on do zakładania pustelni w nowej miejscowości Wygnanka. Treść tego dekretu potwierdza też wady J. Krajewskiego kontestowane przez sługę Bożego, np. niestałość, ambicję i nieposłuszeństwo przełożonemu[80].

Wreszcie gdy chodzi o niełaskę biskupa Witwickiego, wcale nie wynikła ona z winy sługi Bożego. Z przeprowadzonych badań widać, (w szczególności z relacji J. Nowackiego i J. Bartoszewicza), że w kapitule poznańskiej istniały liczne powody nieprzychylnego nastawienia do bpa Stefana Wierzbowskiego i do jego działalności. Kanonicy kontestowali uposażanie przez biskupa własnej jego rodziny, prowadzoną przez niego politykę i jego liczne pobożne fundacje. Ulegała bowiem pomniejszeniu rola poznańskiej stolicy biskupiej, i chyliła się ku ruinie zaciekająca od deszczu katedra, na której biskupowi nie bardzo zależało. W tym samym czasie jednak kupował coraz to nowe posiadłości dla rodziny i łożył znaczne środki na różne pobożne fundacje[81].

Nie musimy zbytnio używać wyobraźni, żeby zrozumieć trudną sytuację, w jakiej po śmierci bpa S. Wierzbowskiego znalazł się jego przyjaciel o. Stanisław ze swoim instytutem zakonnym, opierającym się wciąż na prawie diecezjalnym. Niechętni inicjatywom zmarłego biskupa kanonicy, jednogłośnie wybrali na nowego ordynariusza bpa Stanisława Witwickiego[82], licząc na jego większe zrozumienie dla potrzeb zaniedbanej siedziby diecezji. Ten moment mariańskiej historii tak charakteryzuje o. K. Wyszyński: „Po śmierci zaś Króla Jana III i śp. Wierzbowskiego Biskupa Poznańskiego, wielkich estymatorów świątobliwości Czcigodnego Ojca Stanisława, gdy wielu powstało na Zakon jego, chcąc go zgładzić z ziemi żyjących, i gdy o to nastawali u nowego miejscowego Ordynariusza, i już był dużo na to nakłoniony, żeby tę nową roślinkę jego zniszczyć, aliści tenże sam wziąwszy lepszą informację o nieomylnej świątobliwości i o Instytucie jego dla niesienia pomocy Duszom, pożytecznym dla Kościoła Bożego, i książkę sobie od Czcigodnego Ojca Stanisława [...], wnet decyzję zmienił, owszem, nowymi swymi przywilejami wzmocnił i utwierdził..."[83]

Kontrowersje co do fundacji dokonanych przez poprzedników na tyle były żywe i silne, że bp S. Witwicki na synodzie odbytym 26–27 października 1689 r. uznał za potrzebne oficjalne zweryfikowanie i ewentualne potwierdzenie wszystkich fundacji (nie tylko mariańskiej!). Wśród potwierdzonych figurują też fundacje Nowej Jerozolimy[84].

Jak wiemy, Promotor Wiary, opierając się na utartym modelu świętości, wysunął szereg zastrzeżeń, a wśród nich kilka bardzo poważnych, już wyżej omówionych. Jego zdanie podtrzymał i po swojemu sformułował zarzuty wobec sługi Bożego jeden ze współczesnych krytyków: „W historii Kościoła i życia zakonnego w bardzo wielu przypadkach byli reformatorzy,

niektórzy naprawdę święci o postawie spokojnej, stanowczej i słodkiej, cichej i pokornej, którzy podlegali próbom, ale nie buntowali się i nie złorzeczyli i są też inni..."[85]

Mając podany taki model świętości, musimy się trochę nad nim zastanowić. Jeśli Kościół przez beatyfikacje i kanonizacje ukazuje chwałę Bożą, „rzeczy przedziwne w Jego świętych" i ukazuje ich jako wzory do naśladowania, to z tego wynika, że mogą one być różne, o nieograniczonej liczbie i rodzaju doskonałości. Świętość bowiem, łaska, dobroć Boga i Chrystusa, nie mają ograniczeń; a z drugiej strony ludzie też są zróżnicowani i dlatego potrzebują rozmaitych wzorców świętości. Są im one potrzebne, by łatwiej mogli nauczyć się sztuki współpracy z łaską Bożą. Model Hioba[86], pustelnika, czy siostry klauzurowej nie jest łatwy do zaadaptowania przez apostoła o życiu czynnym. Na polu apostolatu przydatniejsze są raczej wzorce z energią i chęcią do walki w obronie ideałów ewangelicznych i zakonnych. Sugerowany wyżej wzór z dawniejszych hagiografii nie musi wszystkim odpowiadać i można przypuszczać, że w wielu wypadkach nie był nawet realny. To dziwne, że ktoś tak łatwo gorszy się jakimiś mocniejszymi słowami lub bardziej zdecydowaną postawą kandydata na ołtarze, który walczył przeciw niemoralności i niesprawiedliwości. Ten sposób reagowania, powiedzmy mocny, można znaleźć w życiu wielu, którzy już za świętych zostali przez Kościół uznani, poczynając od św. Jana Chrzciciela, św. Szczepana, świętych Piotra i Pawła i może niemal wszystkich dzielniejszych pracowników na polu apostolatu.

To prawda, że o Chrystusie, wzorcu dla wszystkich świętych, już Izajasz pisał: „Trzciny zgniecionej nie złamie, ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi. W jego imieniu narody nadzieję pokładać będą (Mt 12,19–21† por. Iz 42,2–4)". Ale, jak wiemy, w rzeczywistości, nawet On, „sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powyrzucał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał. [...]. «Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu Ojca mego targowiska» (J 2,15–16)". Także w innych wypadkach Jezus nie zachował się dobrotliwie, lecz używał słów surowych, przykrych, gniewnych i obraźliwych, jak: „obłudnicy", „hipokryci", „węże", „plemię żmijowe" itd. (Mt 23,13–36). Przykre traktowanie pysznych i obłudnych faryzeuszów może nas mniej dziwić, ale podobnie Pan Jezus nieraz zwracał się do swoich uczniów, gdy na to zasługiwali, np. wytykając im „nierozumność i lenistwo duchowe" (Łk 24,25), a co dziwniejsze, gdy Piotr z miłości do swego Mistrza chciał „Go odwieść

od męki, biorąc „Go na bok i począł Mu robić wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie...» On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie» (Mt 16,22–23)".

Sprawa jest więc jasna, że należy naśladować Chrystusa w łagodności wobec ludzi w ogóle, zwłaszcza biednych i grzeszników, bo — jak mawiał św. Franciszek Salezy — „więcej much można złapać na kroplę miodu, niż na beczkę octu", ale gdy zachodzi potrzeba, należy wobec czyjejś podłości i obłudy — również naśladując Zbawiciela — użyć mocniejszych słów i argumentów, nie szukając za wszelką cenę tzw. świętego spokoju. O tym w następujący sposób wypowiedział się jeszcze jako kardynał, Joseph Ratzinger: „Nieustannie brzmią mi w uszach słowa Biblii i Ojców Kościoła surowo potępiające pasterzy, którzy są jak nieme psy, i chcąc za wszelką cenę uniknąć konfliktów, pozwalają truciźnie, by się rozprzestrzeniała po wszystkich członkach. Spokój nie jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim. A biskup, który chciałby tylko uniknąć zmartwień i tuszować możliwie wszystkie konflikty, to dla mnie przerażająca wizja"[87].

Można by jeszcze wymieniać dalsze, mniejszej wagi podnoszone wątpliwości, zarzuty i problemy dotyczące sługi Bożego, jego życia i działalności oraz pokazywać jak zostały wyjaśnione, odsunięte czy rozwiązane, ale w pewnym momencie dochodzi się do wniosku, że to nie ma sensu. Taki wniosek narzuca się, gdy się bierze pod uwagę zarzuty sztucznie wymyślone, hipotetyczne, niedorzeczne (np. że o. Stanisław przedkładał św. Franciszka nad Chrystusa[88], że przygotowywał spisek spotykając się z członkami domu i do innych pisząc listy, przy czym przemilcza się, że czynił to będąc wybranym przez wspólnotę na delegata kapitulnego[89] itd.). Dlatego poprzestańmy na sprawach już omówionych, poważniejszych i realniejszych.

Wypada jednak na koniec zwrócić jeszcze uwagę na to, jak na sługę Bożego patrzyli ówcześni reprezentatywni poważni świadkowie? Wiele bowiem o wadze zarzutów może nam powiedzieć postawa członków innych zakonów i biskupów. Zwróciwszy na to uwagę niektórzy ze wspomnianych wyżej konsultorów, mówią: „Przytacza się wystarczające świadectwa sławy świętości, jak to na nowo ukazuje aktualna *Informatio*, przytaczając jeszcze raz świadectwa własnych biskupów, własnych [współbraci] pijarów, którzy go znali...[90] Trzeba zwrócić uwagę na szacunek, jakim był otoczony Sługa Boży również przez współczesnych sobie Biskupów"[91].

Znamienne, że właśnie w okresie największego upokorzenia o. Stanisława, tj. po jego porwaniu i uwięzieniu, członkowie innych zakonów chcieli go przyjąć do swoich wspólnot[92]. Również najważniejsi biskupi w kraju, tj. Krakowa i Poznania (Warszawy) bronili go i cenili, ofiarowując mu zaszczytne stanowiska. Ordynariusz krakowski, bp Andrzej Trzebicki, który mimo, że od samego generała otrzymywał listy szkalujące sługę Bożego, użyczył mu u siebie bezpiecznego schronienia, zlecił przełożeństwo nad Arcybractwem Niepokalanego Poczęcia i obdarzył beneficjum przy kościele św. Jakuba na Kazimierzu[93]. Pozytywne świadectwo bpa M. Oborskiego zostało już wyżej przytoczone. Bp Gębicki na wieść o opuszczaniu przez sługę Bożego pijarów, już w pierwszych dniach października 1670 r. zapraszał go do Płocka[94]. Chciał mieć u siebie tego zakonnika pogardzanego i prześladowanego przez niektórych swoich współbraci i samego generała[95]. Prosił, by zechciał być jego spowiednikiem i doradcą w sprawach wydawniczych, ofiarował mu połączoną z beneficjum godność kanonika w katedrze płockiej. Jak widać, biskup z całą oczywistością nie wierzył oskarżycielom i dlatego chciał wykorzystać wybitne walory duchowe i intelektualne o. Stanisława. Bp Stefan Wierzbowski szereg razy dawał mu bardzo pochlebne świadectwo, m.in. w akcie „drugiej erekcji zgromadzenia", twierdząc, że o. Stanisław, wiedziony przez Ducha Świętego, z pokory nie przyjął żadnych prałatur ofiarowywanych mu przez przyjaznych biskupów[96]. Inni biskupi, jak np. Hieronim Wierzbowski[97] i przemyski Jerzy Denhoff[98] też nie szczędzili pochwał jemu i jego zgromadzeniu. Czynili to również niektórzy liczący się senatorowie[99].

### 5. Postać o. Stanisława Papczyńskiego i jego nauka

Dominujące w *Positio* omawianie zarzutów, tj. negatywnej problematyki dotyczącej tego kandydata na ołtarze i dowodzenie jakim nie był, jakich wad nie miał, jakiemu złu się przeciwstawiał i jakich błędów nie popełniał, było zadaniem koniecznym do wykonania podczas procesu beatyfikacyjnego, ale nie jedynym i najistotniejszym. Dość jednostronne uwzględnianie tego aspektu negatywnego, nie prowadziło bowiem automatycznie do ukazania pełnego pozytywnego obrazu świętości sługi Bożego[100]. Może więc nas dziwić, że w wydanej w 1977 r. *Positio* autor nie umieścił zaraz obszerniejszego materiału o cnotach sługi Bożego, a uczynił to dopiero w *Informatio* w 1990 r.[101]. Wprawdzie przez poznanie powstających trudności o. Stanisława w życiu zakonnym i jego działalności apostolskiej oraz wykazywanie jego niewinności, można już było dojrzeć posiadane przez niego niektóre

cnoty heroiczne, jak wielka cierpliwość, nieustraszone męstwo, wyjątkowy stopień miłości Boga i bliźniego, umiłowanie życia zakonnego, a poprzez przytoczone zeznania świadków dostrzec także inne cnoty, ale przecież od początku należało pokazywać pełny pozytywny obraz sługi Bożego, świętość życia, głębię nauki, umiłowanie Chrystusa i Kościoła, niezłomny charakter, cenne dla innych duchowe rady i propozycje. Taki pozytywny obraz świętości życia kandydata na ołtarze miał przecież służyć nam żyjącym na tym świecie jako wzór do naśladowania.

Ponadto trzeba zauważyć, że nawet świetnie opracowana wspomniana *Informatio* nie zadośćuczyniła w pełni spodziewanym oczekiwaniom, ponieważ dała opracowanie zbyt schematyczne, w którym użyty klucz został wzięty z podręcznika teologii moralnej (katalog cnót). Poszukiwanie z kolei wg tego klucza argumentów w postawach życiowych o. Stanisława, w tekstach jego pism i wypowiedziach świadków, żeby potwierdzały posiadane przez niego kolejne cnoty, najpierw teologiczne, potem moralne, jakkolwiek w procesie przydatne, jednak w hagiografii czynią wrażenie, że chodzi tu jakby o jakieś przymioty, które zdołał nabyć. Obiektywizacja, tj. uprzedmiotawianie, które jest cenne w teologii spekulatywnej, a także w prowadzeniu procesu, nie musi pełnić takiej samej roli w teologii duchowości i w mistyce. Tutaj kojarzy się raczej z biernością i nie oddaje dynamizmu, jakim żył dany człowiek. Stosując taki język z trudem dociera się do żywego człowieka, bo np. można wykazywać, że o. Stanisław miał cnotę miłości, wiary itd., a jednocześnie nie wyobrażać sobie jak je praktykował, jak bardzo miłował swoich bliźnich (modlił się, pościł, biczował, za cierpiących w czyśćcu, wielkich grzeszników, swoich nieprzyjaciół),

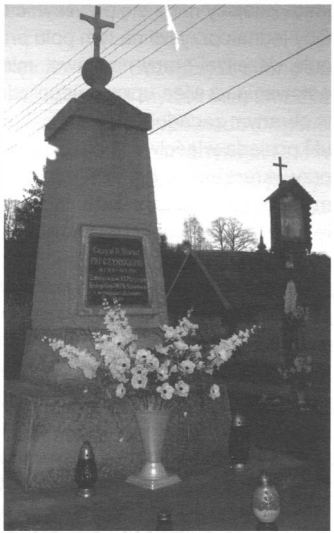

***Obelisk poświęcony Stanisławowi Papczyńskiemu w Podegrodziu. Fot. Józef Stec***

jak w duchu wiary żył, postępował i na wszystko patrzył (na swoje przeprawy przez Dunajec, doświadczenia we Lwowie, pasienie owiec, ocalenia z niebezpieczeństw) itd.

Sługa Boży pojmował świętość i praktykował ją w sposób żywy i dynamiczny, charakterystyczny dla duchowości i mistyki. On sam był zawodowym wychowawcą i dlatego wybitnie uwzględniał aspekt antropologiczny. Toteż widział i innym ukazywał specjalną rolę serca i bardzo często uciekał się do alegorii, nie ograniczając się do uprzedmiotawiających wszystko pojęć teologicznych. Jeśli więc chcemy, by sługa Boży przyświecał nam jako wzór warty naśladowania, to ukazując go, nie możemy poprzestać na tym, by wiedzieć jak walczył z przeciwnościami życiowymi, unikał zła i grzechu, ale także musimy pamiętać o jego przymiotach ducha.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć przestrogę prof. E. Jarry, którą zamieścił na końcu swego tłumaczenia *Mistyczny Kościół Boży*: „Oby przekład niniejszy mógł się przyczynić do jej badania, poznawania, szerzenia. Oby jednak przyszli na tym polu pracownicy pamiętali tu o kardynalnej regule wszelkiej pracy naukowej, mianowicie: odpowiedniego do niej przygotowania, a więc uprzedniego zdobywania należytego poziomu wiedzy w obranym zagadnieniu oraz metody badawczej, która w każdej gałęzi nauki posiada właściwe sposoby i środki. Pamiętać o tym zwłaszcza należy przy wkraczaniu w granice historii, ta bowiem, wydając się wielu nieświadomym rzeczy pisarzom domeną popularną, dla wszystkich otwartą, produkuje niezrównanie większą ilość amatorów–dyletantów, niż takie np. nauki jak prawo lub filozofia, nie mówiąc już o matematyce czy przyrodoznawstwie. Ofiarą powyższego nieporozumienia padał przez liczne wieki O. Papczyński. Osoby, poświęcające mu swoje pióra, przede wszystkim odżegnywały się od dokładnego poznania jego spuścizny piśmienniczej, niedostępnej dla nich tak ze względu na łacińską szatę, jak i na naukową treść w specjalnych dziedzinach; oddając się natomiast z gorliwością życiorysowi nieświadome dzieła, już z tego choćby powodu nie mogły poznać człowieka, obce zaś metodzie historii, nie miały danych do uprawiania jednej z jej gałęzi — biografii. Z tej przyczyny miast prac krytycznych płodziły fantazje literackie. Oto dlaczego o istotnych zasługach O. Papczyńskiego tak długo głucho było w dziejach polskiej kultury"[102].

Jak więc powinniśmy dzisiaj ukazywać ludziom sługę Bożego? Jak to uczynić, by zamiast cennych prac o nim, nie produkować bezużytecznych fantazji literackich? Jak mówić i pisać, żeby książki o nim nie zalegały w ma-

gazynach, lecz by ludzie je brali, chętnie z nich korzystali i mieli z tego spodziewany pożytek? Jakim on naprawdę był i czego chce nas nauczyć?

Ukazanie o. Papczyńskiego jakim był w rzeczywistości, jak i czym żył oraz czego należy się od niego nauczyć, jest zadaniem, które daleko wykracza poza ramy tego ostatniego punktu artykułu. Dlatego można tutaj bez głębszej analizy jedynie wyliczyć pewne zagadnienia i tematy, rezygnując z podania ich w sposób usystematyzowany. Wymieńmy przynajmniej niektóre: 1) obecność Boża (Opatrzność, słowo Boże, Eucharystia, sakramenty, modlitwa, rola serca, wspólnoty), 2) miłość Boża i miłosierdzie (miłowanie Boga, Matki Niepokalanej, świętych, miłowanie bliźniego, zwłaszcza nieprzyjaciół, grzeszników, cierpiących w czyśćcu), 3) maryjność (zwłaszcza Niepokalane Poczęcie N.M.P., naśladowanie Maryi), 4) eschatyczność (szczególnie niesienie pomocy cierpiącym w czyśćcu), 5) apostolat na wzór św. Pawła Apostoła (uniwersalność, elastyczność), 6) dążenie do świętości (praktyki pobożne i ascetyczne, kontemplacja, umiłowanie Krzyża), 7) życie zakonne (charyzmat mariański) itd.

W artykule omawiającym sławę świętości sługi Bożego już trochę sobie przypomnieliśmy, jak na niego patrzyli i co o nim myśleli inni, świadkowie jego życia i działalności. Wiele jego zachowań i wypowiedzi przywiedliśmy sobie też na pamięć w rozważaniach w niniejszym artykule. Powinniśmy jeszcze — jak postuluje Jarra — wziąć do ręki i uwzględnić jego pisma, oczywiście, nie w pierwszym rzędzie te, które należą do rodzaju apologetycznego czy panegirycznego, lecz te, które traktują o sprawach duchowych, a nawet te, które mówią o rzeczach zwyczajnych. Do tego celu mogą służyć: *Templum Dei Mysticum, Norma vitae, Inspectio Cordis, Pierwsza fundacja, Testamenty,* kontemplacje i rozważania o męce Pańskiej, a także niektóre mowy i przykłady zawarte w *Prodromusie*. W tych pismach często niemal jawnie ukazuje się jego dusza.

Biorąc pod uwagę fakt, że wyczerpującego omówienia pism nie można by zmieścić nawet w osobnym obszernym artykule, można by tutaj po ostatnim punkcie dodać choćby skromny aneks zawierający istotniejsze wyjątki z pism sługi Bożego. Mając je przed oczyma, łatwiej i autentyczniej można by go poznawać, jak też i koncepcję jego duchowości. Nie jest to jednak tak bardzo konieczne, bo mamy już dostęp do wydanej antologii jego pism W ten sposób, w myśl parafrazy znanego adagium: powiedz co najbardziej kochasz, czego najbardziej pragniesz, na czym ci najwięcej zależy, o czym najczęściej myślisz itd., będziemy mogli poznać bardzo zbliżo-

ny do rzeczywistości obraz sługi Bożego, jego autentyczną koncepcję duchowości, a nie tylko taką, jaką nam poda niekiedy według swego subiektywnego wyobrażenia ten czy inny autor piszący o o. Papczyńskim.

Na koniec można ogólnie stwierdzić, że z rozlicznych rad i wskazówek sługi Bożego, z wyrażanych przez niego opinii w różnych sprawach, wynurza się nam obraz człowieka zrównoważonego, mądrego i umiarkowanego. Widać to, gdy zwraca się do swych czytelników i uczniów, gdy tłumaczy im drogi doskonałości, uświadamia im obecność Bożą, prowadzi do modlitwy, zachęca do kontemplacji i pobudza do miłości Bożej. Wtedy, jak w zwierciadle dostrzega się jego tęsknotę za niebem, jego głębokie umiłowanie Boga i bliźniego, a zwłaszcza Matki Najświętszej Niepokalanej oraz uległość Duchowi Świętemu w pełnieniu woli Bożej. Pragnie on każdego doprowadzić do tego, by jego kontakt z Bogiem był żywy. Toteż często mówi o obecności Boga w sercu, o Jego działaniu jako Opatrzności, o Jego przychodzeniu w słowie Bożym, o Jego obecności w Eucharystii, czy wreszcie we wspólnocie zebranej w imię Jezusa. Mówiąc często i głęboko o miłości Bożej i o wielkim niepojętym miłosierdziu Boga, chce innych zmobilizować do niesienia pomocy bliźnim, szczególnie cierpiącym w czyśćcu, lub żyjących w pętach grzechu i niewoli szatana; gorąco pragnie wzbudzić u słuchaczy i czytelników ich wzajemną miłość ku Bogu i nieograniczoną do Niego ufność.

Znany świecki historyk, Karol Górski, w swej książce *Od religijności do mistyki* pisze, że prawdziwym twórcą nowego kierunku życia wewnętrznego w Polsce w XVII w. był o. Stanisław Papczyński, założyciel marianów. Od dłuższego czasu coraz częściej pojawiają się też wzmianki o mariańskiej szkole duchowości[103]. Możemy podziwiać i naśladować naszego ojca Założyciela, w którego sercu płonął ogień wielkiej miłości Bożej i gorliwości o Lud Boży: przemieszczając się z miejsca na miejsce po mazowieckiej ziemi, niósł ludziom światło wiary, by ich nim oczyszczać i oświecać, oraz żar miłości, by nim zapalać serca miłością do Boga. Pragnął przy tym, by największe Arcydzieło Boże jakim jest Maryja, wspierało wszystkich na drodze do celu, by jako Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy, stawało się dla wszystkich ocaleniem i obroną.

**Słowo Pawła VI podczas audiencji generalnej:** „Wy jesteście uprzywilejowani przynależąc do rodziny zakonnej, która jest całkowicie Maryi i wszystko zawdzięcza Maryi. Zachowajcie ten maryjny charakter w całej pierwotnej świeżości. Jak długo potraficie formować siebie na wzór i przy-

kład Tej, która jest ideałem i ostoją wszelkiego życia poświęconego Bogu oraz życia apostolskiego, tak długo nie wyschnie źródło hojności i ofiary, życia wewnętrznego i gorliwości w waszym Zgromadzeniu"[104].

**Jan Paweł II do księży marianów:** „Jednocześnie w archiwach historii i w swojej duchowości przechowujecie pamięć o ludziach wielkiego intelektu i wielkiej ascezy, których przykład i nauka nadal pozostają aktualne zarówno dla was, jak i dla całego Kościoła.

Drodzy Księża Marianie, wasze Zgromadzenie jest poświęcone Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i jego duchowość jest wybitnie i radykalnie maryjna. Chodzi tu nie tylko o pobożność, zawsze aktualną i konieczną, ale także o program oraz o ogarniający wszystko ideał życia, jak również działalności duszpasterskiej. Niech więc wzrok wasz będzie zawsze utkwiony w Maryi. Niech każda wasza decyzja, każda inicjatywa apostolska będą po myśli Jej Niepokalanego i Bolesnego Serca"[105].

**LIST OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II** skierowany do uczestników Kapituły Generalnej Zgromadzenia Księży Marianów w 2005 r.[106]

„Najdrożsi bracia!

1. Z radością kieruję do was moje najserdeczniejsze pozdrowienie, z okazji Kapituły Generalnej waszego Instytutu. Jest to wydarzenie łaski, które stanowi dla was mocne wezwanie do powrotu do korzeni waszego Zgromadzenia i do pogłębienia waszego charyzmatu, w poszukiwaniu najwłaściwszych sposobów przeżywania go w aktualnym kontekście społeczno–kulturowym. Zachęcam was do kroczenia naprzód po drodze wierności waszemu bogatemu dziedzictwu duchowemu. Istotnie, tylko dzięki żywej gorliwości ascetycznej, złączonej z dziełami apostolskimi, będziecie mogli w pełni przeżywać swe powołanie i oglądać pomnożone owoce świętości i gorliwej działalności misyjnej.

W tym roku, który w szczególny sposób jest poświęcony misterium Eucharystii, uczyńcie w jeszcze większym stopniu ten przedziwny Sakrament centrum waszej osobistej i wspólnotowej egzystencji, powierzając się z uległością szkole Najświętszej Dziewicy, «Niewiasty Eucharystii». Niech dopomaga wam Ona w osiąganiu coraz bliższej komunii z Chrystusem i wyprasza wam dar pełnego gotowości posłuszeństwa, wiernego ubóstwa i płodnego dziewictwa (Dzień życia konsekrowanego, 2 lutego 2005).

Jeśli będzie płonąć w waszym sercu żarliwa miłość do Eucharystii i do Maryi, to sanktuaria w których w godny uznania sposób posługujecie w różnych częściach świata, uczynicie w coraz większym stopniu «wieczernikami» modlitwy i gościnności. Pielgrzymi, którzy do nich przybywają, będą mogli w nich doświadczyć pełnej pocieszenia bliskości Chrystusa oraz umocnienia w kroczeniu Jego śladami.

2. Drodzy Bracia! Należycie do Instytutu, który wśród swych członków miał wielu wzorowych zakonników, służących Kościołowi na różnych polach działania, niekiedy w sytuacjach trudnych i pełnych ryzyka. Niemało było takich, którzy przeszli aż do końca drogę niezłomnego świadectwa chrześcijańskiego. Dość wspomnieć takie postacie jak Męczennicy z Rosicy Antoni Leszczewicz i Jerzy Kaszyra, czy Fabian Abrantowicz i Andrzej Cikoto. Wsparci świadectwem tych waszych współbraci, wiernych uczniów Chrystusa i wielkodusznych robotników Ewangelii, nie bójcie się stawiać czoła wyzwaniom naszych czasów.

Zintensyfikujcie wasz zapał apostolski, angażując się z odnowionym entuzjazmem we wzbudzanie powołań kapłańskich i zakonnych oraz odpowiednio przygotowujcie kandydatów do waszego Instytutu aby byli wielkodusznymi pracownikami w Winnicy Pańskiej. Niech wzrasta także wasza duszpasterska współpraca z braćmi świeckimi, specjalną troską otaczajcie młodych, będących w potrzebie, wyobcowanych i starszych. Dla wszystkich bądźcie apostołami i świadkami Bożego Miłosierdzia.

Ponadto wierni charyzmatowi, który was wyróżnia, bądźcie oddanymi synami Niepokalanego Poczęcia. Niedawno Kościół obchodził 150. rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Dziewicy. Jak wiadomo, wasz Założyciel Czcigodny Sługa Boży Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński potrafił rozszerzać i odważnie bronić prawdy o Niepokalanym Poczęciu zanim jeszcze została ona zdefiniowana jako dogmat wiary. Idźcie wiernie za jego przykładem i propagujcie wokół siebie pobożność maryjną.

Myśląc o misji do wypełnienia której jesteście wezwani w wielu miejscach świata i w wielu środowiskach społecznych, chciałbym skierować do was słowa, które napisałem w Liście apostolskim *Mane nobiscum Domine*: «Kiedy naprawdę doświadczyło się Zmartwychwstałego, pożywając Jego Ciało i Krew, nie można zatrzymać tylko dla siebie przeżywanej radości. Spotkanie z Chrystusem, stale pogłębiane w eucharystycznej blisko-

ści, wzbudza w Kościele i w każdym chrześcijaninie pilną potrzebę dawania świadectwa i ewangelizowania».

*Pro Christo et Ecclesia:* niech w dalszym ciągu będzie to programem waszej Rodziny zakonnej, której życzę obfitego plonu owoców pracy apostolskiej. Zapewniam w tym celu o stałej pamięci w modlitwie i z radością udzielam swego Błogosławieństwa nowemu Przełożonemu Generalnemu, jego Radzie, członkom Kapituły Generalnej i całemu waszemu Zgromadzeniu, jak również waszym współpracownikom.

Z Polikliniki Gemelli, 10 marca 2005".

Joannes Paulus II

---

[1] Zob. na ten temat: *Positio Pap.*, s. 773–775.

[2] Zob. list o. Kazimierza do K. Wetyckiego z 16.10.1751 r.: „Lecz gdym mu [adwokatowi] przełożył, że do tego były przeszkody różne, i od różnych prześladowania Zakonu naszego; musieliśmy się wprzód starać jakoby Zakon ustawić, i uwolnić się od prześladowań, po tym też zaś nastąpiło powietrze, i różne wojny, więc czasuśmy sposobnego do zaczęcia Procesu o święcie dokonanym życiu naszego Założyciela nie mieli". (K. Wyszyński, *Dziennik czynności,* DW 3, f. 20r).

[3] List z 29 lipca 1752 r.; por. też DW 3, ff. 29r–29v oraz list z 19 sierpnia 1752; DW 3, f. 31v.

[4] List z 17 lutego 1753 r.; zob. też DW 3, ff. 34r–34v.

[5] Do prześladujących należała wtedy też rodzina Wyszyńskich. Pisze o tym o. Kazimierz: „O szlacheckiej rodzinie, która niegdyś była przeciwna Słudze Bożemu i jego Zgromadzeniu, sądząc, że chce on reformować Instytut Szkół Pobożnych, mogą zaświadczyć nie tylko obcy, ale także ze swej pobożności sama rodzina. Jest to rzecz wiadoma i oczywista, bo z tej rodziny, jest postulator sprawy Sługi Bożego przy Stolicy Apostolskiej". (List do o. Wetyckiego z 18 grudnia 1751 r.: *Qaedam adnotationes* § 19, w: *Pisma O. Kazimierza Wyszyńskiego*, Puszcza Mariańska 2002, Pisma KW, s. 219).

[6] Por. K. Wyszyński, *Vita Servi Dei Stanislai* etc., VW, f. 29v, § 109.

[7] Zob. np., DW 4, s. 28–29.

[8] *It Leporini... avrà forse ascoltato... gli elogi dei confratelli d'ultima ora (ma non certamente dalla bocca del successore del Servo di Dio, cioè del P. Gioachino Kozłowski, generale dell'Ordine per molti anni /1702–1715; 1725–1728/, che sempre s'opponeva all'introduzione della Causa..., (Relatio et vota — hist.*, RVH s. 13; za nim powtarza to samo zdanie również drugi konsultor teolog; zob. *Relatio et votatheol.*, RVT, s. 28–29).

[9] DW 3, f. 15r, § 12.

[10] Ten problem będzie niepokoił też o. Wetyckiego (zob. list z 19 sierpnia 1752 r., DW 3 f. 31r, Pisma KW, 381–382).

[11] „W wielu rzeczach sprzeciwiał się O. Stanisławowi [...] i czynił nie tak jak on rozkazował, [...] i inne Jego już w starości będącego stanowienia odmieniał". (DW 3, f.17r; por. też *Processus Posnanien.*, PP, f. 67r–67v).

[12] C. Wyszyński, *Vita Venerabilis Servi Dei Patris Stanislai a Iesu Maria*, [VW], ff. 29v–30r, § 110. Gdy o. Joachim uległ tragicznemu wypadkowi, jego znajomi w Rzymie rozpowiadali, że utopił się założyciel marianów (por. Pisma KW, s. 343, list do o. Wetyckiego z 15 marca 1752 r., f. 24r).

[13] Zob. Pisma KW, s. 117–118; (DW 3, f. 17r).

[14] Interwencje o. Stanisława po śmierci w sprawy zakonu: np. skarcenie ks. Sasina, ukazanie się na chórze o. Józefowi i podanie mu modlitwy: *Sancta Maria et Incomprehensibilis Dei Genitrix...* (PP a. 50–52) i inne.

[15] Hondlewski, *Venerabilis Servus Dei Casimirus Wyszyński,* mps. s. 1; (zob. *Najstarsze świadectwa o Sł. B. Kazimierzu Wyszyńskim,* Warszawa–Stockbridge 2005, s. 79.

[16] *Protocollum Ordinis, Vita Fundatoris,* s. 4–16.

[17] Por. *Testamentum II, Positio Pap.,* s. 495; *Prot. Ord., Origo Primae fundationis,* s. 16, § 91.

[18] Zob. np. DW 3, f. 31v.

[19] DW 3, f. 14v; Pisma KW s. 97.

[20] *Prot. Bals.Vita,* s. 95, § 14; por. też DW 2, s. 24/44; Pisma KW s. 53.

[21] *Proces Poznański o. Wyszyńskiego,* PPW a. 25, ff. 210v–211r.

[22] DW 3, f. 7r/66; f. 29v/112; DW 4, s. 1/135.

[23] Prot. Balsaman. *Vita,* s. 100, § 23.

[24] PPW 140r–140v, *Magn.,* w *Positio Wysz.* 364–365.

[25] DW 3, f. 30r/113; Pisma KW, s. 151..

[26] List z 19 sierpnia 1752 r. (DW 3, f. 31v, w: Pisma KW, s. 384–385).

[27] K. Wyszyński, DW 3, f.20r, list z 16.10.1751 r. O. Kazimierz optymistycznie mówi o nastawieniu pijarów co do o. Stanisława, ale innym razem mówi o swej rodzinie (kilku członków było pijarami),że „niegdyś była przeciwna Słudze Bożemu i jego Zgromadzeniu, sądząc, że chce on reformować Instytut Szkół Pobożnych" (por. List do o. Wet. z 18 grudnia 1751 r. *Qaedam adnotationes* § 19, Pisma KW 290s). O pretensjach pijarów do o. Stanisława wie też Kisieliński od Lasockiego Pincerny (PP a. 5, f. 174v).

[28] Jeśli ktoś z pijarów stanowił wyjątek, jak np. o. D. Choynacki, czy jeszcze późniejszy autor S. Bielski, to powtarzał tylko zarzuty za *Historią* o. M. Krausa; zob. *Positio Pap.,* ss. 21; 305; 871.

[29] Zob. PP, ff. 315v–316r.

[30] Por. PP, Zapałkowicz, a. 5, f. 57r–57v; Hönnig, f. 109r; Fiałkowski, f. 131v; Kisieliński, f. 170v; Magnuszewski, f. 257v–258r; Taudt, f. 315v–316r. Nie można tego wykluczyć, bo po odejściu o. Stanisława od pijarów, mówi o niej o. Kraus, jako o warunku jego powrotu (zob. *Positio Pap.* p. 329, § 7); o to miała też pretensje rodzina o. Kazimierza (por. list do o. Wetyckiego z 18 grudnia 1751 r. *Qaedam adnotationes* § 19, Pisma KW 290s); a Kisieliński znał sprawę od Lacockiego Pincerny; zob. PP a. 5, f. 174v).

[31] Zob. np., PP, ff. 109v–110r; 174v–175r.

[32] Zob. PP ff. 133r–133v.

[33] Np. uwagi dotyczące procesu w Warszawie, przyczyny jego opóźnienia, skąpa ilość świadków, brak świadków naocznych, trudności ich dojazdu do trybunału, słaba sława świętości itd. (*Animadversiones,* ss. 3; 6–19; por. list Alegianiego z 18 lipca 1772, w Prot. Wet. f. 93r.).

[34] Np. w archiwum pijarów znajduje się wydana przeciw o. Stanisławowi ekskomunika generała i jego listy do bpa krakowskiego (Alegiani, 12 Decembre 1772, Prot. Wet. f. 95v); pijarzy traktowali go jako wichrzyciela, był skłócony z innymi, wezwany do Rzymu, więziony; w Testamencie napisał, że był prześladowany, omal nie zabity, wyzuty ze swego powołania (*Animadversiones,* s. 19–20); użyte w *Apologii* słownictwo przeciw korabiewskim eremitom i przełożonym pijarskim nie harmonizuje z cnotami, jakie powinien posiadać kandydat na ołtarze (tamże, s.20–21; Alegiani do Zapałkowicza, 10 kwietnia 1773. Prot. Wet. f. 93v); opuszczając pijarów wichrzy (*Animadversiones,* s. 22).

[35] Zob. *Akta dołączone* do protokółu inform. procesu beatyf., APS 5, f. 4r.

[36] Zob. list C. Spournego z 11 stycznia 1777 do R. Nowickiego, Prot. Wet., f. 104r.

[37] DW 3, f. 16r; Pisma KW s. 105–106.

[38] „Za każdym krokiem w tajniki stworzenia, coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg!" (A. Asnyk, *Do młodych*).

[39] W TDM sługa Boży mówi: „Ty zatem, ziemskie bóstwo, rozważ zemną i poznaj czym jesteś?" (s. 10–11).

[40] Tłumaczenie tutaj wg *Biblii Praskiej*

[41] O. Kazimierz mówi o potrzebie patrona dla zakonu marianów i sam uważa o. Stanisława za swojego patrona (zob. np. DW 3, f. 30r).

[42] Ósmy konsultor historyk i szósty teolog, czynią wzmiankę na temat stosunku bpów do o. S. Papczyńskiego (RVH, s. 32; por. też konsultor 12, RVH, s. 42; RVT, s. 56).

[43] W rzeczywistości wiele jest dokumentów, które należało uwzględnić, np. bunt członków domu pijarskiego w Warszawie i w jego następstwie wezwanie o. Stanisława przez generała do Rzymu zostały opisane wraz z wielu okolicznościami nie tylko przez S. Papczyńskiego w *Protestatio* i *Apologii* oraz przez M. Krausa w *Historii*, ale również w korespondencji generała i prowincjała, w protokóle kapituły, w piśmie o. G. Caputi itd.; o porwaniu o. Stanisława i o towarzyszących temu okolicznościach mówi nam nie tylko *Apologia* i *Historia*, ale traktują o tym różne dokumenty związane z procesem wszczętym przez biskupa Krakowa A. Trzebickiego, zaświadczenia wydane przez bpa M. Oborskiego, *Testament II*, itd.

[44] *Beatificationis et Canonisationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński Positio* (*Positio Pap.*) *super introductione Causae et super virtutibus*, Romae 1977.

[45] *Canonisationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński, Informatio super dubio* [*Informatio*], Roma 1990.

[46] *Relatio et vota sulla seduta dei Consultori dell'Ufficio Storico* (RVH), *tenuta il 23 novembre 1977*, Roma 1978.

[47] *Relatio et Vota Congressus Peculiaris super virtutibus die 22 ianuarii an. 1991 habiti* (RVT), Roma 1991.

[48] *Explicationes ad adnotationes Congressus Peculiaris* [*Explicationes*], Roma 1991.

[49] Pierwszy konsultor teolog, RVT, s. 12.

[50] Inny walor ma poemat, panegiryk, powieść, kronika, a inny mowa oskarżycielska, obronna, itd.

[51] *Protestatio*, APS 5, ff. 59v–60v; zob. *Positio Pap.*, s. 126–132; *Apologia*, komentarz i tekst w *Positio Pap.*, s. 247–276.

[52] Zob. *Caratteristica psicologica della personalità del Servo di Dio*, in: *Informatio* 1990, s. 227–237.

[53] Reguły tego rodzaju są następujące: „Niczego nie można uzasadniać, czego nie można by zbijać (Prodr., wyd. IV, s. 38, § 1). Wszystko bowiem, co można chwalić, można i ganić (s. 71, § 7). Innymi słowy, można oskarżać oraz ganić wszystko i wszystkich; również to, co jest piękne i dobre, jak też tych, którzy są dobrzy i uczciwi. I odwrotnie: można chwalić rzeczy i osoby brzydkie i złe. Spójrzmy na te zasady: 2. Jeżeli ganisz człowieka, przedstaw przede wszystkim jego rodzaj ciemny, prostacki; gdyby należał do znakomitego rodu, podniesiesz to, iż się wyrodził od swoich przodków. 3. Zganisz jego złe wychowanie; jeżeliby zaś otrzymał dobre, wykażesz, że mu nie odpowiedział i zepsuł się, jak wonny płyn w cuchnącym naczyniu. 4. Zaletom przeciwstawisz wady; jeśli nie pozostawił żadnych ich śladów, dowiedziesz, że był jak najbardziej skłonny do wad, lecz nie miał sposobności do okazania ich w czynie. 5. Wymienisz jego złe postępki: niegodziwe, gwałtowne, przeklinane; jeśliby pewne z nich były nawet prawe, to jednak wskażesz, iż grzebała je i pokrywała wielka ilość nikczemnych. 6. Porównasz go z ludźmi podobnego rodzaju i wyjaśnisz, że przewyższa ich daleko niegodziwością. 7. Ułożysz zakończenie odwodzące wszystkich od naśladowania tego człowieka". (s. 70–71, § 2–7).

[54] Zob. Kraus, *Historia*, w: *Positio Pap.* s. 303–304; 306; 316; por. W. Makoś, *Badania i refleksje*, s. 157–163.

[55] Opisuje ją Platon w dziele pt.: *Obrona Sokratesa*; zob. G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, Lublin 1993, s. 303–305 oraz nota 1.

[56] *Prodromus*, s. 97–98, § 28.

[57] Tamże, s. 13.

[58] Por. *Apologia, Positio Pap.*, s. 271, § 41.

[59] „[Miał on] zwłaszcza nieumiarkowane zamiłowanie do chemii, pogardę dla ustaw papieskich, mianowicie, arbitralność w rządzeniu, wbrew słusznym racjom, następnie ambicję, by dostępować zaszczytów". (*Apologia, Positio Pap.*, s. 258, § 12).

[60] Zob. rozdz. III, § 4.

[61] TDM 50–53.

[62] Por. *Apologia, Positio Pap.*, s. 271, § 41.

[63] *Positio Pap.*, s. 165–166.

[64] O. Papczyński uznawał wyjątkowy talent przekonywania u o. Opatowskiego. „Był on obdarzony sztuką zdobywania dusz". (*Protestatio, Positio Pap.*, s. 131, § 4). Ta jego „sztuka" w jakiś sposób została także potwierdzona przez o. M. Krausa (zob. M. Kraus, *Historia, Positio Pap.*, s. 293–294).

[65] „Kiedy zaś [o. generał] obiecał i to w obecności Wielce Czcigodnego Pana Ruszockiego Kanonika Krakowskiego, że wyśle do Polski wizytatora, i że ja znajdę w Niemczech polecenie powrotu do Polski, niczego nie spełnił" (*Positio Pap.* s. 256, § 6).

[66] Dekret wydany 15 lipca 1775 roku mówi: „Gdy zaś przez Teologów Cenzorów [...] sprawdzone i przeegzaminowane zostały [...], nie znaleziono w nich niczego, co by się sprzeciwiało Prawdziwej Wierze i dobrym obyczajom, ani też powiewu doktryny nowej i obcej, przeciwnej powszechnemu odczuciu Świętej Matki Kościoła" (zob. *Summarium Additionale* 1771, § 3, s. 147; por. *Informatio* 1990, s. 47, nota 25).

[67] Należy dodać, że — wg obowiązującego wtedy prawa — bp miał kanoniczną władzę nad wspólnotą pijarów na Kazimierzu. Podlegała mu dlatego, ponieważ jako rezydencja nie stanowiła uformowanego domu zakonnego.

[68] Por. APS 5, f. 4r, *Positio Pap.*, s. 165–166.

[69] Zob. obszerniejsze omówienie tego tematu w dz. cyt. *Badania i refleksje*, rozdz. III, s. 101–131.

[70] Szeroko pisze o tym F. Giordano, *Il Calasanzio*, Genova 1960.

[71] Świadectwo prowincjała W. Opatowskiego, *Positio Pap.*, s. 142–143.

[72] G. Caputi, *Positio Pap.* ss. 84 i 137.

[73] W tym przypadku korzystamy z tłumaczenia ks. Stefana Sydrego.

[74] W oryg. *Admodum Reverendi Provincialis livorem*. Nb. *livor*, to niechęć, zawiść.

[75] *Testimonium III* bpa M. Oborskiego, *Positio Pap.*, ss. 179–181; por. S. Sydry, dz. cyt., s. 66.

[76] Zob. M. Kraus, *Historia, Positio Pap.*, s. 294; do przyjaciół sługi Bożego należeli Ślązacy: Mikołaj od św. Maryi i Mikołaj od Niepokalanego Poczęcia (zob. *Positio Pap.*, s. 129–130, § 3).

[77] Oprócz wspomnianego wyżej czwartego konsultora, podobne przypuszczenia wysuwa kilku innych; szczególnie piąty konsultor teolog nie szczędzi ironii w ocenie takiego kandydata na ołtarze, RVT, s. 42–49. Spoza konsultorów, takie stanowisko zajmuje o. G. Ausenda, w excerptum pt.: *Stanislao Papczyński e l'opera sua*, w: *Archivum Scholarum Piarum*, Annus II (1978), n. 4 ss. 243 nn.

[78] RVT, s. 44; por. też konsultorzy historycy: pierwszy, czwarty; RVH, odpowiednio, ss. 6; 18; i konsultorzy teolodzy: pierwszy, drugi, siódmy, RVT, odpowiednio, ss. 13, 26, 67.

[79] *Fundatio Domus Recollectionis*, zob. *Positio Pap.*, s. 362–368.

[80] *Decretum inter eremitas Korabievienses dissensionum*, zob. *Positio Pap.*, s. 370–373.

[81] Zob. w tomie „odpisów dokumentów" z Raśny, znajdującym się w Archiwum Generalnym jest też na s. 94–102 interesujące streszczenie pracy J. Bartoszewicza: *Arcybiskupi i prymasi gnieźnieńscy* z 1862 r. zawierające wiele wiadomości o bp. Stefanie Wierzbowskim.

[82] Zob., J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej* t. II, s. 108.

[83] DW 3, f. 18v; O. Stanisław dedykował biskupowi książkę *Christus Patiens*, Romae 1959, s. 14.

[84] J. Nowacki, dz. cyt., t. II, s. 281.

[85] RVT, s. 46.

[86] Niestety, model Hioba przypisywany św. Józefowi Kalasancjuszowi doprowadził do odsunięcia go od władzy, rozbicia wspólnoty i zredukowania już dużego zakonu do stanu stowarzyszenia świeckiego (zob. F. Giordano, *Il Calasanzio*, Genova 1960, tłum z włoskiego Iwona Stec–Sadecka).

[87] Peter Seewald rozmawia z ks. kard. Josephem Ratzingerem, *Sól ziemi, Nowy raport o stanie wiary*, Kraków 1997, s. 70.

[88] Zob. dz. cyt. *Badania i refleksje*, s. 63–64.

[89] Tamże, s. 59–60.

[90] RVT, s. 56.

[91] RVH, s. 32; por. też RVH, konsultor 12, s. 42.

[92] *Fundatio Domus Recollectionis*, zob. *Positio Pap.*, s. 359, § 6.

[93] Por. *Testimonium III* bpa M. Oborskiego; M. Kraus, *Historia*, *Positio Pap.*, ss. 193, 229, 327–328.

[94] List bpa płockiego Jana Gębickiego, zob. *Positio Pap.*, s. 197–201.

[95] *Apologia*, § 8. *Positio Pap.*, s. 257.

[96] Zob. *Erectio II*, *Positio Pap.*, s. 422.

[97] Zob. List wstawienniczy, *Positio Pap.*, s. 522–523.

[98] Zob. List wstawienniczy, *Positio Pap.*, s. 526–527.

[99] Zob. Listy wstawiennicze, tamże, s. 529–537.

[100] Stąd też i w tym artykule, mówiącym o dziejach procesu, też trzeba było uwzględnić tę negatywną stronę dominującą w dowodzeniach, ale nie można na niej poprzestać. A już w ogóle nie ma potrzeby od tego aspektu negatywnego zaczynać prezentowania sylwetki o. Stanisława szerszej publiczności w życiorysach i popularnych artykułach, gdzie nie ma warunków do przeprowadzania rozumowania, jak w pracy naukowej (podawania przypisów, tekstów i odsyłaczy). Jak w opracowaniach o św. Ignacym z Loyoli nie omawia się jego kłopotów z Inkwizycją (tym mogą się zajmować specjaliści), lecz mówi się o jego świętości i o znaczeniu jego nauki dla duchowości, tak nikt też nie rozpisuje się na temat więzienia św. Jana od Krzyża, lecz omawia naukę o ukazanej przez niego drodze dążenia do doskonałości, o jego umartwionym i świątobliwym życiu. Tak samo przy prezentowaniu postaci o. Stanisława nie ma sensu mówienia wszystkim o jego kłopotach z jednym czy drugim pijarem i o naturze tych trudności, ryzykując przy tym nawet zniesławienie zakonu, lecz trzeba mówić o świętości sługi Bożego i o ukazanej nam przez niego nowej drodze do doskonałości.

[101] Zob. *Informatio*, 1990, ss. 20–183.

[102] E. Jarra, *Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński, Mistyczny Kościół Boży*, Stockbridge Mass. U.S.A., 1965.

[103] Wzmianki o nowej duchowości lub o polskiej szkole duchowości czynią następujący autorzy: K. Górski, *Od religijności do mistyki*, Lublin 1962, s. 170–173; *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 219; W. Słomka, *Duchowość szkoły*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 4, Lublin 1983, kol. 316; J. Misiurek, *Zarys historii duchowości chrześcijańskiej*, Lublin 1992, s. 97; *Marianska szkoła duchowości*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin–Kraków, s. 488; G. Karolewicz, *Z badań nad pismami Stanisława Papczyńskiego (1631–1701)*, „Roczniki Humanistyczne", 23 (1975) z. 2, s. 133; wielu przy tym pomijam.

[104] Paweł VI do Księży Marianów, uczestników Konwentu Generalnego, 5.12.1973 r.

[105] Do członków Kapituły Generalnej Księży Marianów, 22 czerwca 1993 r., zob. „L'Osservatore Romano", wyd. polskie, Rok XIV, Nr 11 (157) 1993, s. 36.

[106] Tłum. ks. Maciej Zachara MIC.

Stanisław Leśniak

# WIERSZE

***Wielkoczwartkowy wieczór***

*W nikłym świetle lampy pochylone głowy.*
*Bogu na chwałę, sobie na uciechę,*
*jak każe tradycja, rozbierając wiechę.*
*Tę, która w Palmową Niedzielę*
*oznaczała triumf Jezusa, radość i wesele.*
*Na chłopięcych ramionach*
*sunęła do kościoła*
*w furkocie wstążek barwnych,*
*strojna w bibuły i palmy*
*jak wiejska młoda panna.*
*Hosanna! Hosanna!*
*W czas Ostatniej Wieczerzy i Ogrójcowej udręki*
*poczynią z niej krzyżyki — symbole Jezusa męki.*
*„Dobranoc głowo święta..."*
*miesza się z młotków stukaniem*
*na pożegnanie Jezusa po jego ukrzyżowaniu.*
*Krzyżyki już zrobione, a wiecha rozebrana.*

*Zmartwychwstaną szelestem bibuły i palm*
*na polach i domach przy drzwiach*
*w radosny wieczór Zmartwychwstania Pana.*

### *Przy Pańskim grobie*

*Czyś odwiedzał chociaż raz*
*w Wielki Piątek grób Chrystusa?*
*Wspominam ten smutny czas.*
*Żal przenikał serce, duszę.*
*Płomień świec rozjaśniał mrok.*
*Wśród pachnących kwiatów świeżych*
*zabity przez ludzką złość*
*w grocie z głazów Jezus leżał.*
*Jakby nie dość było skał,*
*straż trzymali dwaj żołnierze.*
*W świetle pobłyskuje stal*
*broni, hełmów i pancerzy.*
*Martwa cisza wokół trwa,*
*cienie lekko się kołyszą...*
*Usłyszałem: — Matka łka*
*cicho, żeby nikt nie słyszał.*
*Leży w grobie zmarły Syn:*
*dla Matki boleści powód,*
*nadzieje wiązała z nim,*
*lecz on poszedł własną drogą.*
*Ale to niezmienne jest,*
*że Matki, choć wieki płyną,*
*wylewają morza łez*
*na mogiłach swoich synów.*

*Przed ołtarzem leżał krzyż.*
*Poszła Matka na kolanach,*
*zmiatając w pokorze pył,*
*całowała rany Pana.*
*W swoich ramionach nas tul,*
*któryś cierpiał za nas rany,*
*by ukoić Matek ból.*
*Jezu! Zmiłuj się nad nami!*

### *Do święcenia*

*Żółtość i zieleń zwiastują już wiosnę.*
*W duszy gra Alleluja radosne!*
*Łuski barwią jajka brązów tęczą.*
*Z garnka rozpęczniałe boczki sterczą.*
*Pęto kiełbasy, korzeń chrzanu, nieco soli,*
*masło i chlebuś mały już na stole.*
*Ręce Matki święte dary Boże*
*w koszyku nabożnie razem złożą*
*i bielą serwety je przysłonią.*
*Baranek dostępu będzie bronił.*
*Wreszcie pospieszne: „Zostańcie z Bogiem!"*
*Chęci i myśli już są za progiem.*
*Nęci i korci zapach spod chusty,*
*lecz obok drepczą trzy małe siostry.*
*Terkot furmanki głosi plebana.*
*Wszyscy klękają na kolana*
*i uchylają w koszach zasłony,*
*by w imię Pana był poświęcony*
*zgodnie z tradycją ten pokarm Boży.*
*Rankiem w Wielkanoc wolno go spożyć.*

### *Wielkanocne śniadanie*

*Już dzwony rezurekcyjne obwieściły*
*Pana Zmartwychwstanie.*
*Niedługo powróci Tata. Zacznie się śniadanie.*
*W kuchni pachnie kołaczem i zbożową kawą.*
*Dzieci niecierpliwie wiercą się na ławie*
*i wyczekujące spojrzenia ślą na różne strony.*
*Gdy od drzwi posłyszano: „Niech będzie pochwalony..."*
*Mama na stół stawiała koszyk ze święconym.*
*„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego..."*
*Tato swoim scyzorykiem ostrym*
*wydzielał porcję dla każdego:*
*plaster wędzonki, kiełbasy spory słupek,*
*kawałek korzenia chrzanu i jajko w brązowej skorupie.*
*W należytym skupieniu, z szacunkiem dla bożego daru*
*i jego cudownego smaku — jadło się z umiarem.*
*A kiedy porcja ostatnia kołacza już znikła,*
*skrzętnie zbierano ze stołu, skorupki do koszyka.*
*Potem wokół zagrody małe rączki dzieci*
*kruszyły z nadzieją,*
*że ochronią od nieszczęścia, od złego*
*i lisa złodzieja.*

### *Z krzyżykami*

*Ledwie zmierzch Wielkanocy zaległ nad polami,*
*zbierali się wszyscy od wiechy, by pójść z krzyżykami.*
*Brało się z prosa kropidło, puszkę święconej wody*
*oraz naręcza krzyżyków na pola i domy.*
*Te pierwsze wysmukłe i cienkie, skromniej przystrojone*

*miały zwiastować plony wysokie, jak one.*
*Te drugie małe, z grubszej leszczyny,*
*pękami barwnej bibuły i palm się pyszniły.*
*Przybite przy drzwiach*
*dom ochraniały od zła:*
*„Wesoły nam dzień dziś nastał,*
*którego z nas każdy żądał,*
*tego dnia Chrystus zmartwychwstał.*
*Alleluja, Alleluja!"*
*Z kroplami święconej wody zawsze padały te słowa*
*w miejscach, gdzie krzyżyk zostawał.*
*Szczęście, pomyślność, urodzaj*
*podobno tam miały sprowadzać.*
*A przy tej zbożnej okazji różności mogły się zdarzyć:*
*a to nieostrożna panna wodą została oblana*
*za co gospodarz dziękował i gorzałką częstował,*
*a to wapnem szyby w oknach chlapnięto*
*przez co domownicy przespali mszę świętą,*
*a to strzelające ogniska płonęły do rana,*
*głosząc potęgę i chwałę Zmartwychwstania Pana.*

### *Zielone Świątki*

*Mama pochyla się nad dzieżą.*
*Pachnie wanilią i ciastem świeżym.*
*Kołacze z serem jeszcze gorące*
*niczym ogromne złote miesiące*
*na ławie leżą.*
*Chłopcy niosą ściągnięte w powrozy*
*ucięte w lesie wiązki młodej brzozy,*
*której listki lepkie i błyszczące*

*jak maleńkich lusterek tysiące*
*odbijają słońce.*
*Dom świeżą zielenią umają*
*przy drzwiach i oknach stawiając*
*z pęt uwolnione drzewek smukłe wiechy,*
*które czubkami pod słomianą strzechą*
*okapu sięgają.*
*Lśni przy zieleni pobielana ściana.*
*Odmłodniała stara chata świątecznie przybrana*
*i czeka, że jak ktoś jej próg przekroczy,*
*to go zalotnie listkiem połaskocze*
*jak zakochana.*
*Chłopcy chcą poznać dziewcząt tajemnicę,*
*gdzie jutro będą pichcić jajecznicę,*
*bo takie były od dawna zwyczaje,*
*że nie mogło się obejść bez smażenia jajek*
*przy ognisku.*
*Więc od rana zaczynają się wzajem podchodzić*
*mieszkający po sąsiedzku młodzi,*
*by gotową jajecznicę wykraść*
*albo sypiąc na patelnię choćby ziemi garść*
*w ten sposób przeszkodzić.*

### *Kapliczki*

*O śródpolne, śródleśne kapliczki przydrożne*
*w czas majowy przystrajone kwieciem*
*i otoczone gromadką pobożnych*
*jak garnącymi się do matki dziećmi.*
*Po górach, dolinach, błaga lud ze łzami:*
*–Najświętsza Panienko, zmiłuj się nad nami!*

*Wota wdzięczności intencji spełnionych*
*i próśb przedkładanych ołtarze,*
*z których Jezus litościwie wyciąga ramiona*
*i patrzy na nas z frasobliwą twarzą.*
*Po górach, dolinach, błaga lud ze łzami:*
*–Jezu litościwy, zmiłuj się nad nami!*

*Drogowskazy w ciemnościach lub w śnieżnej zawiei,*
*wspomożenie w drodze idących z daleka,*
*ku wam błądzący zdążają z nadzieją,*
*że odmieni się los, który ich czekał.*
*Po górach, dolinach, błaga lud ze łzami:*
*–Boże Wszechmogący, zmiłuj się nad nami!*

*Tu klęczącym zmęczone odpoczęły stopy,*
*tu wiatr studził potem zlane czoła,*
*tu dzięki modlitwie ojciec uszedł z życiem,*
*gdy osaczony przez zbójców miłosierdzia wołał.*

*Tu wytryskają źródła czystej wody,*
*by utrudzeni mogli się ochłodzić,*
*tu matka swe troski powierzała Bogu,*
*gdy wracała do domu w czas wojny i głodu.*

*Dla skrzywdzonych i chorych cierpień ukojenie,*
*dla dusz zmarłych nadzieja zbawienia,*
*tu wędrujący prosi, gdy przystanie:*
*„Wieczny odpoczynek raczże im dać Panie!"*

### *Na Piotra i Pawła*

*Ledwie świt wczesny wydobył się z mroku*
*perląc na trawie krople chłodnej rosy,*
*a już na pierwszy zbiór grzybów w tym roku*
*drepczą ochoczo małe stopy bose.*
*A przy nich statecznie leśną dróżką krętą*
*kroczy ojciec. Nabożnym śpiewaniem:*
*„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą..."*
*składa podziękowanie za cudny poranek.*
*W dobrze znane miejsca kieruje swe kroki,*
*trzymając w ręce swój kapelusz stary.*
*Dzieci zawzięcie myszkują po bokach*
*za wszystkim, co tylko wychyla się z trawy.*
*Pod osikami w niewielkiej dolince wśród krzaków*
*kraśnieją czapki czerwonych kozaków.*
*Na miękkim mchu, gdzie stara dębina,*
*rozsiadła się dorodnych prawdziwków rodzina.*
*W cienistym zakątku, w igliwiu jodłowym*
*sterczą główki murcków jak kulki zamszowe.*
*Z traw wysokich w gaiku brzozowym*
*wyzierają kapelusze kozaków brązowych.*
*Sosnami i świerkami porośnięty wzgórek*
*jest siedliskiem jak zawsze urodziwych kurek.*
*Na obrzeżu lasu w gąszcz trawy wtulone*
*tu i tam przycupnęły gołąbki zielone.*
*Nieco głębiej szarość leśnej ściółki*
*barwią gołąbki czerwone i siwulki.*
*Na pobliskich zaś przyleśnych pastwiskach*
*bieleją kulistych pieczarek skupiska.*
*Czasami trafiają się krówki czerwone,*

*którymi można w lesie się posilić.*
*Mają smak przepyszny lekko posolone*
*i trudno je z innymi grzybami pomylić.*
*I tak społem wędrując po lesie*
*różne okazy grzybów do kosza zbierali,*
*które jak z dawna ludowa wieść niesie*
*właśnie tej nocy Piotr z Pawłem posiali.*

### *Źródełko Świerada*

*Wieść rodzinna niesie,*
*że jest źródełko w lesie.*
*W cieniu wysokich jodeł*
*wąska ścieżyna pod górą pnie się*
*po stromym zboczu.*
*Z jego wnętrza po omszałych głazach*
*cudowna woda ciecze.*
*Podobno leczy choroby gardła i oczu.*
*Chodził tam święty Świerad pragnienie nasycić,*
*gdy przed wiekami wiódł tutaj życie pustelnicze.*
*Mieszkał w dziupli drzewa,*
*leśny ptak mu śpiewał,*
*zbierał zioła, korzonki*
*i odmawiał koronki*
*na chwałę Patronki — Maryi.*
*By wytrwać w modlitwach*
*za grzechy ludzi i ich zbawienie*
*przed swoim czołem wieszał kamienie.*
*Czyś ty Mężu Świątobliwy pokutując dnie i noce*
*tchnął we wodę ze źródełka te cudowne moce?*
*Dla każdego, kto ją czerpie,*

*spływa zimna, czysta, świeża,*
*lecz uzdrawia tylko tych,*
*co głęboko wierzą.*

### *Nowy chleb*

*Wietrzyk łany falą położył.*
*Zapachniało dojrzałym zbożem.*
*Zapachniało tak,*
*że przywołało zagubione wspomnienie*
*sprzed lat.*
*Ręce dziecięce po płótnie gamą*
*pszenicy złociste ziarna.*
*Gałązką troskliwie chronią*
*przed zakusami kurcząt i wron.*
*Plon pierwszego pokosu*
*dosycha w słońcu*
*na nowy chleb w tym roku.*
*Mozołem znudzone*
*w półśnie, półjawie,*
*dziecię ucieka w świat marzeń:*
*łódką, hen płynie*
*za wodę, w nieznaną krainę,*
*gdzie kamiennym urwiskiem znaczy się brzeg stromy,*
*dalekiej góry dosięga szczytu,*
*samolocikiem sięga błękitu...*
*Wtem, wierzchem pocukrzony jawi się podpłomyk.*
*Już ziarno przemielone w żarnach.*
*Już zapach ciasta rozchodzi się z dzieży.*
*Już krągłe placki na stolnicy leżą.*
*Już łopatą wsadzone w pieca czeluść czarną.*

*Już aromat cudowny snuje się po domu*
*i kusi, aby jeszcze gorącego skubnąć po kryjomu.*
*Lecz co to? A sio!*
*Pryska czarowna kraina marzeń.*
*Ziarno czujniejszej wymaga straży!*

### *Zielny bukiet*

*W sierpniowy poranek ledwie wstało słońce*
*układała bukiet mama*
*Bożej Matce Zielnej i Plonów Patronce.*
*Jeszcze mokre od rosy*
*mierzwiły się dokoła*
*różnobarwne zioła*
*i złociste zbóż kłosy.*
*W gałązek koronie kraśniały na stronie*
*okazy owoców i warzyw.*
*W powietrzu mieszały się wonie*
*sadu, ogrodu i pola.*
*Środek bukietu zdobi*
*Matki Boskiej Sukienka:*
*żółtych kwiatów dziewanny stożkowate kiście*
*wystające z fałdów filcowatych liści.*
*Wokół nich jak dostojni goście*
*sadowią się dorodne jabłko, cebula i czosnek.*
*Obok marchewka sterczy korzeniem do góry*
*czerwonym kwiatom szałwii przydając purpury.*
*Płatki małego słonecznika z boku bukiet złocą,*
*a przy gałązce z orzechem, mniejsze,*
*nagietków migocą.*
*Rzeźwiącym aromatem tchnie mięta pieprzowa.*

*Żywokost drobne dzwoneczki kwiatów*
*pod białe baldachy krwawnika pochował.*
*Naparstnica przy dziurawcu szkarłatem się płoni,*
*rumianek zaś przed centurią żółte główki skłonił.*
*Naokoło bukietu jak maleńkie wianki*
*wiły się wiotkie pędy macierzanki.*
*Pośród ziół i kwiatów, które trudno zliczyć*
*złocą się kłosy owsa, żyta i pszenicy.*
*Tę wiązankę zielną brała w ręce mama*
*i Marii w podzięce niosła do kościoła.*
*Zioła uświęcone na mszy boską mocą*
*Służyły domownikom w chorobie pomocą.*

***Odpust w Zbyszycach***

*Babie lato po ścierniskach plącze*
*pajęczyn srebrne nitki.*
*W sadach gałęzie gną się*
*dźwigając już dojrzałe jabłka, gruszki, śliwki.*
*Ściskając w piąstce pieniążek*
*z sercem ściśniętym radosną nadzieją*
*na odpust zbyszycki dziecię podąża*
*do świętego Bartłomieja.*
*Alei lip cienisty chłód*
*na gwarny plac przed kościół wiódł,*
*gdzie fruwająca pod niebo karuzela*
*przy dźwiękach patefonu ludzi rozwesela.*
*Aż dech zapiera od naporu*
*tłumu, dźwięków, kolorów.*
*Niespokojnie rżą konie*
*przy półkoszkach z sianem.*

*Pieją kogutki blaszane z piórkiem malowanym.*
*Pukawki, korkowce, kapiszony*
*nieustanną kanonadą grzmią na wszystkie strony.*
*Fujarek i piszczałek dźwięki pomieszane*
*przywołują melodyjki wszystkim dobrze znane.*
*A na kramach nęcą piramidki całusków*
*w przybraniu bibułkowym,*
*ciasteczkowe różańce jak motyle kolorowe,*
*kopczyki odpustowych ciastek*
*i cukierków: poduszeczek pasiastych,*
*karmelków o migdałowym smaku*
*i na patykach lizaków.*
*Wabią różnobarwnym celofanem baloniki na gumce,*
*wiatraczki, które na wietrze furkoczą*
*i świecące pierścionki, co tęczą oczek migocą.*
*Lecz nade wszystko kuszą serca barwnie lukrowane,*
*niektóre z lusterkiem w środku*
*lub obrazkiem pary zakochanej*
*i napisem „Kocham Ciebie!"*
*Pod kościołem żebracy pacierze bełkoczą*
*strasząc kikutami oraz bielmem oczu:*
*„Zdrowaś Mario... Rzuć grosik... Będziesz w niebie...!"*
*O bezradny dziecięcy grosiku*
*wobec pokus, których tu bez liku!*
*Będąc w trudnego wyboru rozterce,*
*w którą stronę zwrócisz swoje serce?*
*W głównym ołtarzu Patron oczy skierował do nieba*
*i trzymając nóż w ręce kroi bochen chleba.*

### *Odpust na Juście*

*W czas wrześniowej niedzieli i w piękną pogodę*
*płynęło się na odpust do wujków za wodę.*
*Zewsząd ludzie ciągnęli od samego rana*
*na wzgórek, gdzie stał mały kościółek drewniany*
*ukryty za drzewami pośrodku polany.*
*O Patronko Juścieńska! Wielbiona wśród ludu*
*za zesłanych łask wiele i rozliczne cuda.*
*O litościwa Matko! Wszystkim wiernym rada*
*czekająca na szlaku pielgrzyma Świerada.*
*Do Ciebie nasza Matka od wczesnej młodości*
*chodziła ofiarować troski i radości.*
*Przy Tobie wylewała z nadzieją łzy skryte,*
*gdy straszny żywioł zabrał cały ich dobytek.*
*Teraz spieszy dziękować za zdrowie i życie*
*niosąc jak Ty na ręku swe najmłodsze dziecię.*
*Miedzami pośród ściernisk zdąża tłum pobożny*
*w zapachu macierzanek, rumianków przydrożnych.*
*Kolejarze sądeccy hymn „Salve Regina"*
*w złote trąby zadęli, bo się msza zaczyna.*
*Echo pieśni i dzwonów niesie się po wodzie,*
*a dziękczynna procesja ruszyła w pochodzie*
*i kościółek okrąża pełna uniesienia*
*aż zamarła nabożnie w ciszy podniesienia.*
*Ksiądz unosi monstrancję w dym kadzidła spowitą,*
*wierni Matce zanoszą swe prośby ukryte.*
*Potem „Ave Maryja" w doliny się niesie*
*aż Bematkę dziewczynę napotka gdzieś w lesie.*

***Mozaika letnia***

*Rankiem słońca promienie olśniły świat cały,*
*potem jakby ukradkiem chmury się zebrały*
*i ołowianą powłoką przysłoniły niebo*
*nie przepuszczając ku ziemi promyczka żadnego.*

*W bezruchu wszystko przystanęło wokół*
*odurzone wonią rozkwitłych bzów, głogów.*
*Gorliwe brzęczenie wśród kwiatów brzmi jeszcze,*
*a już w listki stukają pierwsze krople deszczu.*

*I wnet z nieba lunęło strugami całymi,*
*mgiełka ciepłego oparu uniosła się z ziemi.*
*Wtem niebo rozświetliła błyskawica ostra.*
*Huknęło grzmotem. Będą grzyby rosły.*

*I znów zza obłoków wychynęło słońce,*
*rozpalając dokoła kropelek tysiące.*
*Tak jak szybko przyszła, tak i przeszła burza.*
*Dzieci na bosaka brodzą po kałużach.*

*Złote zbóż łany pofalował wietrzyk.*
*Nad niwami rozgrzane migoce powietrze.*
*Wszystko rozleniwione promieniami słońca*
*omdlewająco dyszy od gorąca.*

*Makowe płatki zwisają bezwładnie,*
*nawet przy lekkim ruchu coraz któryś spadnie,*
*tylko niebieskie chabry, liliowe kąkole*
*upalną suchość barwą chłodzą w polu.*

*Zioła na miedzy upajają wonią,*
*skryty w pachnącym gąszczu cyka polny konik,*
*któremu sekunduje tysiącem odgłosów*
*trzask przysuszanych żarem z nieba kłosów.*

*Już na dół patrzą z cichą rezygnacją*
*czekając swego losu, gdy żniwa się zaczną,*
*gdy wśród zagonów zabrzmi brzęk ostrzonej kosy,*
*by jak łzy strącić ze źdźbeł krople rosy.*

*W letni wieczór*
*jak talar miesiąc*
*posłaniec zakochanych*
*roznosi westchnienia*
*i miłosne wyznania.*
*A dziewczyny na miedzy*
*piosnkę tęsknie zawodzą*
*o Jasieńku,*
*co szedł do swej lubej.*

*Wietrzyk od łąk*
*siana miodnym zapachem tchnął.*
*Upojne lata wonie*
*chłoną kochankowie*
*czulej splatając dłonie.*
*Oj! Księżycu zdrajco!*
*Czemuś zaświecił w okienko?*
*Zobaczył Jasienek,*
*że dziewczyna płocha*
*odmieniła serce*
*i innego kocha.*

*Chmura miesiączek przysłania.*
*Dziewczyny przestały nucić.*
*Daremne lubej wołanie.*
*Jasienek już nie powróci.*

*W niedzielne popołudnie skwarne*
*nad wodą gwarno.*
*W czas świąteczny ze wsi*
*gospodarze zeszli,*
*aby o tej porze*
*myć konie w jeziorze.*
*Pokrzykują gazdowie na oporne klacze,*
*rżą przeraźliwie wylękłe źrebaki,*
*dzieciarnia na płyciźnie chlapie się i hasa,*
*puszcza kaczki na wodzie, pluska na golasa.*
*W perlistym bryzgów blasku*
*błyskają słoneczka*
*mokrych dziecięcych pośladków.*
*Podwinięte do ud chłopów kalesony*
*wzdymają się na wodzie jak białe balony.*
*Pogłos wrzawy daleko od brzegu się niesie*
*zwielokrotniony echem powtarzanym w lesie*
*i kręgi fali wkoło się rozchodzą*
*migocąc w słońcu na spokojnej wodzie.*

*Czemu z sierpniowych żniwnych pól*
*nie słychać chrzęstu koszonych zbóż*
*i brzęku ostrzonych kos?*
*Dlaczego znikły rzędy kop,*
*które ze stoków obłych wzgórz*
*zapowiadały syty rok?*

*Gdzie się podziały z wiejskich dróg*
*wozy spieszące się po plon,*
*gdy grzmot zamruczał w kłębach chmur?*
*Zasmuca cisza niemych wrót,*
*bo na klepisku umilkł cep,*
*ucichły młynki i młockarnie...*
*Dlaczego?*
*Teraz żniwa to warkot kombajnów.*

*Na gałęziach pośród liści*
*przybarwione siwym dymkiem*
*dyndają dojrzałe śliwki.*

*Ciężkie, miękkie i soczyste,*
*i bezwładne dojrzałością*
*– pac — spadają na ściernisko.*

*Słodziutkiego miąższu wonią*
*zwabione owadów roje*
*uwijają się łakomie.*

*Wśród konarów, według smaku,*
*wydziobując śliwki, grusze,*
*buszują gromady ptaków.*

*W cieple słonecznych promieni*
*korzystają z darów lata*
*skrzydlaci mieszkańcy ziemi.*

*A wciąż jest zabiegać o co,*
*bo choć żniwny czas przeminął,*
*to trwa nadal czas owoców.*

***Koniec lata***

*Słońce dogrzewa jeszcze, chociaż mniej złociste.*
*Drzewa jeszcze zielone gubią pierwsze liście*
*i jakoś smętnie szumią o przyszłej nagości*
*i odlatujących, rozśpiewanych gościach.*

*Już bukowe lasy rdzawo podbarwione*
*rudzieją obok ściernisk żółtawych zagonów,*
*których jak dni słonecznych wciąż i wciąż ubywa,*
*by smucić pola płachtami szarych podorywek.*

*Niteczki srebrzyste plącze wiatr po świecie*
*i przenosi po nich wieść o babim lecie,*
*aby wszystkich chętnych powiadomić o tym,*
*że czas się jeszcze wygrzać przed jesienną słotą.*

*Skończyły się już letnie przeżycia radosne*
*i miłe wakacyjne wspomnienia w kąt poszły.*
*Już dzieci przytroczyły tornistry przepastne*
*taszcząc troski wrześniowe rodziców i własne.*

*I żal ci czegoś, co już nie powróci,*
*i chcesz się cieszyć, i chce ci się smucić...*
*Jaka jest takiego nastroju przyczyna?*
*Wiadomo: lato się kończy, jesień się zaczyna.*

***Wykopki***

*Siwy dym snuje się nisko*
*nad pustym kartofliskiem,*
*gdzie żar ogniska jeszcze tli*
*resztki suchych badyli,*
*swą obecnością znacząc*
*miejsce niedawnej pracy.*
*Wózek wolno się toczy,*
*koła miarowo turkocą,*
*pękate krowy w jarzmie,*
*krocząc wolno, dostojnie,*
*ciągną pod wieczór do domu*
*mozolnie zebrane plony.*
*Już pierwsze gwiazdy migocą,*
*chłodem zaciąga od zbocza,*
*otulić się bluzą ojca*
*na skrawku starego koca,*
*chłonąc woń potu i ziemi,*
*zamknąć oczy w marzeniach:*
*na blasze placki się pieką,*
*w garnuszkach jest świeże mleko,*
*spod kuchennego ogniska*
*pryskają na izbę iskry.*
*Jest tak przytulnie i ciepło...*
*Lecz jak to jeszcze daleko?*

### *Ostatni wypas*

*Bratu*

*Widać, że jesień się kończy.*
*Wiatr resztki liści strącił.*
*W nagich, bezlistnych drzewach*
*ptak żaden już nie śpiewa.*
*Wrony czarnymi chmarami*
*tłuką się nad polami*
*i niespokojnym krakaniem*
*wróżą niechybną zmianę.*
*Pastuszkowie na pastwisku*
*grzebią kijami w ognisku*
*i kartofle upieczone*
*przygarniają w swoją stronę.*
*Bydło łapczywie trawę skubie*
*jakby zdarzenia chciało ubiec*
*i choć jesienny zmierzch zapada*
*wracać do stajni nie jest rade.*
*Ciemnieją chmury nad wzgórzem*
*gasząc zachodu zorze*
*i rozjaśnione łuną*
*nad cichą dolinę suną.*
*Za nimi ciągnie ziąb z daleka*
*i gna przed sobą resztki ciepła,*
*a wszystko, co Bóg ma we władaniu,*
*znieruchomiało w oczekiwaniu.*
*Zdumiony ranek przetarł oczy,*
*bo nowy widok go zaskoczył...*
*Co się na świecie nocą stało?*
*Wszystko śnieg okrył. Wszędzie biało!*

### *Rozmowa*

*Wśród mogił trwamy w zadumie, ciszy.*
*Czasami tylko daje się słyszeć,*
*jak zabłąkany listek się plącze*
*wśród chybotliwych świateł tysiąca.*
*Dziś ożywają w sercach i myślach*
*z okruchów wspomnień wskrzeszeni bliscy.*
*Pamięcią łącząc się ze zmarłymi*
*toczymy niemą rozmowę z nimi.*
*Choć nieobecni w strumieniach życia*
*wciąż uczestniczą w naszym tu trwaniu,*
*więc o śmierć swoją od nas mądrzejszym*
*stawiamy ważne dla nas pytania.*
*Czy zostaniemy prochem tej ziemi,*
*czy gdzieś w zaświaty powędrujemy?*
*Czy uzyskamy odpowiedź jasną*
*z szelestu listka, z płomyków blasku?*

### *Bukowy las*

*W dziecięcej wyobraźni kraina tajemnicza,*
*której postaci nie sposób zliczyć,*
*i która szerokim pasmem pnie się po zboczu:*
*fale jeziora jej stopy moczą,*
*a sięga grzbietu Dąbrowskiej Góry.*

*Wiosną delikatna zieleń stroi drzew korony*
*przysłaniając monotonną, szarawą biel kory,*
*dołem zaś ściółkę zdobią bogato*
*radujące oczy kompozycje kwiatów.*

*Śnieżyczki delikatnie znaczą lasu brzegi*
*niczym kwietniowe, lekkie płatki śniegu.*
*Obok przycupnęły przylaszczki modrawe*
*wychylając główki ponad kępki trawy.*
*Żółtych pierwiosnków i białych zawilców koliska*
*gęsto porastające polany odkryte*
*jak słońca spoglądają w błękitne prześwity.*
*Na zboczach wąwozów w cienistych ustroniach*
*miodunki kwiatowymi dzwoneczkami dzwonią.*

*Latem znowu pod gęstwą listowia*
*w cienisty chłód można się schować*
*i zaczerpnąć wody czystej, zimnej, świeżej*
*ze źródełka szemrzącego u stóp Kazimierza.*
*Ileż razy nogi obolałe i zmęczone ręce*
*znalazły tu wytchnienie po długiej wędrówce?*
*Tu, tobie Kazimierzu, opiekunie boski,*
*matka w drodze do domu powierzała troski.*
*Twoją figurkę kupiec ufundował,*
*który od węgierskiej granicy wędrował,*
*a przez zbójcę okrutnego napadnięty skrycie*
*oddał się tobie w opiekę i ocalił życie.*

*Od Kazimierza droga*
*ku Zbyszycom wiodła,*
*gdzie się tuli za drzewami*
*mały kościół murowany,*
*którego patronem*
*jest święty Bartłomiej.*

*Gdy pod drzewem kiedyś się zadumasz*
*buk pieśń ci wojenną zaszumi,*

*bo ojcowie pamiętają, że przed laty*
*tędy wiodły partyzanckie szlaki.*
*W ich pamięci i ty Kazimierzu*
*pozostałeś wojny okrutnej ofiarą,*
*bo broń wrażą w twą głowę wymierzył*
*obcy żołdak wyzuty z czci i wiary.*
*Dziś nierzadko rodzimi Hunowie*
*jeszcze gorsze rzeczy czynić są gotowi,*
*więc nam doczekać takich czasów przyszło,*
*że przepadł gdzieś Kazimierz, a źródełko wyschło.*

*Marzeniem było w letni czas*
*na grzyby pójść w bukowy las,*
*lecz takiej wyprawy dalekiej*
*ojciec musiał być przewodnikiem,*
*więc spełnienie tego marzenia*
*wielkim bywało wydarzeniem.*
*Wyruszało się o świtaniu,*
*by na miejscu stanąć,*
*gdy las ogarnie słońca blask.*
*Na obrzeżu pośród traw i krzaków*
*mnóstwo było gołąbek, rydzów i kozaków,*
*zaś wnętrze lasu i śródleśne gaje*
*były dorodnych borowików rajem.*

*Jesień po swojemu zaczyna las krasić.*
*Już pierwszy przymrozek tak wszystko odmienia,*
*że buki wybuchają barwami płomieni*
*rozpalając na wzgórzu żółcie, brązy, czerwienie,*
*a wiatr wśród liści melodię wygrywa*
*i ściele pod drzewami szczerozłoty dywan.*

*Potem od śnieżnych Tatr*
*dmuchnie zimny wiatr*
*i na bezlistnych już drzewach*
*pieśń zimową zaśpiewa,*
*ziemię w grudę zmrozi,*
*biały całun nałoży.*

*Straszno wówczas w bukowym lesie,*
*bo z dawien dawna wieść niesie,*
*że gdy śnieg ziemię okryje,*
*to groźne wilki tam wyją.*
*Straszno o nocnej porze*
*przez las bukowy przechodzić,*
*bo dziki zwierz napaść może*
*lub nawet złe może wodzić.*
*Kto nie zna bojaźni bożej*
*lub czyimś ulegnie czarom,*
*może zabłądzić w rozpadliskach,*
*przepaść w głębokich jarach.*

*W noc widną pewnej soboty*
*dziadek powracał z roboty*
*i w pełnym księżyca blasku*
*zobaczył poświatę jasną,*
*a w tej poświacie za krzakiem*
*krasnopiórego ptaka.*
*I tak go ten ptak oczarował,*
*tak pięknem go swoim zachwycił,*
*że za nim przez gąszcze wędrował,*
*co niemal przepłacił życiem.*
*Bo wreszcie, gdy mu się zdało,*

*że może złapać ptaka,*
*ten straszliwymi szponami*
*z furią na dziadka natarł.*
*Skrzydłami bił po ramionach,*
*dziobem za gardło chwytał...*
*Dziadek przeżegnał się krzyżem świętym*
*i wtedy wszystko znikło.*
*Wypytywany, skąd to ptaszysko,*
*dziadek wyjaśniał szczerze,*
*że na fajerant golnął piwko,*
*ale zaniedbał pacierza.*
*Kto o modlitwie zapomni,*
*a nocą lasem iść zechce,*
*może go zwabić też błędny ognik,*
*by wywieść na manowce.*
*Tam w najdzikszych lasu zakątkach*
*pośród wiekowych buków*
*duch zbójcy w ostępach się błąka*
*i krwawej pomsty szuka.*

*O, lesie wspomnień dziecinnych*
*pełen uroku i czarów,*
*piękny o każdej porze:*
*tajemniczy, barwny i dziwny!*
*Z twoich wzniesień pewnego dnia*
*ojciec wskazał bezkresną dal,*
*srebrzystą w słońcu czystą biel*
*śnieżnych, potężnych, pięknych Tatr.*
*Spojrzenie dziecka pierwszy raz*
*nad horyzonty wzniosło się*
*i ogarnęło wielki świat*
*myśl uwalniając na zawsze z pęt.*

Krzysztof Ruchała

# „SZKOLNICTWO LUDOWE" („SZKOLNICTWO") 1891–1913

## I. Charakterystyka czasopisma

### 1. Powstanie i rozwój

Polskie czasopisma pedagogiczne zaczęły ukazywać się na terenie Galicji dopiero w okresie autonomicznym. Prowadzona wcześniej polityka germanizacyjna uniemożliwiała podejmowanie jakichkolwiek działań związanych z wydawaniem czasopism w języku polskim. Wyjątkiem były tylko kurendy szkolne o urzędowym charakterze, wydawane przez odpowiednie władze kościelne we Lwowie, Tarnowie i Krakowie[1]. W 1890 r. w Galicji ukazywało się 128 polskich czasopism, w tym 8 pedagogicznych, w 1900 r. już 234, w tym 17 pedagogicznych, a w 1910 r. było ich blisko 400, z czego 21 poruszało kwestie pedagogiczne[2]. Większość z nich ukazywała się przez rok lub dwa. Bywało nawet i tak, że ukazało się zaledwie kilka numerów. Tak było w przypadku jednego z pierwszych czasopism pedagogicznych, a mianowicie „Tygodnika Szkolnego", wydawanego w Nowym Sączu w 1868 r. (cztery numery) przez Franciszka Marudzińskiego[3].

„Szkolnictwo Ludowe" powstało 1 stycznia 1891 r. Siedziba redakcji mieściła się w Nowym Sączu przy ulicy Świętego Ducha, a pierwszy numer pisma ukazał się 13 stycznia. Napisano w nim m.in., że „Inicjatywa założenia nowego czasopisma wyszła od aktywnej grupy nauczycielstwa ludowego, kilku nauczycieli seminarium, a nawet inspektorów szkolnych. Grupa ta odbyła zebranie poza terenem odbywającego się w Bochni w 1890 r. Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego. Przygotowania do wydawania nowego pisma odbywać się musiały w ścisłej tajemnicy wobec spodziewanych re-

presji władz szkolnych. Redaktorem naczelnym został obrany Henryk Kisielewski, który miał sobie dobrać współpracowników i postarać się o fundusze. Wybór osoby redaktora był bardzo trafny, gdyż Kisielewski cieszył się zaufaniem i sympatią nauczycielstwa, dzięki wielokrotnie okazywanej innym pomocy i życzliwości"[4].

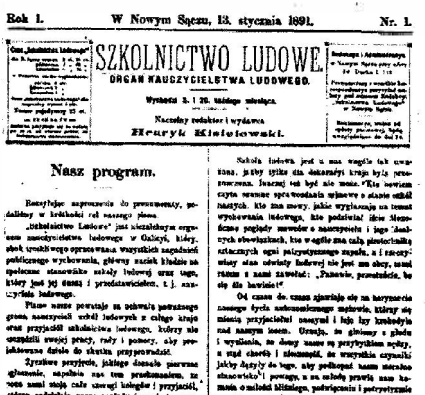

Rok I. W Nowym Sączu, 13. stycznia 1891. Nr. 1.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO.

Wychodzi 2. i 26. każdego miesiąca.

Nakładem redaktora i wydawcy Henryka Kisielewskiego.

Nasz program.

W artykule Józefa Ciembroniewicza zamieszczonym w „Przeglądzie Pedagogicznym" z 1903 r. możemy przeczytać, że: „Podjąć się wydawnictwa pisma dla nauczycieli była to śmiałość nielada, z góry można było bowiem przewidzieć, że pismo nie może liczyć na zyski, i dobrze będzie, jeżeli potrafi się jako tako utrzymać"[5]. W tym samym artykule można odnaleźć krótką charakterystykę opisywanego czasopisma. Czytamy tam m.in., iż: „W tym samym r. [1891] powstało w Galicyi poważne pismo opozycyjne, broniące interesów nauczycieli i wytykające błędy, popełnione przez Radę szkolną krajową. Założycielem był Kisielewski"[6].

Z założenia był to organ nauczycieli ludowych, ukazujący się piątego i dwudziestego dnia każdego miesiąca. Idea powstania czasopisma zrodziła się wśród nauczycielstwa ludowego nastawionego opozycyjnie wobec Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego, który coraz bardziej ulegał wpływom Rady Szkolnej Krajowej. Tak było istotnie, jako że Towarzystwo Pedagogiczne i jego organ prasowy, czasopismo „Szkoła", prawie w ogóle nie zajmowały się sprawami szkolnictwa ludowego i nauczycieli ludowych, a Rada Szkolna Krajowa znajdowała się już wówczas pod wpływem Sejmu Krajowego, w którym przeważali konserwatywni stańczy-

cy. Polityka szkolna prowadzona przez Sejm prowadziła do obniżania poziomu szkół ludowych oraz powodowała niezadowolenie wśród części nauczycielstwa ludowego.

Pierwszy numer „Szkolnictwa Ludowego" spotkał się z dość dużym zainteresowaniem i był dwukrotnie wznawiany. Zawierał swoisty manifest programowy redakcji i od razu spotkał się z atakiem ze strony „Szkoły" i „Nowej Reformy". Ponieważ były to znane czasopisma, można domniemywać, że skoro na swych łamach podjęły polemikę ze „Szkolnictwem Ludowym", to nie traktowały go jako pierwszej lepszej prowincjonalnej gazety, tym bardziej, że osoba redaktora naczelnego była już wcześniej znana przynajmniej w kręgach czytelników „Szkoły"[7].

W pierwszym artykule znajdujemy informację, iż przed ukazaniem się tego numeru pisma redakcja wysyłała zaproszenia do prenumeraty. Dalej czytamy, że „«Szkolnictwo Ludowe» jest niezależnym organem nauczycielstwa ludowego w Galicyi, który obok troskliwego opracowania wszystkich zagadnień publicznego wychowania, główny nacisk kładzie na społeczne stanowisko szkoły ludowej oraz tego, który jest jej duszą i przedstawicielem, t.j. nauczyciela ludowego. Pismo nasze powstaje za uchwałą poważnego grona nauczycieli szkół ludowych z całego kraju oraz przyjaciół szkolnictwa ludowego, którzy nie szczędzili swojej pracy, rady i pomocy, aby projektowane dzieło do skutku przyprowadzić. (...) Czujemy, że zadanie nasze trudne; znamy przeszkody z którymi walczyć musimy, lecz poprzód zrobiliśmy dokładne obliczenie sił własnych, czy tym nowym, a ciężkim obowiązkom, podołać możemy"[8].

Podsumowując pierwszy kwartał istnienia czasopisma napisano: „To tylko pewna, że się nie spodziewano, aby nauczyciele ludowi, których zawsze traktowano jak osoby małoletnie, byli o tyle duchowo przysposobieni, aby mogli wystąpić z otwartą przyłbicą i nie ulękli się fałszywych alarmów, postrachów i pogróżek, lecz śmiało postępowali na otwartej drodze. Z walki którą toczyliśmy w pierwszym kwartale wychodzimy wzmocnieni, silniejsi i potężniejsi niż byliśmy poprzednio. Stosy uznań, adresy kolegów, to najlepsza rękojmia, że praca nasza doznała w szerokich sferach nauczycielskich należytego i skutecznego poparcia"[9].

Walka, jaką toczyło czasopismo o poprawę sytuacji nauczycieli i szkolnictwa ludowego narażała Kisielewskiego i pismo na represje ze strony władz szkolnych. Przykładem tego może być dążenie Józefa Zagrodzkiego, nowosądeckiego inspektora szkolnego, do zlikwidowania czasopisma.

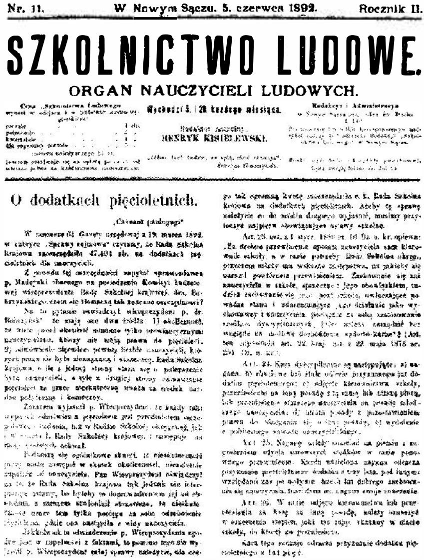
Nr. 11. W Nowym Sączu, 5. czerwca 1892. Rocznik II.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Redaktor naczelny: HENRYK KISIELEWSKI.

O dodatkach pięcioletnich.

W tym celu wystąpił on do ówczesnego prezydenta Rady Szkolnej Krajowej, Michała Bobrzyńskiego, z prośbą o osobiste zwizytowanie szkół w powiecie nowosądeckim, aby tu „zlikwidować rodzący się ośrodek nauczycielskiej opozycji"[10].

W numerze z 20 maja 1892 r. znalazła się wiadomość pochodząca od komitetu redakcyjnego, w której czytamy: „Nasz czcigodny naczelny redaktor p. Henryk Kisielewski złożył godność redaktorską, albowiem przeniesiono go ze względów służbowych do Krosna"[11]. Dalej podana jest informacja, że kierowanie administracją i biurem przejmuje żona Kisielewskiego, Miłosława, dotychczasowa współpracownica pisma.

W numerach wydawanych przez Kisielewską zwraca uwagę przede wszystkim stonowanie wypowiedzi. Być może spowodowane to było obawą przed dalszymi represjami ze strony władz, a być może Kisielewska chciała w ten sposób pomóc mężowi. Możliwe wreszcie, że miała ona zupełnie inną koncepcję „Szkolnictwa Ludowego". W tym krótkim czasie, gdy to w jej rękach znajdował się ster pisma, zamieszczano teksty neutralne, nie krytykowano zatem władz szkolnych, a artykuły zamieszczane w czasopiśmie poświęcone były głównie sprawom metodycznym, omówieniom podręczników i zagadnieniom ogólnym.

Po wydaniu numeru 19. (5 października 1892 r.) Miłosława Kisielewska zawiesiła wydawanie czasopisma. W numerze tym na pierwszej stronie została zamieszczona bardzo lakoniczna i mogąca rodzić różne domysły in-

formacja: „Zawiadamiamy naszych Czytelników, że z powodów od Redakcyi niezawisłych dalsze wydawnictwo «Szkolnictwa Ludowego» z dzisiejszym numerem zawieszamy"[12].

Bardzo interesujący artykuł poświęcony „Szkolnictwu Ludowemu" ukazał się w związanym z endecją dzienniku „Nowa Reforma" 16 października 1892 r. Możemy w nim przeczytać co następuje: „Z ostatniego numeru «Szkolnictwa Ludowego», czasopisma pedagogicznego, dowiadujemy się że wydawnictwo zostało zawieszone... Wiadomość o zawieszeniu tego czasopisma wywołała niezadowolenie w sferach nauczycielskich, rozgoryczenie i przygnębienie, bo czasopismo było organem postępowego nauczycielstwa, liczyło przeszło 700 prenumeratorów i gromadziło pod swoim sztandarem najznakomitsze siły. Można się było nie zgadzać tu i ówdzie z tendencjami tegoż czasopisma, ale z pełnym uznaniem musimy zaznaczyć, że po mistrzowsku malowało stosunki i zaniedbanie naszego szkolnictwa, a zarazem wskazywało środki jego poprawy"[13].

Po kilku miesiącach zawieszenia pisma na nowo jego wydawania się podjął się Józef Gutowski. Pierwszy po wznowieniu numer ukazał się 20 kwietnia 1893 r. Siedziba redakcji została przeniesiona na ulicę Młyńską. W grudniu 1893 r. zmieniono nazwę tej ulicy na Jana Matejki i stąd nowy adres redakcji. Wraz z numerem 10. (5 kwietnia 1895 r.) Gutowski zmienił nazwę czasopisma na „Szkolnictwo". Redakcja zmianę tytułu uzasadniała następująco: „Z numerem dzisiejszym zmieniamy dotychczasowy tytuł organu nauczycieli ludowych na «Szkolnictwo». Jest to zmiana sięgająca głęboko w obecny ustrój szkolnictwa ludowego, albowiem rozszerzamy równocześnie pismo nasze na szkoły wydziałowe, przemysłowe, seminarya nauczycielskie i szkoły średnie, o ile instytucye te stoją w związku ze szkołą ludową i ułatwiają albo utrudniają spełnienie jej zadania"[14].

W 1896 r. do większości numerów dołączony był dodatek w języku niemieckim „Deutsche Beilage", który z reguły liczył dwie strony.

Wertując poszczególne numery odnosi się wrażenie, że coraz więcej miejsca na łamach czasopisma zajmowały sprawy nauczycieli ludowych. Często w listach do redakcji nauczyciele sami przedstawiali swe problemy. Pisali m.in. o doznawanych krzywdach, o nadużyciach ze strony władz oświatowych czy wreszcie o pewnych absurdach, w jakich przyszło im funkcjonować. To w czasopiśmie szukali oparcia i pomocy.

W ostatnim numerze z 1896 r. została zamieszczona informacja o powstaniu Towarzystwa Nauczycieli Ludowych w Galicji z siedzibą w Nowym

Sączu[15]. Powstanie tej organizacji wywarło duży wpływ na kształt czasopisma, gdyż na jej prezesa został wybrany redaktor naczelny „Szkolnictwa", Gutowski. Czasopismo przyczyniło się w jakiejś mierze do powstania towarzystwa i stało się w pewnym sensie jego organem prasowym.

W cytowanym już artykule Ciembroniewicza czytamy również, że „«Szkolnictwo», redagowane z początku bardzo starannie, utrzymane w tonie poważnym z czasem przybrało charakter brukowego pisemka, zaczepiając więcej osobistości, niż systemy"[16]. Zapoznając się z treścią kilku ostatnich roczników dostrzegamy bez trudu, że nie ma w nich już prawie w ogóle artykułów o charakterze dydaktycznym i krytycznych recenzji podręczników, natomiast poruszane są głównie kwestie organizacji wieców nauczycielskich. Bardzo dużo miejsca zajmują też zamieszczane stenogramy wystąpień posłów i ataki na różne osoby, i to nie tylko te związane z władzą szkolną. Rzuca się w oczy monotonia tematyczna. Wydaje się wręcz, że pismo się „wypaliło". Być może był to skutek tego, że przez kilka lat jedynie Gutowski miał wpływ na charakter pisma i jego zawartość, wydając przy tym równolegle jeszcze dwa inne czasopisma[17].

Pismo przestało się ukazywać w maju 1913 r., po ponad 22 latach istnienia, czego powodem był zły stan zdrowia Gutowskiego.

### 2. Redaktorzy i autorzy

Twórcą i pierwszym naczelnym redaktorem „Szkolnictwa Ludowego" był Henryk Kisielewski. Urodził się on dnia 25 października 1847 r. w Zakliczynie. Po ukończeniu szkoły ludowej w Bochni uczęszczał do szkoły realnej w Nowym Sączu. W 1865 r. ukończył dwuletni kurs pedagogiczny w Krakowie. „Pomimo wysokich naówczas kwalifikacji i bardzo dobrego świadectwa szkolnego nie mógł otrzymać posady nauczycielskiej i przez kilka lat pełnił funkcję bezpłatnego praktykanta w szkołach bocheńskich. Na utrzymanie zarabiał prywatnymi lekcjami"[18]. Wkrótce został pomocnikiem nauczyciela, a dwa lata później otrzymał nominację na tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Bochni. W 1875 r. otrzymał posadę starszego nauczyciela w szkole miejskiej w Nowym Sączu. Po 11 latach otrzymał stanowisko kierownika uzupełniającej szkoły przemysłowej w Nowym Sączu. Placówka ta powstała głównie dzięki jego staraniom.

Kisielewski aktywnie uczestniczył w życiu oświatowym i społecznym. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Pedagogicznego. Z tej racji współorganizował XII Walny Zjazd To-

warzystwa Pedagogicznego, który miał miejsce w Nowym Sączu w lipcu 1878 r.[19] Sprawował również funkcję radnego miasta oraz należał do różnych stowarzyszeń i komitetów.

Gdy na skutek prowadzonej w latach osiemdziesiątych XIX w. przez Radę Szkolną Krajową i Sejm Galicyjski polityki szkolnej zaczął się obniżać poziom szkoły ludowej i pomniejszała się rola nauczycielstwa ludowego, zaczęła się w tej warstwie społecznej kształtować opozycja, a Kisielewski stał się jednym z jej najaktywniejszych członków. Gdy zrodziła się idea powstania niezależnego czasopisma nauczycielskiego, to właśnie jemu powierzono funkcję redaktora naczelnego. Warto dodać, że Kisielewski już od młodości przejawiał uzdolnienia i zainteresowania literackie, a nawet pisał artykuły do różnych czasopism, także zagranicznych. Z reguły tematyka tych artykułów dotyczyła szkoły ludowej czy też ogólnych kwestii pedagogicznych.

Działalność Kisielewskiego skupiła na nim baczniejszą uwagę władz. W 1892 r., aby sparaliżować wydawanie czasopisma, został on „ze względów służbowych" przeniesiony do Krosna. Trzeba dodać, że jego żona Miłosława, która również była nauczycielką, pozostała wraz z dziećmi w Nowym Sączu. Ponieważ w Krośnie Kisielewski nie był darzony przez władze szkolne zaufaniem, przeniósł się w 1897 r. do Gorlic. Z pewnością szykany władz i oddzielenie od rodziny wpłynęły negatywnie na stan jego zdrowia. „Kisielewski zmarł 24 XII 1898 r. Dla uczczenia pamięci pioniera ruchu nauczycielskiego w Galicji uchwalono na IV Zjeździe Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego 1 II 1910 r. w Rzeszowie utworzyć fundusz im. Henryka Kisielewskiego dla obrony prawnej pokrzywdzonych nauczycieli"[20].

Józef Gutowski urodził się 6 stycznia 1859 r. w Nowym Sączu. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie rozpoczął w 1877 r. pracę jako nauczyciel. Uczył w jednoklasowych szkołach ludowych w Ostroszy (powiat grybowski), Dobrej i Przyszowej (powiat limanowski) oraz w Łomnicy (powiat nowosądecki). „Był autorem książki rachunkowej dla szkół jednoklasowych na 3, 4, 5 i 6 rok nauki i planu szczegółowego dla szkół jednoklasowych, zawierającego dokładny podział wszystkich przedmiotów nauczania na poszczególne miesiące całego roku szkolnego. Należał do pionierów ruchu zawodowego nauczycielstwa w Galicji"[21]. Gutowski, podobnie jak Kisielewski, należał do Towarzystwa Pedagogicznego. Opuścił je z powodu odmiennych od władz organizacji poglądów. W 1893 r. reaktywował czasopismo „Szkolnictwo Ludowe". „Zasługą Gutowskiego było redagowa-

nie niezależnego pisma nauczycielskiego w ciągu blisko ćwierćwiecza, które ostro krytykowało panujący w dobie Bobrzyńskiego system w galicyjskim szkolnictwie, walczyło o postępowe reformy, o podniesienie zaniedbanego szkolnictwa ludowego i pozycji społecznej nauczycielstwa"[22].

Gutowski był redaktorem i wydawcą jeszcze dwu innych nowosądeckich czasopism: „Mieszczanina" (od 1900 r.) oraz „Sądeczanina" (od 1903 r.). Obydwa ukazywały się co dwa tygodnie i w swym tonie zbliżone były do „Szkolnictwa". Oprócz tego utworzył w Nowym Sączu Towarzystwo Właścicieli Realności i przez wiele lat pełnił funkcję jego prezesa. Jeśli chodzi o jego poglądy polityczne, to ostro sprzeciwiał się polityce oświatowej stańczyków. Gutowski zmarł w Nowym Sączu 31 maja 1916 r.

O autorach artykułów wiadomo niezbyt wiele. Zasadniczym powodem było założenie zawarte w przypisie do pierwszego artykułu z pierwszego numeru. Artykuły zamieszczane w czasopiśmie były podpisywane tylko na wyraźne żądanie samych autorów, aby uniknąć przykrości czy nawet prześladowań ze strony władz. Podobnie było po wznowieniu czasopisma w 1893 r.: „Z łatwo zrozumiałych powodów, prace literackie, w «Szkolnictwie Ludowem» drukowane, będą nosiły tylko pseudonimowe podpisy, dokąd nie przyjdzie ta era pożądana, w której najświętsze prawa nasze swobodnego objawiania myśli i przekonań uszanowane zostaną"[23].

Jednakże w pierwszym numerze z 1901 r., gdy obchodzono jubileusz dziesięciolecia istnienia pisma, podano nazwiska dwu członków redakcji. Byli nimi Stanisław Rosół ze Starego Sącza, który był odpowiedzialny za sprawy pedagogiczne oraz następca Kisielewskiego na stanowisku redaktora naczelnego Józef Gutowski, który wówczas był jeszcze nauczycielem w Łomnicy. Artykuły pisał również Zygmunt Mayer. Trzeba dodać, że prześladowania ze strony władz szkolnych spotkały nie tylko Kisielewskiego, ale i Rosoła, który został karnie przeniesiony do Żywca. Rosół przestał współpracować ze „Szkolnictwem Ludowym" wkrótce po przejęciu redakcji przez Gutowskiego i od 1902 r. wydawał własne czasopismo — „Gazetę szkolną". Jeśli chodzi o Mayera, to rozpoczął on współpracę z czasopismem po odejściu Rosoła. Wcześniej był on „nauczycielem w myślenickim okręgu szkolnym, a za niewinną zapowiedź publikacyi «Czarna księga na tle stosunków służbowych nauczycieli» natychmiast, bo w przeciągu trzech dni z posady uwolniony został. Pan Mayer, który obecnie jest właścicielem i naczelnym redaktorem «Gazety pocztowej» w Nowym Sączu oraz wiceprezesem galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych, pracował w redakcyi

«Szkolnictwa» przez lat cztery, za którą to pracę swoją i poświęcenie zasłużył sobie na wdzięczność nauczycielstwa ludowego"[24].

Mayer współpracował z Gutowskim do 1900 r., a później artykuły w „Szkolnictwie" zamieszczał niezmiernie rzadko. Przeniósł się na Śląsk i zajął się redagowaniem dwóch czasopism, z których jedno nosiło tytuł „Głos ludu śląskiego"[25].

Swe artykuły zamieszczali w czasopiśmie także: Józef Parczyński, Ludwik Peszkowski, Ferdynand Misiewicz, Józef Chmielewski.

### 3. Koncepcja typograficzna

Czasopismo „Szkolnictwo Ludowe" miało format 24 x 30 cm, wielkość kolumny 13,25x28 kwadratów, stosowano łam dwukolumnowy. Czasopismo składano czcionką nietypową, zbliżoną do czcionki sejmowej szkolnej. Stosowano skład 10/10 pt. oraz 8/8 pt., przy czym ważniejsze artykuły składano garmondem, a zdarzały się nawet numery, w których ważne artykuły składano czcionką 12 pt. Początkowo każdy numer liczył 16 stron, czyli dwa ówczesne arkusze. Gdy pismo przejął Gutowski w 1893 r., utrzymał dotychczasowy układ i objętość do końca tegoż roku. Wraz z pierwszym numerem w 1894 r. ograniczył objętość pisma do 8 stron, ale za to zwiększył ilość numerów w miesiącu do trzech. Oprócz tego, co jakiś czas ukazywał się dodatek liczący z reguły 2, choć czasem i 4 strony. W 1896 r. wraz z czasopismem ukazywał się dodatek w języku niemieckim, w którym streszczano najważniejsze artykuły.

Układ czasopisma był następujący:

1. Artykuł wstępny — traktujący z reguły o bieżących sprawach dotyczących szkolnictwa ludowego lub sytuacji nauczycieli.
2. Rozprawy dotyczące m.in.: dydaktyki, metodyki, historii wychowania, psychologii wychowania, higieny szkolnej i domowej.
3. Rubryka dotycząca aktów prawnych normujących pracę szkoły i nauczyciela.
4. Przegląd i recenzje nowości pedagogicznych.
5. Sprawozdania ze zjazdów Towarzystwa Pedagogicznego.
6. Sprawozdania z obrad Rady Państwa, wystąpienia posłów w Sejmie Krajowym.
7. Korespondencja z kraju i zagranicy.

8. Wiadomości potoczne — różne krótkie informacje na tematy związane nie tylko ze szkolnictwem z kraju i ze świata.
9. Odpowiedzi redakcji.
10. Część urzędowa:
    a) rozporządzenia władz szkolnych, nominacje i przeniesienia
    b) konkursy na wolne posady w szkołach (przedruk z „Gazety Lwowskiej").
11. Ogłoszenia i reklamy.

Jeśli chodzi o kwestię druku, to wszystkie numery w 1891 r. były drukowane u Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był Antoni Rink. Warto w tym miejscu wyjaśnić kim był redaktor odpowiedzialny. Otóż według austriackiego prawa prasowego była to osoba, która odpowiadała przed władzami państwowymi za treść artykułów zamieszczonych w czasopiśmie, choć sama mogła nie brać udziału w jego redagowaniu. Wydawca natomiast był tym, kto od władzy państwowej uzyskał koncesję na wydawanie pisma i reprezentował jego interesy na zewnątrz.

Druk w Wieliczce był spowodowany tym, iż jedyny wówczas w Nowym Sączu drukarz, Józef Pisz, odmówił wydawania pisma „dla braku uzdolnionego zecera i podeszłego wieku"[26], stąd na łamach czasopisma pojawił się apel o sprowadzenie do miasta drugiego drukarza, gdyż przewóz matryc do Wieliczki był sporym utrudnieniem. W drugim roku pismo było już w całości wydawane w drukarni Jakubowskiego w Nowym Sączu. Funkcję redaktora odpowiedzialnego i wydawcy pełnił Leon Knobel. Kilka zdań wypada poświęcić tej drukarni, gdyż była ona wówczas bardzo znana i ceniona. Założył ją wywodzący się z Bochni Józef Kazimierz Jakubowski. Od 1876 r. prowadził on w Nowym Sączu księgarnię. Ze względu na rosnące wówczas w mieście zapotrzebowanie na druk rozpoczął starania o otwarcie drukarni, co nastąpiło 1 grudnia 1891 r. Była to drukarnia posiadająca nowoczesne maszyny i wyposażona w szeroki asortyment czcionek. O dużym uznaniu, jakie wówczas zdobyła, świadczy to, iż zamówienia kierowano spoza Nowego Sącza. Z prośbą o nadsyłanie druków zwracał się do Jakubowskiego Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, a sam Jakubowski został w 1896 r. powołany na członka korespondenta Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. Tuż po jego śmierci drukarnia została odznaczona brązowym medalem podczas wystawy krajowej we Lwowie[27].

Po wznowieniu w 1893 r., pismo na powrót było drukowane u Litwińskiego w Wieliczce. Jak pisze Julian Dybiec: „Z powodu znanego kierunku pisma, Jakubowski zrezygnował z krótkotrwałego drukowania czasopisma w Nowym Sączu i redakcja borykać się musiała z wydawaniem pisma w odległej Wieliczce, co bardzo utrudniało jej pracę"[28].

**4. Czytelnicy**

Czasopismo z założenia było organem nauczycieli ludowych, do nich było kierowane, stąd wydaje się, że to właśnie oni stanowili większość czytelników. Ilu ich było? W artykule zamieszczonym w „Nowej Reformie", w którym pojawia się informacja o zawieszeniu „Szkolnictwa Ludowego", można przeczytać, że pismo miało ok. 700 prenumeratorów, zaś w numerze 12. z 5 października 1893 r. mamy zamieszczoną informację, że w związku z tym, iż liczba prenumeratorów nie osiągnęła 800, to pismo nadal będzie się ukazywać dwa razy w miesiącu, a nie jak planowano trzy. J. Dybiec szacuje, że nakład nie przekraczał w owym czasie 1000 egzemplarzy[29]. Dość dokładnie podaje liczbę prenumeratorów Edward Smajdor: w 1891 r. — ok. 500, w 1892 r. już 700, w kolejnych latach 800, zaś w 1902 r. — 1250[30].

Nakład czasopisma musiał być o wiele większy od liczby prenumeratorów, gdyż bardzo dużo egzemplarzy wysyłano za darmo do szkół, otrzymywali je także posłowie i członkowie rad szkolnych. Niestety niemożliwe jest dokładne określenie wysokości nakładu, gdyż w czasopiśmie nie podawano takich informacji, a brak również jakichkolwiek danych na ten temat w innych źródłach.

Redakcja wielokrotnie zwracała uwagę na to, że czasopismo nie mogło się przebić do pewnych kręgów nauczycieli, m.in. do niektórych członków Towarzystwa Pedagogicznego. Oto jaki powód tego stanu rzeczy przedstawia redakcja: „Przy sposobności podnosimy na tapet publiczny jeszcze jedną nieco drażliwej natury sprawę, a mianowicie: w kraju istnieje 61 oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego i około 150 Kółek Pedagogicznych. Z liczby tej prenumeruje nasz osierociały organ tylko 5 oddziałów i jedno Kółko Pedagogiczne. (...) Brak życzliwości w tym kierunku przypisujemy temu jedynie, że na czele przeważnej liczby oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego stoją c.k. inspektorowie, którzy radziby pismo nasze na wieki wieków uśmiercić!"[31]

## II. Główne problemy poruszane w czasopiśmie

### 1. Linia programowa

Zwykle w pierwszym numerze nowopowstałego czasopisma możemy odnaleźć cel, jaki stawia sobie redakcja, konkretne założenia, czyli określoną linię programową. W przypadku opisywanego tu czasopisma cel jego powstania został przedstawiony w rozesłanym do potencjalnych czytelników zaproszeniu do prenumeraty, poza tym w pierwszym numerze „Szkolnictwa Ludowego" zamieszczono artykuł prezentujący stanowisko redakcji wobec spraw szkolnictwa ludowego i nauczycieli ludowych. Jest to artykuł obszerny, napisany emocjonalnie i bardzo odważny w treści. Cechuje go swoista „wolność myśli". To głos niezależny nauczycieli ludowych, krytyczny wobec polityki oświatowej władz autonomicznych, ale jednocześnie jest to wołanie o zainteresowanie się losem oświaty ludowej i jej nauczycieli. Czytamy w nim co następuje:

„Nie jesteśmy małoletni! Tworzymy tysiączne zastępy, znamy swoją godność i prawa, jakie nam należą, oraz zasługi, które społeczeństwu wyświadczamy. Wiemy, że praca nasza jest pomnikowego znaczenia, a zatem wymagamy, aby oddano nam to, co się należy. Jeżeli żądamy polepszenia bytu, nie prosimy o łaskę, tylko wymagamy dopełnienia ustaw zasadniczych, które orzekają, iż nauczyciel ludowy powinien mieć taką płacę, aby z niej mógł wyżyć przyzwoicie ze swoją rodziną, a temsamem tylko szkole poświęcił pracę swoją. Pod tym warunkiem objął kraj zarząd szkół ludowych, powinien przeto dopełnić swego obowiązku. Pensye żebracze o rocznych 200, 240, 250 i 300 złr., jakie pobiera większa część nauczycielstwa, są zbyt jasną ilustracyą, aby jeszcze dokładniej określać postępowanie autonomii krajowej i tendencye, jakie poza szumnymi mowami mieścić się muszą"[32].

Oprócz kwestii niskich płac, zwłaszcza nauczycieli z wiosek i mniejszych miejscowości, oraz niskiego statusu społecznego poruszone zostały w tym artykule jeszcze inne sprawy. Jedna z nich to brak w Sejmie Krajowym kompetentnych posłów, którzy mogliby się zajmować sprawami szkolnictwa ludowego. Redakcja wylicza różne błędne decyzje w sprawach szkolnych i nieudane projekty, jak choćby sprawę męskich szkół wydziałowych. Dalej artykuł podnosi sprawę nadmiernego kontrolowania nauczycieli w życiu pozasłużbowym oraz sposobu traktowania nauczycieli przez urzędników autonomicznych. Według redakcji to nauczyciele ludowi są fundamentem autonomii i to oni bronią jej przed krytyką. Pojawia się w tym artykule rów-

nież postulat upaństwowienia szkoły ludowej, czyli oddania jej z powrotem pod nadzór rządu centralnego, a także sprawa szkoły narodowej.

Kolejną bardzo ważną kwestią przewijającą się na łamach czasopisma przez kilka lat, a sygnalizowaną już w tym pierwszym artykule, było zwołanie odrębnego wiecu dla jak najliczniejszego grona nauczycieli. Czasopismo stawiało sobie za cel jednoczenie nauczycieli wokół sprawy obrony ich interesów. Starano się przy tym jednoczyć nauczycieli tak polskich, jak i ruskich. Sprawa szkoły ludowej i poprawy bytu nauczycieli traktowana była nadrzędnie, ponad podziałami narodowościowymi.

Zagadnieniem ważnym, nie podejmowanym jeszcze w artykule programowym, ale wkrótce wiele razy podnoszonym, było dążenie Kościoła do odzyskania kontroli nad oświatą ludową. „Szkolnictwo Ludowe" sprzeciwiało się temu, ale nie z racji antyklerykalizmu, wytykanego wielokrotnie przez przeciwników pisma, zwłaszcza zwolenników stańczyków, co z powodu odmiennej od Kościoła wizji szkoły, jako instytucji podporządkowanej tylko państwu.

Innym problemem przewijającym w późniejszym czasie na łamach czasopisma było ograniczenie kompetencji rad szkolnych okręgowych oraz zlikwidowanie rad szkolnych miejscowych.

Na zakończenie tego swoistego manifestu programowego zostało umieszczone zdanie „Prędzej runie «Szkolnictwo Ludowe», niżby program został pogrzebany. My nie ustępujemy"[33].

### 2. Sytuacja nauczycieli w Galicji

„Szkolnictwo Ludowe" w niemal każdym numerze poruszało kwestię niskich zarobków nauczycieli, niskiego statusu społecznego czy też bardzo długiego czasu pracy koniecznego do przejścia na emeryturę. Najwięcej artykułów odnosiło się do pierwszej kwestii.

W numerze 8 z 1891 r. został zamieszczony artykuł, z powodu którego skonfiskowano cały nakład. Szczęśliwie zachował się egzemplarz z owym niewygodnym dla władz artykułem. Jego lektura pokazuje dysproporcje w zarobkach pomiędzy nauczycielami szkół ludowych a urzędnikami.

„Lecz nauczyciel ludowy chociaż, nieraz ma wyższą kwalifikacyą, nie może się równać z urzędnikami autonomicznymi, powie niejeden. Pomijając okoliczność, że nauczyciel de facto i de iure jest w całej pełni urzędnikiem autonomicznym i tylko pod względem płacy tworzy wyjątek, przyto-

czymy na odpowiedź, jaką płacę pobiera prosta służba autonomiczna (...). Otóż woźny Wydziału kraj. prócz wolnego pomieszkania pobiera 650 złr. rocznej płacy i umundurowanie, odźwierny 600 złr., pomieszkanie, opał, światło i ubranie, a prości pachołcy, którzy tylko kilka godzin dziennie pracują, zamiatając sale i schody biorą po 300 złr. rocznego wynagrodzenia. Czemże jest wobec tego nauczyciel z kwalifikacyą o 200 złr. rocznej płacy, lub starszy, samoistny, na posadzie filialnej lub etatowej, o żebraczej iście płacy 250 lub 300 złr. rocznie. (...) a nawet zwykły koń szpitalny, który żyje tylko słomą, okraszoną owsem lub sianem, a mieszka w stajni, figuruje z gażą roczną w kwocie 365 złr."[34]

Dalej autor podaje kwoty przeznaczone na utrzymanie tzw. szkół krajowych, a było ich wówczas w Galicji dziewięć. Najciekawszy jednak fragment dotyczy wydatków na szkołę rolniczą w Czernichowie, w której „chłopak przeznaczony do czyszczenia butów chłopcom szkolnym kosztuje rocznie 230 złr., a zatem o 30 złr. więcej, aniżeli pobiera na rok nauczyciel ludowy"[35]. Na zakończenie artykułu, pisanego w oparciu o szczegółowe wyszczególnienia budżetu Galicji, czytamy: „Nauczyciel ludowy postawiony jest na etacie krajowem niżej ostatniego pachołka, niżej chłopca do czyszczenia butów, niżej konia szpitalnego, niżej przyszłego ogrodniczka, niżej kandydata na parobka! Czyż fakt ten nie jest hańbą naszego wieku XIX i naszej europejskiej cywilizacyi?"[36]

Bardzo wiele uwagi poświęcono w czasopiśmie kwestii niskich zarobków w porównaniu z zarobkami urzędników autonomicznych, ale także kwestii gorszego traktowania nauczycieli ludowych w porównaniu z urzędnikami. W jednym z artykułów dotyczących tej kwestii możemy przeczytać:

„Czem są właściwie nauczyciele ludowi w hierarchii służbowej (...). Nie jesteśmy urzędnikami państwowymi, bo państwo odmawia nam swojej opieki w tym nawet stopniu, w jakim użycza jej woźnym i egzekutorom (...). Sądzimy zatem, iż mamy prawo przyznać się do urzędników autonomicznych, będących na etacie krajowym, boć przecież Sejm krajowy nadaje nam ustawy, Sejm krajowy stanowi o losie i bycie naszym. I tutaj jednak zamknięte przed nami wrota, bo obowiązują nas wcale inne prawa i zupełnie inne przepisy niż te, które obowiązują urzędników krajowych. Kraj, tworząc odrębne krajowe ustawy szkolne o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, uczynił z nas Helotów, klasę wydziedziczonych, ludzi skazanych na nędzę i kij żebraczy, bo de juro i de facto jesteśmy urzędnikami krajowymi, a więc żadne ustawy wyjątkowe do nas stosowane być nie powinny"[37].

W czasopiśmie poruszano także kwestię niższych zarobków nauczycieli wiejskich. System wynagradzania był tak skonstruowany, że wysokość zarobków była uzależniona od liczby mieszkańców gminy, w której znajdowała się szkoła. Z tego powodu nauczyciele wiejscy byli niejako z góry „skazani" na gorszy byt niż ich koledzy z miast, a nawet małych miasteczek. W jednym z artykułów traktujących o tym problemie czytamy: „Najbiedniejszymi są zatem nauczyciele po wsiach i to z dwóch zasadniczych względów, a mianowicie, że praca ich jest największą, a płaca najmniejszą"[38]. Autor zwraca dalej uwagę, że wiejscy nauczyciele muszą sami wykonywać wiele obowiązków związanych z administracją, a często już sama praca w środowisku wiejskim jest bardzo trudna. Przedstawiony zostaje zatem postulat przyznania dodatkowego wynagrodzenia za pracę administracyjną oraz wprowadzenia „systemu osobowo–klasowego".

Wielokrotnie poruszano na łamach czasopisma także kwestię dodatków. Jeden z artykułów dotyczy sprawy nie przyznania nauczycielom tzw. dodatku drożyźnianego, który przysługiwał urzędnikom państwowym i autonomicznym. „Urzędnikowi nie może wystarczyć najniższa płaca 720, 1000 i 1200 złr., posługaczom rządowym i autonomicznym 500, 600 lub więcej złr. rocznej płacy (...); nauczyciel ludowy, żyjący na wsi z rodziną z płacy 200, 250 lub 300 złr., a po miastach przeważnie z 450, 500 lub 600 złr. a. w., nie ma prawa do żadnych dodatków, tak, jakby wcale żyć nie potrzebował, a nawet o dodatki te upomnieć się nie może. Oto są skutki tego anormalnego stanu, iż, będąc w zasadzie funkcyonariuszami państwowymi, zostajemy na

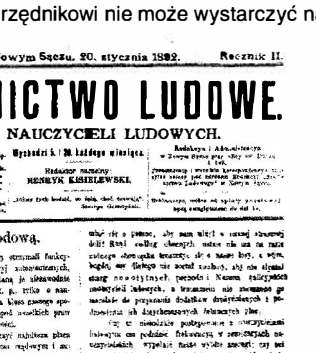

Nr. 2. W Nowym Sączu, 20. stycznia 1892. Rocznik II.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Redaktor naczelny: HENRYK KISIELEWSKI.

Na śmierć głodową.

Nasze rady szkolne miejscowe.

żołdzie krajowym. Oto dalszy dowód pieczołowitości naszej autonomii o nauczycieli ludowych i oświatę ludową"[39].

Również sprawa emerytur nauczycieli ludowych zajmowała wiele miejsca na łamach pisma. W jednym z numerów z 1894 r. został zamieszczony wzór petycji skierowanej do Sejmu Krajowego, a dotyczącej skrócenia lat pracy z czterdziestu do trzydziestupięciu i zwiększenia pensji. Zebrane podpisy nauczycieli mieściły się na 82 arkuszach[40].

Sprawa płac, emerytur, ulg i różnych dodatków przewijała się praktycznie przez każdy numer. Oto w artykule ze stycznia 1905 r. możemy dowiedzieć się o wysokości emerytur nauczycieli. Wydawać by się mogło, że nastąpiła w ciągu tych kilkunastu lat jakaś zmiana na lepsze w tej materii. Otóż nie. „Te właśnie 200 koron dla nauczycieli i 267 koron dla wdów są chyba najjaskrawszym przykładem nędzy poborów nauczycielskich. Żonaty nauczyciel, przenoszący się w stan spoczynku ma niższą emeryturę o 67 koron rocznie, aniżeli sama wdowa po nim pozostała"[41]. Dla lepszego zrozumienia tej kwestii trzeba dodać, że podawano zawsze roczną wysokość dochodów, a w tym czasie koszt rocznej prenumeraty „Szkolnictwa", które było pismem raczej tanim, wynosił 8 koron.

Bardzo ciekawe są zamieszczane w wielu artykułach porównania pensji nauczycieli ludowych z Galicji z zarobkami ich kolegów z innych krajów austriackich. W Galicji roczna płaca minimalna wynosiła 300 złr. dla nauczyciela i 200 złr. dla nauczyciela młodszego. W Czechach odpowiednio 400 i 350 złr., w Bukowinie 400 i 300–350 złr., zaś w Dolnej Austrii 600 i 350–400 złr. Jak widać różnice na niekorzyść nauczycieli galicyjskich były spore[42].

W zamieszczanych artykułach bardzo często odwoływano się do emocji czytelników i skwapliwie odnotowywano te wszystkie wydarzenia, które przedstawiały niedolę nauczycieli. Bardzo jaskrawy tego przykład mamy przedstawiony w numerze z 5 stycznia 1892 r.[43] Została tam podana informacja o śmierci dwojga nauczycieli: siedemnastoletniej nauczycielki z Gronkowa (powiat nowotarski) i dwudziestoczteroletniego Ludwika Czombra z Bolszczan koło Pomorzan (powiat złoczowski). Obydwoje zmarli w grudniu 1891 r. Autor artykułu podaje, że zmarli oni z osłabienia i głodu[44].

### 3. Szkolnictwo

Jeśli chodzi o sprawy szkolnictwa poruszane na łamach opisywanego tu czasopisma, to zasadniczo artykuły koncentrowały się na kilku najważniejszych kwestiach. Były nimi sprawy polityki oświatowej Sejmu i Rady

Szkolnej Krajowej, problem nadzoru nad szkolnictwem, a w szczególności rad szkolnych miejscowych, duża ilość gmin bez szkół, niskie nakłady na oświatę ludową oraz stan budynków i pomieszczeń szkolnych. Były też artykuły porównujące nakłady na oświatę w innych krajach Austro–Węgier. Ponadto zamieszczano na bieżąco nowe akty prawne regulujące sprawy szkolnictwa ludowego i nauczycieli ludowych.

„Szkolnictwo Ludowe" prezentowało krytyczne stanowisko wobec rad szkolnych miejscowych. Redakcja zarzucała im choćby fakt zasiadania w nich niekompetentnych ludzi, a poza tym krytykowała zbyt dużą jej zdaniem ilość szczebli nadzoru. W jednym z artykułów poruszających tę kwestię czytamy:

„Nasze szkoły ludowe tem się mogą poszczycić, iż mają nad sobą nieprzeliczoną liczbę organów nadzorczych i rozmaitych urzędowych i autonomicznych zwierzchników. (...) wyszukują nieraz zło tam, gdzie zasługa godna uznania, a co najmniej sekują i terroryzują podwładne organa. (...) Do naszych rad szkolnych miejscowych wchodzą w całych tysiącach gmin wiejskich, z wyjątkiem księdza i nauczyciela sami wieśniacy, a również tysiące mamy takich wypadków, że przewodniczący rady szkolnej miejscowej nie umie nawet podpisać swojego nazwiska. (...) Tego rodzaju kontrola jest zresztą dla nauczyciela poniżającą, kiedy widzi, iż postawiono nad nim takich niepowołanych, a złośliwych nieraz zwierzchników"[45].

Dalej autor zwraca uwagę na zbyt szerokie uprawnienia rad szkolnych miejscowych, m.in. ustalanie czasu trwania nauki w podległej szkole, przy czym dochodziło czasem do nadużyć, np. zdarzyło się, że w jednej szkole rok szkolny rozpoczęto w dniu Wszystkich Świętych, a zakończono już przed Wielkanocą. W innym artykule dotyczącym również instytucji rady szkolnej miejscowej czytamy:

„Całą troskę o utrzymanie szkoły złożono w ręce Rady Szkolnej miejscowej, która w przeważnej liczbie wypadków, mimo najlepszych chęci nie umie sobie poradzić, jak spełnić może swoje zadanie, bo nie dano jej dokładnej instrukcyi do należytego sprawowania tego urzędu, lecz puszczono ją «na oślep» w las różnych i niezrozumiałych przepisów — więc nic dziwnego, że większa część Rad Szkolnych miejscowych śpi zupełnie, i że przez to szkolna instytucya autonomiczna, która mogłaby zdziałać bardzo wiele dobrego, została powszechnie znienawidzoną. Stosunki tego rodzaju panują wyłącznie w błogosławionej Golicyi i Głodomeryi pod rządami sławnych Targowiczan"[46].

Warto porównać oba artykuły, gdyż w tym drugim, napisanym 14 lat później, krytyka nie jest skierowana przeciw radom samym w sobie, lecz przeciwko prawu, które nie precyzuje jasno, jakie są ich zadania.

Kolejna bardzo ważna kwestia, sygnalizowana już w artykule programowym, bardzo mocno podkreślana przez redakcję, to stanowczy sprzeciw wobec oddania szkolnictwa ludowego władzom autonomicznym.

„My wiemy dobrze, że ten zwrot znaczy tyle, co oddanie szkół ludowych pod nadzór wójtów i pisarzy gminnych, gdyż oni, jako najniżsi reprezentanci autonomiczni, byliby bezwarunkowo pierwszą wykonawczą autonomiczną magistraturą szkolną kraju naszego. Szkoła poszłaby w ten sposób na pośmiewisko, nauczyciel na wzgardę"[47].

Takie stanowisko redakcji, zrozumiałe chyba przez znaczną część nauczycielstwa, spotkało się jednak z zarzutem, m.in. ze strony czasopisma „Nowa Reforma", wrogości wobec autonomii i lojalizmu wobec Austrii.

„Szkolnictwo Ludowe" już od pierwszych numerów poruszało sprawę niedostatecznej ilości szkół ludowych oraz bardzo dużej liczby analfabetów w Galicji. Artykuły te mogą mieć bardzo duże znaczenie dla poznania tej kwestii, gdyż zamieszczane są w nich dane liczbowe z przeprowadzanych spisów powszechnych czy też szczegółowe wyliczenia wydatków na szkolnictwo w budżecie Galicji.

Sprawę zakładania szkół ludowych porusza artykuł *Odszczególnienie czy zapomoga?* zamieszczony w numerze 6 w 1891 r. „Zapał do tworzenia szkół ludowych ostygł po kilku latach, zato została apatya, która za czasów marszałka Zyblikiewicza wyrodziła się wprost w zasadniczą nieprzyjaźń przeciw racyonalnemu rozwojowi szkół ludowych, który znowu głównie na tem polegał, aby podnieść żebracze płace nauczycielom szkół ludowych, aby nauczyciel wolny od troski o kawałek suchego chleba dla siebie i swojej rodziny, mógł skuteczniej pracować nad dziatwą szkolną"[48].

Jak widać dla redakcji rozwój szkół ludowych jest ściśle związany z poprawą bytu nauczycieli. Obie te kwestie zajmują naczelne miejsce w tematyce numerów.

Kolejna kwestia to przepełnienie sal lekcyjnych i bardzo często zły stan budynków szkolnych. W jednym z artykułów dotyczących tej kwestii czytamy: „Nasze «mordownie szkolne», których mamy okrągło 2000 są tak urządzone, że dzieci siedzą w nich jak śledzie w beczce, a nauczyciel ledwie dyszy płucami pośród nieznośnych smrodów, kurzu i innych nieczystości"[49].

Autor zwraca następnie uwagę, że nie są egzekwowane istniejące przepisy regulujące wielkość budynków szkolnych i nadzór nad nimi, a sale lekcyjne są tak przepełnione, że w izbach przeznaczonych dla 40 dzieci uczy się ich nawet 150.

Jeśli chodzi o sprawę przedstawiania danych dotyczących liczby analfabetów, to w numerze 14. z 20 lipca 1891 r. mamy informacje zaczerpnięte ze spisu powszechnego przeprowadzonego w 1890 r. Wynika z nich, że na 6 607 816 mieszkańców Galicji, aż 4 876 614 to analfabeci[50].

W artykule *Czy może istnieć przymus szkolny?* (nr 18 z 1891 r.) zawarta jest informacja, że aż 2000 gmin nie ma żadnej szkoły a do prowadzenia zajęć brakuje blisko tysiąc wykwalifikowanych nauczycieli. Z tego względu „przymus szkolny istnieje u nas na papierze i długo jeszcze nie wejdzie w sferę aktualnego zadania"[51]. Z 1 333 294 dzieci obowiązanych do nauki szkolnej do szkół zapisano ponad 900 tys. Jednak „z tych prawie pół miliona nie mogło pobierać nauki z powodu braku szkół w gminach"[52].

Bardzo istotna wreszcie kwestia poruszana na łamach czasopisma dotyczyła relacji: Kościół — szkoła. Stańczycy, jak wiadomo, pragnęli zwiększyć wpływ duchowieństwa na szkoły ludowe. Temu stanowczo sprzeciwiało się „Szkolnictwo Ludowe". Oto fragment artykułu dotyczącego tej kwestii:

„Niejednokrotnie odpieraliśmy zarzuty, czynione nam z tytułu naszego zapatrywania się na stosunki naszego szkolnictwa pod względem wychowania religijno–moralnego. Twierdziliśmy i twierdzimy stanowczo, że szkoła tegoczesna niemniej religijnie wychowuje młodzież, aniżeli to czyniła szkoła dawna, i że na tym punkcie nauczycielstwo nasze nie może być posądzone o bezwyznaniowość i niemiecko–żydowski liberalizm, o który pomawiają nas tak często nasi «najserdeczniejsi». Jeden tylko nasz błąd czy zaleta, że nie pragniemy «wyłącznego panowania duchowieństwa nad szkołą"[53].

Na koniec warto przyjrzeć się poglądom redakcji w kwestii języka wykładowego w szkołach. Była to sprawa dość istotna, gdyż w drugiej połowie XIX w. zaczęła się budzić ukraińska tożsamość narodowa, a Rusini przeważali zdecydowanie w Galicji Wschodniej oraz zamieszkiwali niektóre tereny Galicji Zachodniej, np. w powiatach gorlickim i nowosądeckim. Redakcja daleka była w swoich poglądach od nacjonalizmu. W jednym z artykułów czytamy:

„Jesteśmy atoli za zupełnem równouprawnieniem obydwóch języków w całym kraju tj. aby w okolicach czysto polskich uczono także języka ru-

skiego, bo oprócz zasad sprawiedliwości i wzajemnej tolerancyi przemawiają za tem także względy życia praktycznego"[54].

**4. Problematyka dydaktyczno–pedagogiczna**

Na łamach „Szkolnictwa Ludowego" zamieszczano artykuły dotyczące podręczników, planów naukowych, metod dydaktycznych. W przeciwieństwie do innych tekstów były one z reguły opatrzone podpisem autora. Najwięcej z nich wyszło spod ręki J. Gutowskiego, a oprócz niego pisywali również krakowscy nauczyciele L. Peszkowski, J. Parczyński oraz F. Misiewicz.

Gutowski zajmował się głównie fachowymi, krytycznymi recenzjami podręczników i omówieniami programów nauczania poszczególnych przedmiotów. W kilku numerach z pierwszego kwartału 1892 r. zamieszczono *Krytyczny rozbiór planu i książek jednoklasowych szkół ludowych* jego autorstwa[55]. Gutowski zwracał uwagę na nieodpowiedni poziom wprowadzanych czytanek i wręcz śmieszność niektórych zamieszczonych w nich zwrotów oraz przeładowanie programu nauczania.

Pisał on: „Wszak każdy światły człowiek potwierdzić musi, że w szkole ludowej jest obecnie za wielka liczba różnorodnych przedmiotów, skutkiem czego na każdy poszczególny przedmiot przypada zanadto mała liczba godzin"[56], a w kolejnej części tego cyklu, poświęconej rachunkom, stwierdził, że „żadne z dzieci szkoły ludowej nie jest w stanie zagadnień tych samodzielnie rozwiązać, skutkiem czego nie może być dzisiaj mowy o dobrych rezultatach z rachunków"[57].

Gutowski napisał również bardzo ciekawy artykuł zamieszczony w dwu kolejnych numerach w 1892 r., noszący tytuł *Najzwyklejsze przepisy dydaktyczno–pedagogiczne, których nauczyciel przestrzegać powinien, jeśli obowiązki swoje chce spełniać z pożytkiem dla młodzieży i szkoły*[58]. Autor nakreślił i omówił w nim 12 najistotniejszych według niego zasad, którymi kierować się powinien sumienny nauczyciel.

W czasopiśmie zamieszczano i inne bardzo wartościowe artykuły, m.in. *O złej wymowie dzieci*[59], *Ocena postępu, czyli kwalifikacya i przenoszenie młodzieży szkół ludowych do wyższych klas (oddziałów i grup)*[60], *Jak ma nauczyciel postępować z uczniami pod względem wychowania zaniedbanymi?*[61], *O klasyfikacyi w szkole ludowej*[62], *Pismo prostopadłe w szkole ludowej*[63], *Środki z pomocą których dzieci szkół ludowych najłatwiej przyswoić sobie mogą pewność w pisowni polskiej*[64].

Niestety z upływem lat coraz mniej zamieszczano artykułów dotyczących dydaktyki, pedagogiki, analizy programów nauczania czy podręczników. Ich miejsce całkowicie zajęły takie zagadnienia jak: polityka oświatowa, walka o poprawę bytu nauczycieli i tworzenie organizacji zrzeszających nauczycieli.

### III. Oddziaływanie czasopisma

#### 1. Polemiki

Już pierwszy numer „Szkolnictwa Ludowego" spotkał się z krytyką ze strony niektórych środowisk. Chodziło zwłaszcza o artykuł *Nasz program*. Artykuły polemiczne zamieściły „Nowa Reforma", „Przegląd Autonomiczny" oraz „Szkoła".

Czym naraziło się „Szkolnictwo Ludowe"? Szczegółowy wykaz zarzutów i odpowiedź na nie zostały zawarte w artykule *Fałszywy alarm* zamieszczonym w numerze 3. z 5 lutego 1891 r. W artykule tym czytamy:

„«Nowa Reforma» (...) całą potęgą swojego pióra rzuca się na Redakcyę «Szkolnictwa Ludowego», iż dąży do czynów niepatryotycznych, wrogich autonomicznemu rozwojowi kraju naszego. (...) «Nowa Reforma» zarzuca nam szczegółowo co następuje:

1) dążenie do upaństwowienia szkoły ludowej nazywa potwornym. Co więcej kierunek ten jest u niej obelgą rzuconą krajowi; 2) że artykułem tym sprowadzamy nauczycielstwo z drogi poświęcenia i ofiar, a wskazujemy inną, prowadzącą do «pełniejszego worka»; 3) że nie mieliśmy prawa wypowiadać tych uwag imieniem nauczycieli, a zarazem piętnuje nas jako uzurpatorów nielegalnych prerogatyw, przyczem wcale niedwuznacznie zwraca się przeciw współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma; 4) wyrażenie nasze, iż szkoła ludowa w Galicyi jest tak traktowana, jakby tylko dla «dekoracyi kraju była przeznaczona», nazywa wierutnym fałszem, zachwyca się pieczołowitością Sejmu krajowego nad szkołami ludowymi i losem nauczycieli, a zarazem pokpiwa, że ośmieliliśmy się pracę nauczycielską nazwać «pomnikową», a płace «żebraczymi»; 5) występuje ostro przeciw zasadzie przez nas przytoczonej, że prawdziwa nauka i wiedza ludzka przechodzi granice stronnictw, wyznań i narodowości; 6) zarzuca redaktorowi, iż narodowy podkład szkolnictwa ludowego nazwał blagą, że zohydził usiłowania kraju w tym kierunku dążące, a schlebia władzy, przeciw której nie występuje, aby tem bezpieczniej napadać na autonomię krajową"[65].

W odpowiedzi na te zarzuty „Szkolnictwo Ludowe" podkreślało, że owszem krytykuje władze autonomiczne w postaci Sejmu Krajowego, ponieważ to on ustanawia płace dla nauczycieli, ale nie występuje przeciw samej autonomii, że celem czasopisma jest walka o poprawę bytu nauczycieli. Zwracało się też do redakcji „Nowej Reformy" słowami:

„Idźcie na zebrania, które są polem naszych popisów patryotycznych i sprawozdań dziennikarskich. Obejrzyjcie się na horyzoncie własnego działania. Kto na nich za Was robi, czyją pracą Wy się tuczycie, jeżeli nie ludowego nauczyciela? Gdzie kółko rolnicze, czytelnia ludowa, wykład popularny, uroczystość narodowa której by nie inicyował lub nie przeprowadzał nauczyciel?"[66]

W artykule *Nasi serdeczni* z 5 marca 1891 r. „Szkolnictwo Ludowe odpowiadało na zarzuty „Nowej Reformy" i wydawanego w Gorlicach „Przeglądu Autonomicznego" odnośnie kwestii oddania szkół ludowych władzom autonomicznym, krytycznie oceniając tę decyzję:

„My wiemy dobrze, że ten zwrot znaczy tyle, co oddanie szkół ludowych pod nadzór wójtów, pisarzy gminnych, gdyż oni, jako najniżsi reprezentanci autonomiczni, byliby bezwarunkowo pierwszą wykonawczą autonomiczną magistraturą szkolną kraju naszego. Szkoła poszłaby w ten sposób na pośmiewisko, nauczyciel na wzgardę. Swoją drogą wiele zyskaliby ludzie, którzy w mętnej wodzie łowić lubią i umią"[67].

Interesujące, że to właśnie na łamach „Nowej Reformy" ukazał się artykuł informujący o zawieszeniu wydawania „Szkolnictwa Ludowego", całkowicie przychylny temu pismu, prezentujący jego dorobek na polu walki o prawa nauczycieli.

Również tygodnik „Szkoła" w artykule autorstwa Mieczysława Baranowskiego, swego redaktora naczelnego, zamieszczonym w numerze 4. w 1891 r., poddał krytyce program przedstawiony przez redakcję „Szkolnictwa Ludowego". Odpowiedź ze strony redakcji „Szkolnictwa Ludowego" została zawarta w artykule *Odprawa „Szkole"*, zamieszczonym w numerze 4. z 20 lutego 1891 r.[68]

W numerze 17. z 5 września 1891 r. ukazał się artykuł *Prawda w oczy kole*, z którego dowiadujemy się, że zamieszczony w numerze 15. artykuł, poruszający kwestię płac nauczycielskich, został przedrukowany przez bardzo poczytny „Kurier Lwowski". Dalej mamy zawartą informację, że

„Nowa Reforma" w numerze 186. polemizuje z poglądami zaprezentowanymi w owym artykule[69].

W numerze 26. z 1896 r. znajdziemy tekst krytyczny w stosunku do „Związku Chłopskiego", wydawanego w Nowym Sączu przez lokalnego pioniera ruchu ludowego posła Stanisława Potoczka[70]. Poglądy Potoczka musiały być bardzo odmienne od poglądów Gutowskiego, gdyż wielokrotnie na łamach „Szkolnictwa" krytykowano „Związek Chłopski" za jego klerykalizm[71], oraz polemizowano z poglądami prezentowanymi na łamach tego pisma[72].

### 2. Represje władz

„Szkolnictwo Ludowe" krytykując politykę oświatową Sejmu Krajowego i Michała Bobrzyńskiego naraziło się władzom. Ponieważ czasopismo prezentowało treści „niewygodne" dla władz, przeto narażało się na konfiskaty poszczególnych numerów i cenzurowanie artykułów. Cenzura w Galicji w tym okresie nie była zjawiskiem incydentalnym i „wybitnie wpływała na obniżenie poziomu czasopism, pragnąc widzieć w wydawanych pismach same panegiryki na cześć władz krajowych i aktualnej sytuacji w Galicji"[73].

Z łaski p. Prokuratora 164te konfiskata. (Nakład drugi).

Nr. 20. W Nowym Sączu, 5. września 1912. Rocznik XXII.

SZKOLNICTWO

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH

Wychodzi: 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

W interesie

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty za II-gie półrocze 1912.

Z nowym szkolnym rokiem.

Skonfiskowano.

Po roku wydawania pisma nastąpiło uderzenie władz. Dotknęło ono pierwszego redaktora naczelnego — Kisielewskiego. Ze „względów służbowych" przeniesiono go do Krosna[74]. To posunięcie władz doprowadziło do rychłego zawieszenia pisma. Po wznowieniu pisma

w kwietniu 1893 r. władze oświatowe nie miały już takiego wpływu na nowego redaktora naczelnego, gdyż Gutowski, pomny losu poprzednika, przeszedł wcześniej na emeryturę.

Cenzurowanie artykułów „Szkolnictwa Ludowego" nie należało do rzadkości, więcej w pewnych okresach stało się niemal czymś zwykłym. Pierwszy ocenzurowany artykuł *Nasz budżet szkolny. Cz. IV* został zamieszczony w numerze 8. 20 kwietnia 1891 r. Podano w tym artykule, jakie kwoty są przeznaczane na utrzymanie różnych galicyjskich instytucji i porównano z zarobkami nauczycieli. Dokonano tego chyba jednak w sposób jednoznacznie ukazujący krzywdę nauczycieli ludowych, gdyż nakład skonfiskowano i numer wydano drugi raz, już bez artykułu krytycznego.

Redakcja zawsze skrupulatnie informowała o konfiskatach i cenzurze. Później zaczęto nawet wyliczać konfiskaty i informować o tym na pierwszej stronie. Bywało z tym różnie, np. w latach 1905–1906 konfiskat i ingerencji cenzury nie było wcale, w przeciwieństwie do 1910 r., kiedy stały się bardzo częste. W niektórych numerach cenzurze podlegało kilka artykułów, np. w łączonym numerze z 20 lutego 1896 r. były to: artykuł *Po Sejmie* oraz dwa teksty z dodatku w języku niemieckim *Nach Landtagsschluss* i *Heraus forderungen*. Co więcej wprowadzono nawet zakaz prenumerowania czasopisma przez szkoły, a represje dotykały także jego indywidualnych czytelników i prenumeratorów[75].

Mimo nacisków redakcja nie ustępowała. W jednym z artykułów zamieszczonym w czasopiśmie na początku 1901 r. czytamy:

„Historya uczy, że krew pierwszych męczenników chrześcijaństwa, wylana w obliczu Neronów, Tyberyuszów, spowodowała niesłychany wzrost idei chrystianizmu na ziemi. Podobnie po krzywdach naszych męczenników, po ich ofiarach, złożonych na ołtarzu poświęceń zawodowych i dla stanu nauczycielskiego zaświta lepsza dola"[76].

### 3. Próby oddziaływania na politykę oświatową

O tym, że redakcja nie stroniła od podejmowania tej tematyki, zwłaszcza w okresie, gdy redaktorem naczelnym był Gutowski, świadczą choćby tytuły zamieszczanych artykułów. Celem ataków byli m.in.: stańczycy, Bobrzyński, Zyblikiewicz, poseł Potoczek. Bardzo wiele uwagi poświęcano pracy Sejmu Krajowego. Zamieszczano szczegółowe stenogramy wystąpień posłów. Nie brakowało również tekstów polemicznych. Jeden z nich, zatytułowany *Do naszych posłów*, ukazał się w numerze 2. w 1898 r.

„Najwięksi nasi myśliciele i najlepsi synowie Ojczyzny, od Skargi począwszy, zgodnie z przytoczonymi powyżej głosami, nawoływali do zajęcia się szczerze dolą ludu, zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi nie opartemu o lud i upatrywali w podniesieniu jego jedyne zbawienie narodu. I mieli słuszność tak pod względem materyalnym jak i moralnym. (...) Włościanin i lud roboczy bez wykształcenia stanowi podatny materyał dla wichrzycieli różnego rodzaju, lecz lud światły, praw i obowiązków swych świadomy, nie da się sprowadzić tak łatwo na bezdroża, przeciwnie będzie wspierał szlachetne cele przewodników narodu, a w połączeniu z innymi stanami, nada im dopiero siły i znaczenia. Wszelka praca społeczna bez współudziału ludu, jako szerokiej podstawy narodu, będzie bezskuteczną — a więc oświecić lud jest pierwszym naszym obowiązkiem. Ponieważ zaś celu tego dopiąć można tylko za pomocą szkoły, przeto niema dla nas sprawy ważniejszej nad udoskonalenie szkolnictwa, szczególnie ludowego — u nas tem bardziej, że na tem polu pozostaliśmy znacznie w tyle poza ościennymi narodami"[77].

Zapowiedź walki o zmianę polityki oświatowej odnajdujemy w pierwszym numerze po wznowieniu czasopisma w 1893 r. Czytamy tam: „Wszelako już od obecnej kadencyi sejmowej żądamy spełnienia najskromniejszych, a koniecznych obowiązków względem nauczycielstwa ludowego. Obowiązki te dadzą się ująć w trzy punkty zasadnicze: a) zniżenie lat służby do 35, b) podwyższenie wdowiej emerytury i zaopatrzenia dla sierot po nauczycielach, c) określenie, że prawo do dodatku pięcioletniego może nauczyciel stracić tylko na mocy przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego i nagannej służby"[78].

Śledząc uważnie artykuły bez trudu można zauważyć, że najmocniej krytykowano stańczyków i Bobrzyńskiego. Bardzo wymowne są już same tytuły: *Precz z niewolą stańczykowską* czy też *Precz ze stańczykami i ich fagasami.*

Wielokrotnie na łamach pisma podkreślano konieczność zjednoczenia się nauczycieli w jednej organizacji. „Przebieg ostatniej walki o polepszenie bytu dla Nauczycielstwa powinien przekonać nawet najciaśniejsze jednostki o potrzebie istnienia jednej potężnej i wspólnej organizacyi zawodowej. Możemy być dumni, że właśnie posiadamy taką organizacyę, której rzecz zrozumiała nie może strawić zawsze wroga nam Rada szkolna krajowa"[79].

W artykule *Do życzliwych nam posłów* zamieszczonym w numerze 27 25 września 1908 r. przedstawione zostały szczegółowo żądania odnośnie

poprawy bytu nauczycieli. Oto one: zmniejszenie lat pracy do 35, zmiana dodatków z pięcioletnich na trzyletnie, przyznanie nauczycielom szkół tzw. pierwszej klasy dodatku za kierownictwo oraz — co ciekawe — zniesienie przymusu szkolnego[80]. Ta ostatnia kwestia wydaje się szczególnie interesująca. Rodzi pytanie: dlaczego redakcja, która walczyła o upowszechnienie oświaty ludowej stawiała tego rodzaju postulat?

Rzecz w tym, że przymus szkolny w Galicji był niejednokrotnie niemożliwy do zrealizowania z powodu braku w niektórych gminach szkół, a za nieposyłanie dziecka do szkoły groziły dość surowe kary. W artykule informowano, że w roku szkolnym 1902/1903 z tego właśnie powodu skazano na karę aresztu 11 317 rodziców, a 55 163 na kary pieniężne[81].

Wielokrotnie na łamach czasopisma zamieszczano wzory petycji, które miały być kierowane do Sejmu Krajowego. Taka petycja została zamieszczona również w numerze 2 z 15 stycznia 1894 r. Czytamy w niej:

„Wysoki Sejmie! Redakcya «Szkolnictwa Ludowego», organu nauczycieli szkół ludowych w Galicyi, ośmiela się imieniem bardzo poważnej części nauczycielstwa ludowego wnieść do Wys. Sejmu niniejszą petycyę o polepszenie bytu, zniżenie lat służby i gruntowną zmianę ustaw i przepisów szkolnych. (...) Tym środkiem jest w pierwszej linii wynagrodzenie pracy nauczycielskiej według modły przyjętej dla urzędników państwowych, a mianowicie zrównanie poborów nauczycielskich z płacami urzędników państwa trzech ostatnich kategoryi i podwyższanie ich w miarę tego, o ile to uczyni państwo dla swoich funkcjonaryuszów"[82].

Czy były jakieś wymierne efekty publikacji i petycji zawartych na łamach „Szkolnictwa Ludowego"? Cytowany wyżej artykuł zamieszczony w „Nowej Reformie" z 16 października 1892 r., która często krytykowała poglądy redakcji „Szkolnictwa Ludowego", zawiera stwierdzenie, że „«Szkolnictwo Ludowe» (...) przyczyniło się wielce do tego, że doczekaliśmy się urzędowego sprawozdania o właściwym stanie szkół galicyjskich z r. 1891–2, które nie było niczym innym, jak stwierdzeniem faktów, podnoszonych przez to czasopismo w ciągu 1891 r. Jemu też niewątpliwie należy wiele zawdzięczyć, że byt nauczycieli ludowych o 200 000 zł rocznie został polepszony"[83].

*

Edward Smajdor napisał, że „Szkolnictwo Ludowe" jest „interesujące dziś dla każdego badacza historii oświaty i historyka rozwoju radykalnych ruchów społecznych, a dla przeciętnego czytelnika stanowi barwne i bez-

pośrednie odbicie stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, ale nade wszystko kulturalnych i oświatowych oraz żywe zwierciadło codziennego życia i pracy nauczyciela"[84].

Należy zgodzić się z tym stwierdzeniem. Uważna lektura tego czasopisma przynosi bardzo wiele informacji dających wyobrażenie o problemach nurtujących środowisko nauczycieli szkół ludowych, będących ważną częścią życia społecznego Galicji na przełomie XIX i XX w. Jakkolwiek było to pismo nowosądeckie — pierwsze jakie zaczęło ukazywać się w Nowym Sączu — to zasięg jego oddziaływania był dość szeroki, wiadomo, iż znane było ono nie tylko w zaborze austriackim, ale również w Królestwie Polskim. Pismo aktywizowało środowisko nauczycielskie, wpływało na jego radykalizację, oraz przyczyniło się do sformułowania postulatów socjalnych, jak i ogólnooświatowych.

„Szkolnictwo" przestało ukazywać się w maju 1913 r., przyczyną tego była ciężka choroba Józefa Gutowskiego, który zmarł w 1916 r.

---

[1] S. Możdżeń, *Czasopisma pedagogiczne w Galicji. Stan i potrzeby badań*, w: *Z dziejów oświaty w Galicji*, pod red. A. Meissnera, Rzeszów 1989, s. 61.

[2] T. Gumuła, *Czasopismo „Muzeum" — organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych*, w: *Z dziejów oświaty w Galicji*, pod red. A. Meissnera, Rzeszów 1989, s. 139.

[3] S. Możdżeń, *Czasopisma pedagogiczne*..., s. 63.

[4] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe" w Nowym Sączu (I. 1891–1913) i jego rola w kształtowaniu ruchu związkowego nauczycieli*, „Rocznik Sądecki" Tom IX (1968), s. 177.

[5] J. Ciembroniewicz, *Czasopisma pedagogiczne polskie*, „Przegląd Pedagogiczny" 1903, nr 24, s. 290.

[6] Tamże, s. 292.

[7] „Szkoła" była organem Towarzystwa Pedagogicznego, a Kisielewski był prezesem oddziału tej organizacji w Nowym Sączu.

[8] *Nasz program*, „Szkolnictwo Ludowe" 13 I 1891.

[9] *Od Redakcyi*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 III 1891.

[10] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 179.

[11] *Wiadomości potoczne*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 V 1892.

[12] „Szkolnictwo Ludowe" 5 X 1892.

[13] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 180.

[14] *Od wydawnictwa*, „Szkolnictwo" 5 IV 1895.

[15] „Szkolnictwo" 25 XII 1895.

[16] J. Ciembroniewicz, *Czasopisma pedagogiczne polskie*, „Przegląd Pedagogiczny" 1903, nr 24 s. 292.

[17] „Mieszczanin" (od 1900 r.) i „Sądeczanin" (od r. 1903).

[18] E. Podgórska, *Kisielewski Henryk*, w: *Polski Słownik Biograficzny* tom 12, Wrocław — Warszawa — Kraków 1966, s. 494.

[19] Zob. H. Kisielewski, *Wspomnienia z XII. Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w lipcu 1878 r.*, b. m. i r. w.

[20] E. Podgórska, *Kisielewski Henryk...*, s. 495.

[21] H. Dobrowolski, *Gutowski Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny* tom 9, Wrocław — Warszawa — Kraków 1960, s. 184.

[22] Tamże.

[23] *Słowo od Redakcyi*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 IV 1893.

[24] *Nasz dorobek*, „Szkolnictwo" 5 I 1901.

[25] Zob. „Szkolnictwo" 5 I 1905.

[26] *Wiadomości potoczne*, „Szkolnictwo Ludowe" 13 I 1891.

[27] J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie w XIX wieku*, „Rocznik Sądecki" Tom XIV (1973) ,s. 71–72.

[28] Tamże, s. 77.

[29] Tamże, s. 78.

[30] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 197–198.

[31] *Od Redakcyi*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 V 1893.

[32] *Nasz program*, „Szkolnictwo Ludowe" 13 I 1891.

[33] *Tamże.*

[34] *Nasz budżet szkolny cz. IV*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 IV 1891, nr 8 (nieocenzurowany).

[35] Tamże, s. 119.

[36] Tamże, s. 120.

[37] *Nauczyciele a urzędnicy krajowi*, „Szkolnictwo" 5 VI 1895.

[38] *Mniej wartościowa praca*, „Szkolnictwo" 15 XII 1898.

[39] *Na śmierć głodową*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 I 1892.

[40] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 182.

[41] *Ustawowe dziwolągi. Cz. VI*, „Szkolnictwo" 25 I 1905.

[42] *Minimalna płaca nauczycieli szkół ludowych*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 V 1891.

[43] *Akcya na czasie*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 I 1892.

[44] Zob. m.in. *Na śmierć głodową*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 I 1892.

[45] *Nasze rady szkolne miejscowe*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 I 1892.

[46] *Blaga autonomii szkolnej czyli do czego służą Rady Szkolne miejscowe?*, „Szkolnictwo" 5 II 1906.

[47] *Nasi serdeczni*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 III 1891.

[48] *Odszczególnienie czy zapomoga?*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 III 1891.

[49] *Kto winien przepełnieniu sal szkolnych?*, „Szkolnictwo" 25 VIII 1895.

[50] *4 876 614 analfabetów*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 VII 1891.

[51] *Czy może istnieć przymus szkolny?*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 IX 1891.

[52] *Nasze szkolnictwo ludowe w cyfrach statystyki*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 IV 1893.

[53] *Nauka religii w szkołach galicyjskich*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 XII 1891.

[54] *Pokłosie sejmowe III*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 VI 1894.

[55] „Szkolnictwo Ludowe" 5 I 1892; 20 I 1892; 5 II 1892; 20 II 1892; 5 III 1892; 20 III 1892.

[56] *Krytyczny rozbiór planu i książek jednoklasowych szkół ludowych cz. II*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 I 1892.

[57] *Krytyczny rozbiór planu i książek jednoklasowych szkół ludowych cz. III*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 II 1892.

[58] „Szkolnictwo Ludowe" 20 VIII 1892; 5 IX 1892.

[59] „Szkolnictwo Ludowe" 5 VIII 1891.

[60] „Szkolnictwo Ludowe" 5 XII 1891.

[61] „Szkolnictwo Ludowe" 15 IX 1894; 25 IX 1894.

[62] „Szkolnictwo Ludowe" 20 III 1892.

[63] „Szkolnictwo Ludowe" 20 I 1892.

[64] „Szkolnictwo Ludowe" 25 III 1894.

[65] *Fałszywy alarm*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 II 1891.

[66] Tamże.

[67] *Nasi serdeczni*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 III 1891.

[68] *Odprawa „Szkole"*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 II 1891.

[69] *Prawda w oczy kole*, „Szkolnictwo Ludowe" 5 IX 1891.

[70] „Szkolnictwo" 15 IX 1896.

[71] Zob. H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864–1918*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 149.

[72] Zob. „Szkolnictwo" 25 VIII 1895.

[73] J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo...*, s. 78.

[74] Zob. *Wiadomości potoczne*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 V 1892.

[75] Zob. E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 189.

[76] *Nasz dorobek*, „Szkolnictwo" 5 I 1901.

[77] *Do naszych posłów*, „Szkolnictwo" 15 I 1898.

[78] *Przed Sejmem*, „Szkolnictwo Ludowe" 20 IV 1893.

[79] *Separatystyczne dążenia*, „Szkolnictwo" 25 I 1912.

[80] *Do życzliwych nam posłów*, „Szkolnictwo" 25 IX 1908.

[81] Tamże, s. 186.

[82] *Petycya nauczycieli ludowych*, „Szkolnictwo Ludowe" 15 I 1894.

[83] E. Smajdor, *„Szkolnictwo Ludowe"...*, s. 180.

[84] Tamże, s. 165.

Maria Kurzeja–Świątek

# ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ MIECZYSŁAWA SZURMIAKA NA SĄDECCZYŹNIE

Mieczysław Szurmiak urodził się 7 lutego 1890 r. w Krośnie, gdzie ukończył Seminarium Nauczycielskie. Jako żołnierz armii austriackiej dostał się w czasie I wojny światowej do niewoli rosyjskiej. Przebywał w Omsku na Syberii. W 1918 r. pracował jako nauczyciel w Budstowiu koło Nowogródka. W tym samym roku ożenił się w Nowym Sączu z Felicją Konarską, córką kierownika szkoły powszechnej. Przez kilka lat pracował wraz z żoną w Międzyrzeczu Podlaskim. Stamtąd w 1921 r. przeniósł się na Sądecczyznę i objął stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej w Zagorzynie, gdzie pracował do 1929 r.

***Pierwsze lata w Zagorzenie***

Był działaczem społecznym, toteż szybko zaangażował się w działalność publiczną na terenie gromady Łącko. Jako członek Towarzystwa Szkoły Ludowej i Związku Strzeleckiego, brał czynny udział w organizowaniu różnych uroczystości patriotycznych, jakie w tym czasie odbywały się w Łącku. Do najważniej-

szych należało Święto Niepodległości obchodzone w listopadzie oraz imieniny wodza narodu — marszałka Józefa Piłsudskiego. Przyprowadzał na te uroczystości dzieci szkolne z Zagorzyna i często przemawiał do zebranej publiczności w sali Domu Ludowego w Łącku.

W związku kształceniem własnych dzieci w szkołach sądeckich, przeniósł się do Jamnicy, a następnie w 1935 r. do Zawady. Jak bardzo cenionym był człowiekiem może świadczyć fakt, że więzi przyjaźni łączące go z wieloma osobami z Łącka i Zagorzyna przetrwały do końca jego życia. Do osób tych należała m.in. nauczycielka Maria Chwalibóg oraz Michał Pika.

Zaangażował się w pracę społeczną na terenie powiatu. Działał m.in. w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, które powstało w lipcu 1919 r. w Krakowie, pełniąc w latach 1936–1939 funkcję prezesa w oddziale nowosądeckim. Towarzystwo reprezentowało interesy wsi, szerzyło wiedzę rolniczą, zakładało i popierało szkoły rolnicze, organizowało kursy, odczyty, wystawy stałe i objazdowe oraz konkursy na prace o tematyce wiejskiej. W 1920 r. przy MTR powstał Małopolski Związek Młodzieży Ludowej. W latach następnych zakładano koła na terenie wsi (gmin) w całej Małopolsce, które podlegały bezpośrednio oddziałom powiatowym. Na terenie gromady (gminy) Łącko pierwsze koło powstało 13 stycznia 1929 r. w Czarnym Potoku. Do zarządu zostali wówczas wybrani: Wojciech Błaszczyk, Franciszek Rychlec, Stanisław Górski, Jan Florian, Władysława Rostocka i Józefa Cycoń. Drugie koło powstało w Czerńcu 13 listopada 1931 r. Jego założycielem i pierwszym prezesem był Jan Leśniak. W Łącku koło utworzono 18 grudnia 1932 r. Liczyło ono wówczas członków 20 członków; do czołowych jego działaczy należeli: Maria Chwalibóg, Stanisław Baziak, Jan Leśniak.

W latach 1929–1933 przy Kołach Młodzieży Ludowej powstawały sekcje teatrów ludowych oraz grupy folklorystyczne. W Sądeczyźnie propagowaniem tej działalności zajął się m.in. Mieczysław Szurmiak, Edward Fyda, Marian Mikuta. Występy amatorskich teatrów oraz muzyka, taniec i śpiew zaczęły wzbogacać oprawę dożynek i różnych uroczystości masowych organizowanych w miastach i wsiach. Największe widowisko teatralne wyreżyserował Edward Fyda w związku z wyjazdem do Pragi czeskiej (na zaproszenie tamtejszego Związku Teatrów Ludowych). Widowisko to (w trzech aktach) przedstawiało zwyczaje weselne ludu krakowskiego, sądeckiego i góralskiego. Pierwszy występ miał miejsce w Nowym Sączu 27 kwietnia 1933 r. Spektakl odegrano na scenie „Sokoła", nosił on tytuł *Nase weselisko*. Starostę weselnego grał Edward Fyda, a starościnę Ma-

ria Chwalibóg. W widowisku brała udział młodzież wiejska z Podegrodzia, Czerńca, Chełmca, Łącka, Rojówki, Zabełcza, Szczereża, Kurowa i Cyganowic. Rolę pana młodego odegrał Józef Pyrdoł z Łącka, a panny młodej Zosia Grubarczykówna z Zabełcza. Przygrywała kapela Szczepanów (Józefowskich z Rojówki). Przedstawienie to było bardzo gorąco oklaskiwane przez sądeczan. Drugim wielkim wydarzeniem folklorystycznym w Kołach Młodzieży Ludowej był udział grupy sądeckiej w ogólnopolskich dożynkach w Spale, które odbyły się 3 września 1933 r. Kilka dni później na łamach „Głosu Podhala" Mieczysław Szurmiak napisał:

„I zaczęły iść Ziemie za Ziemiami w kierunku pałacu Pana Prezydenta. Sunęły barwne szeregi wiążąc się w ogromny pas tęczowy. Orkiestry napełniały las tysiącznemi echami. Defilada. [...] Twarze skupione, poważne. Pierwsi za mną to Marysia Chwalibożanka, pieśniarka i ogień naszego zespołu, a obok nasza muzyka, Michał Piksa. [...] Michaś rżnij! Rzucam za siebie. Zaśpiewał listek, dźwiękła akordami harmonja i marsz wściekły, góralski porwał nas jak wicher i niósł wprost na Ukochanego Włodarza. Baczność! W lewo patrz! Zamigotała ciupaga w ręku, brzękły koluszka, zerwały się kapelusze i czapki z głów, wzniosły się dziewcząt ręce i z całej piersi rzuciliśmy mocne: Niech żyje!!"

Szurmiak słynął z „dobrego pióra". Jego twórczość jest imponująca. Pisał wiersze, artykuły o tematyce ludowej, felietony i opowiadania. Publikował je na łamach tygodnika „Głos Podhala", który wychodził w Nowym Sączu w latach 1929–1939 oraz w miesięczniku „Młoda Polska" ukazującym się w Krakowie pod patronatem MTR. Wielki rozgłos w tamtym czasie przyniosły mu utwory sceniczne (pisane dla teatrów ludowych) głównie o tematyce wiejskiej. Do bardziej znanych należą: *Złoty zamek*, *Letniki jadą*, *Zbrodnia*, *Gdy baba rządzi*. Większość z nich pisana jest gwarą góralską. Za swoją twórczość oraz szerzenie zamiłowania do literatury polskiej odznaczony został w 1935 r. Srebrnym Wawrzynem Akademickim. Odznaczenie to przyznawało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury.

W 1933 r. miał się odbyć obchód 60–lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W związku z tym padła myśl, aby wraz z jubileuszem urządzić zjazd przedstawicieli wszystkich szczepów góralskich Polski. Realizacją tego pomysłu zajął się komitet na czele z gen. Tadeuszem Kasprzyckim, ministrem spraw wojskowych, który był wybitnym znawcą zagadnień górskich. Idei zorganizowania „Święta Gór", gdyż pod taką nazwą miał się

odbyć pierwszy zjazd górali karpackich, patronował marszałek Józef Piłsudski, jak również prezydent RP Ignacy Mościcki. Niestety, wielka powódź w 1934 r. uniemożliwiła odbycie przygotowanego już święta. Odbyło się ono później, w sierpniu 1935 r. w Zakopanem. Do stolicy Tatr przyjechały zespoły regionalne z całego Podkarpacia. Nowy Sącz reprezentował powiatowy zespół regionalny wraz z Mieczysławem Szurmiakiem, którego repertuar opierał się na folklorze Górali Łąckich i Lachów Podegrodzkich. Relacje z tego wydarzenia zamieszczał na łamach „Głosu Podhala" sądecki poeta, Tadeusz Giewont Szczecina, który m.in. napisał:

„Wyjeżdżamy z Nowego Sącza. Na Święto Gór do Zakopanego. Jest wtorek rano, pogoda piękna, 6 sierpnia. Wozy kolejowe nie najgorsze. Mieścimy się w nich wszyscy; jest dość miejsca na radość, na śpiewanie i na osiemdziesiąt osób oficjalnej grupy sądeckiej, której 95 proc. to członkowie Związku Młodzieży Ludowej z p. kierownikiem szkoły Mieczysławem Szurmiakiem i insp. Janem Klimczakiem na czele. Barwne stroje sądeckie

***Grupa sądecka „Święto Gór"***

ludowe dziewcząt i chłopców wnoszą wiosnę [...] a doskonałe humory wróżą powodzenie sądeckiej grupy na Święcie Gór".

Tadeusz Giewont Szczecina nie pomylił się przepowiadając powodzenie grupie sądeckiej:

„Już nie pomnę dzisiaj, w jakiej kolejności szły występy regionalnych grup. Wiem tylko tyle, że gdy na scenę weszła grupa sądecka, poprzedzona przez muzykę regionalną z Sądecczyzny Szczepanów (Józefowskich z Rojówki), widownia zahuczała od oklasków. [...] Rozległ się śpiew sądeckich dziewcząt i chłopców. Sześćdziesiąt młodych piersi wydobyło z siebie huragan melodji pod «siekierkową» batutą p. Mieczysława Szurmiaka: W stawie ryby, w lesie grzyby a na jabłoni jabłka..."

Po pierwszej części występów brawom nie było końca. Na twarzy literata Jana Wiktora (piewcy Pienin i Sądecczyzny) widać było wielkie wzruszenie. Giewont Szczecina napisał:

„Ale w tej chwili śpiew się na scenie skończył i w podegrodzkim stroju wchodzi na deski mistrz Piksa. Rosły jak dąb z harmonją. [...] Piksa budzi ogólny podziw. To naprawdę «szlagier» sądeckiej grupy. A kiedy zagrał na listku bluszczowym i na swojej harmonji... bisom nie było końca. I byłby nasz mistrz «bluszczowy» nie zeszedł ani za godzinę ze sceny, gdyby nie następny punkt programu naszej grupy. Taniec zbójnicki. Ten taniec odtańczony przez «tańczący fenomen» Julka Zubka z Nowego Sącza, dwóch braci Pyrdołów i Baziaka z Łącka. Taniec przy którym «tańczony przez górali zakopiańskich taniec zbójnicki wyglądał flakowato», jak napisał w «Gazecie Polskiej» literat i malarz zakopiański Rafał Malczewski. A on się na tym zna".

Zespołowo na pierwszy plan pod każdym niemal względem w stroju, tańcu i śpiewie wybiły się grupy huculskie, bojkowskie i grupa sądecka. Nagrodzono również górali z Łącka za taniec zbójnicki. Następne „Święto Gór" odbyło się w 1936 r. w Sanoku. Grupa sądecka ponownie zebrała burzę oklasków. Mieczysław Szurmiak na łamach „Głosu Podhala" tak opisał to wydarzenie:

„Grupa sądecka! Grupa sądecka na scenę! A no jazda! Światła reflektorów trochę nas oślepiły. Huczne oklaski powitały nas roześmianych, pełnych fantazji. Tu maleńka przerwa bo nie wypada tylko 25 minut. Nam się zdawało że pięć. Mimo protestu widzów zejść musieliśmy, ustępując miejsca grupie Limanowskej. [...] Byłbym niesprawiedliwy gdybym nie wspo-

mniał szerzej o naszej muzyce. Zespół prowadził Wicek Pyrdoł [...] muzyka na niego tak działa jak na drugiego ładna dziewucha, albo kielich starego wina. Trzeba go widzieć grającego na skrzypcach. Dusza wyłazi z chłopa i smyka się po strunach. Basista, klarnecista, kornecista, sekund, to nie rzemieślnicy, ale przejęci melodyją ludzie".

Grupie sądeckiej w Sanoku towarzyszył wójt Michał Ćwikowski z Łącka, a także poseł Jakób Bodziony i Tadeusz Giewont Szczecina. Nowy Sącz zdobył trzy pierwsze miejsca: za taniec, pieśń ludową oraz strój ludowy męski i trzecie miejsce za strój kobiecy. Skrzywdzona została kapela. Wprawdzie uznana została za jedną z najlepszych, ale trąbka, na której grał wtedy Antoni Majewski „Kurtka", odebrała jej charakter czysto ludowy.

Kolejne „Święto Gór" odbyło się w sierpniu 1937 r. w Wiśle.

„Wesoły macie lud w tej pięknej Ziemi Sądeckiej — powiedział do mnie Pan Generał Kasprzycki — pisze Mieczysław Szurmiak. Tyla nam zostało Panie Generale, bo reste Dunajec zabroł, i wiycie tyn kryzys, ale jakosi seta radzimy. Wspominam urywek rozmowy z wielkim miłośnikiem góralszczyzny, na dowód w jakim nastroju znajdowała się nasza grupa. Po raz trzeci stanęliśmy do tych chyba najszlachetniejszych zawodów, bo zawodów pieśni, tańca, muzyki, stroju i obrzędów. Wyszliśmy z tych zawodów zwycięsko. Zdobyliśmy pięć nagród pierwszych, jedną drugą, szereg indywidualnych i cztery dyplomy. Przede wszystkim co najważniejsze, wywalczyliśmy uznanie dla naszego regionalizmu".

Grupa sądecka swój program wzbogaciła o dwa obrzędy. Były to chrzciny z kumotrami i plecioną z ciasta podegrodzką kukiełką oraz przedstawienie z „turoniem". W tej imprezie uczestniczyło wielu widzów i reporterów prasowych z zagranicy, m.in. z Niemiec. Jeden z nich nabył „turonia" i kilka drobniejszych rzeczy regionalnych dla muzeum w Berlinie, i oświadczył Szurmiakowi, że Podhale ma bogate skarby ludowe, tylko świat mało o nich wie.

Wielkim przeżyciem dla grupy sądeckiej był udział w międzynarodowym kongresie folklorystycznym, który odbył się po raz czwarty w Hamburgu, w czerwcu 1938 r., wielkim ośrodku przemysłowym III Rzeszy. Festiwal miał być rozrywką i wypoczynkiem dla robotników zatrudnionych w tamtejszych fabrykach. Organizator chciał pokazać i przybliżyć zapracowanej ludności, jak rozmaite narody Europy kultywują tradycję i sztukę ludową. Sądeczanie na tej imprezie reprezentowali Polskę. Wybrano ich, ponieważ odnosili wielkie sukcesy na „Świętach Gór" przez kolejne lata, tworzyli więc jedną z naj-

lepszych grup regionalnych. Zespół składał się z najzdolniejszej muzycznie młodzieży powiatu. Szurmiak na łamach „Młodej Polski" napisał:

„W tygodniu zmontowałem grupę. W skład weszły dziewczęta i chłopcy z gromad: Łącko 9 osób wraz z M. Piksą, Gaboń 2 osoby, Moszczenica 2 osoby, Podegrodzie 4, Michalczowa 1, Rojówka 1, Łososina 1, Klęczany 1, Kurów 4, Zawada 1, Chełmiec Polski 1. Razem 27 osób. Do tego kapela ludowa Wicka Pyrdoła z Zarzecza 5 osób, Julek Zubek, Mietek Cholewa i ja. Płci żeńskiej 13 osób, męskiej 22".

Z grupą sądecką do Hamburga podróżował także starosta dr Maciej Łach, który zamieścił relację z tego wyjazdu w ówczesnej prasie sądeckiej, w artykule pt. *Jak Sądeczanie Hamburg zdobywali.* Również w „Ilustrowanym Kurierze" — dzienniku wychodzącym w Krakowie — znalazł się artykuł na ten temat, zatytułowany: *Jak Nowosądeczanie turoniem i zbójnickim Hamburg straszyli...*

Czwarte „Święto Gór" odbyło się w dniach 12–15 sierpnia 1938 r. w Nowym Sączu. 12 sierpnia przed południem, po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez ks. infułata Romana Mazura w kościele farnym, ruszył cały orszak na dziedziniec świeżo wyremontowanego zamku, gdzie odbyło się otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej. Generał Tadeusz Kasprzycki przecinając symboliczną wstęgę oddał muzeum do użytku publicznego. W godzinach popołudniowych u stóp zamku w programie „Zew od Olzy po Czeremosz" wystąpili m.in. Górale Łączcy, Łemkowie z Krynicy, Szczyrzyczanie i Górale Żywieccy. Największy entuzjazm wywołała grupa Polaków zza Olzy. 14 sierpnia wieczorem, zespół regionalny (łącko–podegrodzki) pokazał piękne widowisko zatytułowane: *Wesele sądeckie Lachów i Górali.*

W okresie międzywojennym osobę Józefa Piłsudskiego otaczano niezwykłym kultem, także, a może szczególnie w Sądecczyźnie. 19 marca 1934 r. odsłonięto na jego cześć pomnik ufundowany przez mieszkańców Łącka. Po uroczystym nabożeństwie i kazaniu księdza kanonika Józefa Puta udali się wszyscy na plac 3 Maja, gdzie ówczesny starosta dr Maciej Łach dokonał odsłonięcia pomnika. Przemówienie wygłosił przewodniczący komitetu budowy Michał Ćwikowski.

Mieczysław Szurmiak odnotował ten fakt na łamach „Głosu Podhala", pisząc:

„Ranek marcowy rozpowił prześliczną okolicę Łącka z mgieł i oparów dunajcowych. Cudne, wypieszczone milionami oczu bladoniebieskie góry,

ujęły kotlinę Łącka w najczulsze objęcie, schodząc łagodnemi spadami w zieloną ruń zbóż, co się wyczubiły strojnie na przyjęcie dostojnej królowej — Wiosny. [...] Łącko budziło się po pracowicie i bogobojnie przespanej nocy, machnęło na powitanie dnia białoczerwonemi chorągiewkami, — co je wieczór kochani Łączanie solidnie wywiesili. [...] Gościńce od Maszkowic, Czernca, Zagorzyna, Wolaków rozkwitły lasami chorągiewek. [...] Na wieży kościelnej kawki sygnalizowały, że się zabiera na wielkie święto. Słowa szczere sypią się jak złote ziarna pszenicy. W oczach promienna miłość a i łzy". [...] Na rynku Łąckim Pan Starosta odbiera defiladę. Idą zwarte szeregi Rezerwy. Idą ci, którzy krwią i trudem świadczyli o swej miłości do Polski. Za niemi junackie zastępy Straży pożarnych Czernca i Łącka. Maciejówki Strzelca. Wzorzyste gorsety i białozielone opaski Zielonej Gromady. A potem roześmiane twarzyczki dzieci szkolnych Łącka, Maszkowic, Szczereża, Kicznej, Zagorzyna, Woli Kosnowej, Zabrzeży, Zarzecza. Oczy wbite w białą zasłonę. Serca nasze biją dla Ciebie Panie Marszałku Piłsudski. [...] Michała Ćwikowskiego twarz jaśnieje wszystkiemi bruzdami twardej chłopskiej doli".

Mieczysław Szurmiak był człowiekiem bardzo życzliwym. Miał wielu przyjaciół także wśród młodzieży, która żywo interesowała się folklorem i muzyką ludową. Na początku lat trzydziestych zaprzyjaźnił się z młodym wówczas nauczycielem — Mieczysławem Cholewą — absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Owocem tej współpracy była m.in. broszurka pt. *Ziemia Sądecka* — dziś unikat bibliofilski. Życzliwym i oddanym kolegą Szurmiaka był Michał Piksa, zapraszany do zespołu, na gościnne występy z młodzieżą. Piksa uczestniczył w wyjeździe do Hamburga. Wspólnie z Szurmiakiem podziwiali dorobek i poziom życia tamtejszych Niemców. Pod koniec lipca 1939 r. odbył Szurmiak wycieczkę (na rowerze) szlakiem Nowy Sącz — Łącko — Pieniny. W ostatnim swoim artykule jaki ukazał się drukiem napisał:

„Zapylony na biało wpadam na swoim kółku do Łącka i wpadam naturalnie w niedźwiedzie łapy Michasia Piksy. Jeden machandel (piwo), drugi, trzeci, cała seria. [...] Piksa bodzie dowcipem, podaje, inkasuje. Dzielnie mu pomagają przemiłe Piksiątka: Stefka i Janka. Warczą auta, auteczka. Nowi goście. Życie wre, kipi, pieni się «żywcem» którym Michaś z Piksiątkami ukwiecają stoliki. Na rynku grupki letników, Łąckowian, Żydów".

Kończąc ten dość humorystycznie napisany artykuł zawiadomił na końcu czytelników, że dalsza relacja ukaże się w następnym numerze (czyli

13 sierpnia). Ciąg dalszy nie ukazał się nigdy, gdyż wkrótce wybuchła II wojna światowa, a on jako prawy Polak stanął do walki z okupantem. Zaangażował się w pracę konspiracyjną na terenie Sądecczyzny. Aresztowany w marcu 1941 r. (w związku z tą samą sprawą co Piksa) po krótkim pobycie w więzieniu w Nowym Sączu został przewieziony do Tarnowa. Stamtąd trafił 5 kwietnia do obozu zagłady w Oświęcimiu. Otrzymał numer 11 505 i został umieszczony w bloku 11 b. Z listów do rodziny wiadomo, że pracował przy koniach i pod koniec życia ważył około 40 kg. Zmarł (prawdopodobnie na tyfus) 10 stycznia 1942 r.

**Wykorzystana literatura:**

1. *Słownik Polskich Towarzystw Naukowych*, T. II cz. 2, Warszawa 1994.
2. „Wierchy" (rocznik poświęcony górom) r. XIII, (51), Kraków 1935.
3. „Głos Podhala", r. I 1929, IV 1932, V 1933, VII 1935, VIII 1936, IX 1937, X 1938.
4. „Młoda Polska", r. X nr 6, r. XIV nr 5, 10, r. XV nr 3, r. XVI nr 1–2, 7–8.
5. „Turysta w Polsce", nr 7, lipiec 1935, nr 8, sierpień 1937.
6. „Kalendarz Głosu Podhala", na rok 1934, 1935, 1936.
7. „Rocznik Ziem Górskich", T. I, Warszawa 1939.
8. M. Szurmiak, M. Cholewa, *Ziemia Sądecka*, Nowy Sącz 1938.
9. „Rocznik Polskiej Akademii Literatury" 1933–1936, Warszawa 1937.

Andrzej Michał Korsak

# OPOWIEŚĆ O JADWIDZE WOLSKIEJ I NIE TYLKO

*Autor niniejszych wspomnień urodził się 1927 r. Jego ojciec był w 1939 r. komendantem Rejonowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu, upoważnionym do wywiezienia archiwów wojskowych. Potem przez Narwik i Tobruk szukał swojej drogi do wolności. W Nowym Sączu mieszkał przy ul. Batorego 80. W czasie wojny był harcerzem w I Podhalańskiej Drużynie Harcerskiej zorganizowanej przez dh. Andrzeja Otmianowskiego ps. „Garda". W 1945 r. będąc uczniem I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, zaangażowany był w działalność Związku Harcerstwa Polskiego. Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako lekarz praktykował w Warszawie. Informacje odnośnie okresu okupacji czerpał w dużym stopniu od swojej matki, która znała dobrze Jadwigę Wolską, bohaterkę poniższego szkicu. Jest autorem wspomnień pt. „Harcerze z Nowego Sącza", zamieszczonych w książce „«Szare szeregi» — Harcerze 1939–1945", wydanej przez PWN w 1988 r.*

*Irena Styczyńska*

Jaga Wolska zabiegała o pomoc dla Żydów. Najprzód podawano żywność i leki przez dachy domów dotykających getta. Musiało to być przerwane, gdy na te kontakty natrafiła Żydowska Służba Porządkowa, będąca na usługach niemieckich.

Potem Józek Włodkowski, były student Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie podsunął myśl przerzucenia najważniejszych rzeczy (leki, listy, gazetki, komunikaty) przez wybite okno bożnicy. Przed wojną, wstyd powiedzieć, Włodkowski przez głupotę i dla psoty, nie rozumiejąc innej religii, wrzucił do synagogi wronę. W czasie wojny tą samą drogą wrzucał do niej paczki po-

trzebne Żydom do przetrwania. Niestety przez kogoś został rozpoznany. Aresztowano go w 1941 r. Zginął zadręczony w Oświęcimiu. Okna synagogi wychodzące na ul. Krakowską zostały zamurowane.

Trzeba było wynaleźć inną taktykę. Jaga nauczyła się mówić z hitlerowcami w sposób przemawiający im do rozsądku. Kiedy Żydzi nie mieli opału w zimie 1942 r., Jaga wystarała się o parę wagonów węgla i zameldowała Niemcom, że „posłała do getta trochę miału i kamieni — przecież dla sprawozdawczości Czerwonego Krzyża coś należy przekazać".

I „dla sprawozdawczości" musiała przekazać leki „które się przeterminują", żywność, „która może ulec zepsuciu" i odzież „do której zakradły się mole". Dla uniknięcia wszelkiej niejasności, dla osób, które chciałyby to źle oczytać, pragnę wyjaśnić, że węgiel był dobry, żywność niezepsuta, leki nieprzeterminowane, a odzież bez moli.

Jadze uchodziło wszystko bezkarnie. Natomiast, gdy np. prof. Anna Sokołowska pragnęła podać paczkę do getta, to cofnęli jej kartki żywnościowe na parę miesięcy, „gdyż widocznie za dużo ma jedzenia".

Nie było właściwie żadnej możliwości zorganizowania systematycznej i legalnej pomocy dla ludności żydowskiej. Jak wiadomo w 1941 r. opiekę społeczną przekazano Radzie Głównej Opiekuńczej. W więzieniach i gettach głodowała i umierała niezliczona liczba Polaków i Żydów. Oczy całego społeczeństwa zwróciły się na RGO. Oczekiwano kto pierwszy zwróci się w tej sprawie do Niemców narażając się na zarzut filosemityzmu. Tego czynu podjął się wspaniały człowiek — prawnik Stanisław Długopolski, przewodniczący Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Nowym Sączu. W listopadzie 1941 r. wysłał on pismo do szefa gestapo Heinrich Hamanna o zezwolenie na dożywianie więźniów.

Oczekiwano przez okres miesiąca, że Stanisław Długopolski może być aresztowany. Podobno miał na wszelki wypadek przygotowaną ciepłą bie-

liznę i specjalnie zrobiony sweter z przedłużonymi rękawami pozwalającymi na mrozie ukryć dłonie w razie braku rękawic.

Przed świętami Bożego Narodzenia przyszła odpowiedź od Hamanna. Zezwolono dwa razy w tygodniu podawać paczki żywnościowe zawierające smarowany chleb, tłuszcz, owoce, jarzyny i cukier.

Rolę tę powierzono Jadze Wolskiej, kierowniczce miejskiego oddziału RGO w Nowym Sączu. Razem z Marią Ritter i Agnieszką Wróblewską dwoiła się i troiła, aby zdążyć z paczkami przed świętami. Dzielne kobiety same ciągnęły wózek do więzienia, gdyż inne za nic w świecie nie poszłyby w samą paszczę lwa, do tej kaźni i przedpiekła. Jaga wystarała się o zezwolenie na dostarczenie więźniom koców w czasie zimy, a dla gorzej ubranych na podawanie paczek odzieżowych.

Jednakże właściwą pomoc Żydom postanowiła zorganizować w dzień ich paschy, w kwietniu 1942 r.

Wytuszowała rzęsy, poprawiła makijaż i poszła nieustraszona na gestapo. Przyjął ją folksdojcz Johann Gorka, sławny szpicel, sadysta i wyjątkowa kanalia. Jaga stwierdziła, że Żydzi są obywatelami polskimi, a że zbliżają się ich święta religijne, więc władze niemieckie na pewno nie będą miały nic naprzeciw temu, żeby przekazać im paczki żywnościowe.

Zamiast odpowiedzi — Gorka zaczął się jej przyglądać świdrując oczami. Jadze zrobiło się nieswojo.

– Podobam się Panu?

– To swoją drogą, ale w tej chwili doszukuję się w was cech semickich.

– Rzeczywiście — odparła Jaga ze śmiechem — jestem czarna, szybko mówię i mam w poprzek.

Gorka zaśmiał się swoim tubalnym rechotem, machnął ręką i poszedł po Hamanna, który zapytał:

– Przecież Żydzi mają swoją Żydowską Samopomoc Społeczną, więc po co RGO miesza się w nieswoje sprawy?

– Dlatego — oparła Jaga — że ŻSS prawie nie istnieje i z powodu łona.

– Łona?

– Abrahama, na które ich stale wysyłacie.

Hamann błysnął oczami i wypisał zezwolenie na przywiezienie żywności do getta.

– I leków — poprosiła Jaga.

Dopisał... und Arztnez. I dodał: — Ein Mahl.

Nazajutrz Jaga podjechała ciężarowym wozem pod getto. Przywiozła mąkę, oliwę, cebulę, ser, cukier i słodycze. Prócz tego wóz był pełen obrzynek z desek, które to „śmieci" kazała wrzucić. Był to oczywiście opał, którego brakowało w getcie.

Gdy jakiś esesman zainteresował się dostarczaną żywnością, zaczęła żartować, że przywiozła świński smalec, który na pewno Żydzi nie będą spożywać. Udało się.

Tylko paczka z lekami była zatrzymana, „aby lekarz niemiecki przeglądnął, czy nie ma tam jakiejś trucizny".

– To bardzo ładnie, że tak dbacie o zdrowie swoich podopiecznych — powiedziała Jaga z przekąsem i czekała tak długo aż lekarstwa nie znajdą się we właściwych rękach.

Odtąd co tydzień Jaga przewoziła do getta nowy życiodajny zastrzyk żywności. Aż dziw bierze, że na tę jednorazową przepustkę była w getcie około 10 razy!

A przecież za jedno nieprawne wejście do getta groziła kara śmierci. Za to właśnie została rozstrzelana pod Rdziostowem Katarzyna z Bielów Krzysztofowa, która korzystając z nieuwagi strażnika chciała przekazać list do Żydów, z którymi poprzednio się przyjaźniła.

*

Był to okres szalejącego terroru niemieckiego. W ciągu pięciu lat wojny Nowy Sącz przeżył kilka wielkich aresztowań.

W 1941 r. został aresztowany sędzia Stanisław Wąsowicz, jeden z głównych działaczy ruchu oporu i organizator pomocy Żydom na terenie Nowego Sącza. Męczono go straszliwie i w końcu rozstrzelano w dniu święta narodowego 11 listopada 1941 r. Niezłomny harcmistrz nie wydał nikogo.

Zaczęło się od tego, że u „Babki" Sokołowskiej zamieszkały dwie żydowskie farmaceutki, posiadające polskie papiery. Niestety zostały aresztowane i po zastosowaniu gestapowskich tortur wyznały kto wyrabiał im fałszywe dokumenty. Aresztowano wtedy Franciszka S., który może nawet miał szlachetne serce, ale przy tym dwie dyskwalifikujące wady: alkoholizm i długi język. Na gestapo bito go do nieprzytomności i pojono wód-

ką. Czego nie powiedział gestapowcom, powiedział kapusiom w celi. Wyśpiewał w końcu wszystko cokolwiek o kimś wiedział.

Aresztowano wtedy wiele osób. W Biegonicach koło Nowego Sącza rozstrzelano fotografa Bolesława Furmanka, który robił Żydom zdjęcia do fałszywych kenkart. Zadręczono i zamordowano Tadeusza Szafrana, który wystawiał fałszywe kenkarty.

Przed śmiercią Hamann pokazał mu tajemnicę rozróżniania prawdziwych od fałszywych dowodów tożsamości. Prawdziwe kenkarty miały w pewnym miejscu dwie drobniutkie dziureczki widoczne wyłącznie pod światło. Tego nie miały dowody fałszywe. Profesor Szafran postanowił za wszelką cenę przekazać tę widomość konspiracji. Planował desperacką ucieczkę. W końcu podał napisany gryps kalifaktorowi. Okazało się, że był on konfidentem, co skazało profesora na nowe tortury. Mimo tego, wysłał jeszcze dwa grypsy. Jeden przez okno, tzw. „konia", a drugi zostawił w „kiblowni". Jedna z tych przesyłek dotarła do ludzi z organizacji.

Uwięziono również księży, którzy wystawiali fałszywe metryki dla ukrywających się Żydów. Ks. Adama Sekułę z Dobrej, który z połamanymi żebrami konał przez trzy dni oraz dwóch wikarych z Nowego Sącza — ks. Władysława Deszcza i ks. Tadeusza Kaczmarczyka. Hamann, chcąc wydobyć od niego zeznania, miażdżył mu w drzwiach ręce. Przed śmiercią kapłan wziął w zbolałe dłonie krzyżyk urobiony z więziennego chleba i błogosławił nim współwięźniów jadących z nim razem na rozstrzelanie.

Marzec, kwiecień i maj 1942 r. były miesiącami zagłady setek Żydów z getta sądeckiego. 12 marca Hamann na czele pijanych esesmanów wpadł do getta dokonując masakry przy ul. Kazimierza Wielkiego. Mordowali każdego, kto tylko nawinął się pod rękę. Zginęło około 150 osób. 20 kwietnia gestapo rozstrzelało blisko 400 Żydów na cmentarzu żydowskim. Dopiero ta masakra uświadomiła mieszkańcom getta, że są skazani na zagładę. Potworny strach zaglądnął wszystkim w oczy. Uciekać! Uciekać z tego okropnego miejsca, gdzie jak ptaki w klatce są zupełnie bezbronni. Zaroiły się punkty przerzutowe u nas, u ks. Józefa Burego, u „Babki" Sokołowskiej i u Śnieżyńskich.

Namawialiśmy Samuela Moska do ucieczki z getta. Z całą pewnością Niemcy nie darują mu jego przeszłości komunistycznej. Jeszcze w czasie okupacji działał w organizacji Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa. Latem 1942 r. Józef Zemanek („Nowina") i kierownictwo IV obwodu Polskiej Partii Robotniczej pragnąc ocalić swego towarzysza przygotowali jego

ucieczkę. Samuel Mosek, który wielokroć przekraczał mury getta, aby organizować pomoc dla współtowarzyszy niedoli i sam planował ucieczki więźniów, pozostał dobrowolnie w getcie, gdzie czuł się potrzebny. Został wywieziony w jednym z transportów do Bełżca, gdzie zginął.

W dniu 30 kwietnia 1942 r. nastąpiły w getcie masowe aresztowania pod pretekstem znalezienia w lokalu Poalej Syjon listy działaczy lewicowych. Nazajutrz — 1 maja — w święto robotnicze — pognano 550 osób na stracenie na cmentarz żydowski.

*

Ucieczki z getta nasiliły działalność „psów gończych" wywiadu Georga Wiesnera i wzmogły represje wobec ludności polskiej pomagającej uciekinierom.

Zewsząd docierały do nas tragiczne wieści.

Oto lekarz dr med. Józef Pietrzykowski z Bobowej został rozstrzelany za udzielenie pomocy choremu dziecku żydowskiemu.

Oto sędziwy Jan Wołyniak (ur. w 1875 r.) został zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu a potem do Buchenwaldu za przenocowanie u siebie jakiegoś zbiega z getta. Zginął w 1945 r.

W Krynicy w willi „Malutka", przy ulicy Leśnej 18, u Heleny Witkowskiej ukrywała się rodzina dr. med. Alfreda Banga. Zostali oni zadenuncjonowani przez konfidenta Maksa Tyliszczaka. Gestapo jednak pomyliło domy i otoczyło chatę pod lasem Antoniny Kempy, gdzie okazało się, że ukrywała się pięcioosobowa rodzina żydowska. Dwie osoby zdołały uciec, reszta razem z gospodynią została zamordowana.

Wykonano również egzekucje na Józefie i Marii Ruchałowej z Librantowej za to, że zanosiła żywność ukrywającym się Żydom w lesie pod Górą Kuminowiecką.

W Mystkowie złapano braci Chaima i Szmula Neigreschlów. Bito ich nieludzko, aby wyjawili osoby, u których się ukrywali. Podali dwa adresy. W ten sposób zginął Jakub Tokarz z Ptaszkowej i Ludwik Borek z Mystkowa.

W Popardowej nad rzeką Kamienicą wykryto w chacie ubogiej wdowy Marii Rumin pięcioosobową rodzinę Kaufrów z Zawady. Zginęli wszyscy. Żydzi rozstrzelani na dziedzińcu zagrody, a Maria Rumin i jej syn Jan na cmentarzu żydowskim w Nowym Sączu.

*

Jaga, „co uśmiechem przyćmiewała czujność gestapowców", wpadła. Została aresztowana, jeżeli dobrze pamiętam we wrześniu 1942 r. i przewieziona do Geheime Staatspolizei, czyli gestapo mające siedzibę przy ul. Czarnieckiego. Badanie trwało bez przerwy przez 24 godziny, z tym że śledczy stale się zmieniali. Dochodzenie rozpoczął folksdojcz Georg Wiesner — szef wywiadu sądeckiego gestapo.

Pienił się z wściekłości.

– Kto pozwolił Wolskiej przychodzić nieprawnie do getta? Hamann? Tak, ale jeden raz! Nie dziesięć! Ona myślała, że raz tygodniowo? Idiotka! Czyż uważa ich za takich durniów, że jej uwierzą?

Chwycił Jagę za włosy i bił jej głową o ścianę.

– Kto ją namawiał do przychodzenia do getta? Litość? Ha! Ha! Mówcie to komu innemu. Kto wam kazał? Organizacja? Jaka?

Tu zmienił ton na współczujący.

– To bydlaki. Jeżeli są takimi patriotami, to zamiast wysyłać na akcje młode, piękne kobiety niech się sami narażają na śmierć. Za każde nieprawne wejście do getta zasłużyła na karę śmierci... ale on, Wiesner, jej współczuje i chciałby ją uratować. Niech poda nazwiska członków organizacji pomagającej Żydom, a będzie wolna. — Nie, nie może mieć żadnych skrupułów. Przecież gestapo i tak wszystko wie. Powie im nazwiska, które oni już i tak znają od dawna. Jemu zależy wyłącznie na sprawdzeniu lojalności osoby przesłuchiwanej. — Nie powie? Nie? — zaczął znowu ryczeć i wymachiwać nad głową Jagi nahajką mającą na rzemykach drobne haczyki.

– Nie po twarzy! — rzekła twardo Jaga.

– Dobrze! — zaśmiał się Wiesner i zadzwonił. Wpadło dwóch esesmanów.

– Proszę się zaopiekować tą damą. Tylko nie bić po twarzy.

Skatowaną Jagę przyprowadzono z powrotem. Nie mogła siedzieć, gdyż ciało miała w ranach. Wiesner tym razem był współczujący.

– Ach, niegodziwcy. Przeholowali tym razem. Jak mogli katować tak piękną kobietę. Zresztą to było i tak niepotrzebne. Teraz przecież i tak powie bez bicia. Prawda?

Był to właściwie przez cały czas monolog gestapowca, gdyż Jaga nie powiedziała ani słowa. Teraz Wiesner zaczął znów krzyczeć.

– Nie powie! Szkoda. Wiesner ma właśnie przygotować listę dziesięciu więźniów na rozstrzelanie i byłoby mu przykro wpisać Jadwigę Wolską.

Wtedy Jaga przemówiła:

– Powiem tak samo, jak prezydent Roman Sichrawa — Wpiszcie na listę dziesięć razy moje nazwisko.

– Polacy lubią frazesy — wykrzyknął Wiesner i wyszedł trzaskając drzwiami.

Po chwili przyszedł gruby brunet Johann Bornholt, komendant więzienia gestapo, znany z tego, że z cyniczną lubością wymuszał zeznania i sam chętnie podejmował się wykonywania egzekucji.

– Wolska nie może siedzieć? O, biedactwo. No to ją powiesimy.

Związano jej ręce z tyłu, przywiązano do nich linę i podciągnięto na bloczku całe ciało do góry, tak aby końce palców u nóg nie dotykały podłogi. Straszliwy ból wyłamywanych stawów barkowych przeszył Jagę. Zacisnęła zęby, aby nie krzyknąć. Ani nie pisnęła.

– Jesteśmy zaniepokojeni — zaczął Bornholt — że prawdopodobnie robicie kiełbaski z dzieci żydowskich. Gdzie się podziała Sara Katz, oddana jej przez Rachelę Schuss? Gdzie jest Izaak Wasserlauf, który był żywiony przez RGO i spał u Wolskiej? Przecież na półkoloniach, które organizowała dla dzieci niektóre z nich nawet słabo mówiły po polsku. — Ukraińskie? Ha! Ha! — Czyż my nie wiemy kto tam był? — A do kogo Wolska przekazywała żydowskie dzieci? — Nie pamięta? — To może ją trochę wyżej podciągniemy na szpagacie... — A skąd ma tyle żywności, że wysyła do więzień i obozów po 300 paczek tygodniowo? — Sprawna organizacja... Podobno wszystkie pracowniczki RGO to harcerki. — Czy ks. Michał Nowak z Korzennej, który co tydzień przywozi żywność również należy do organizacji? — A w Muszynie przy tartaku, gdzie jest obóz pracy dla Żydów... czy Wolska ma tam również swoje wtyczki? Jakieś nieznane ręce przerzucają im żywność. To pewno te rączki, które teraz wiszą wykręcone. — Boli? To proszę sobie przypomnieć.

Tu zaczął linijką dźgać rytmicznie jej ciało, aby wprowadzić je w ruch wahadłowy. Ból nasilał się z każdym szarpnięciem. Jednakże Jagę nurtowała nieznośna myśl: — Co oni wiedzą naprawdę, a co jest zwyczajnym blefem. Jeżeli naprawdę wiedzą o jej opiece nad żydowskimi dziećmi, albo o pomocy dla Żydów w obozie w Muszynie, to już nie ma dla niej nadziei. Pomyślała sobie o rodzinach Hnatkiewiczów, Chodurskich, Kilarskich, Kobielów, Olipów, Tokarczyków i Wiśniów, które niosły uwięzionym Żydom systematyczną pomoc żywnościową. Chyba jednak o tym nie wiedzą. Milczała pełna strachu. Była obolała, głodna i spragniona. Śledztwo

trwało już 16 godzin. Bliska omdlenia widziała jak przez mgłę Bornholta, który zakasuje rękawy.

– Nie mam czasu na chodzenie na zaprawę bokserską — powiedział cynicznie. Skorzystam więc z prowizorycznego worka treningowego i zadał jej szereg ciosów w okolicę żołądka.

– No, to może mi powiesz kto z Sądecczyzny przewozi mięso dla „Żegoty" do Płaszowa?

Okropność. Czy oni naprawdę wszystko wiedzą? Biedna Jaga zemdlała — nie wiadomo czy z bólu, czy z nadmiaru przeżyć nerwowych.

*

Jaga ocknęła się przy chluśnięciu wodą. Leżała już na ziemi z rozwiązanymi rękami. Nad nią stał Johann Gorka, folksdojcz pochodzący ze Śląska, który w 1939 r., będąc agentem V kolumny, pracował jako kierowca walca drogowego przy budowie szosy koło zapory rożnowskiej. W czasie okupacji był on prawą ręką Hamanna. Został bezczelnym, podstępnym szpiclem, tropicielem i prowokatorem, udającym partyzanta potrzebującego noclegu albo robotnika skorego do opowiadania kawałów politycznych.

Jagę przeniesiono na kozetkę. Gorka zapytał, czy nie jest głodna. Przyniesiono jakąś herbatę i bułki z serem. Nie mogła ruszyć powyłamywanymi rękami, ani utrzymać szklanki z herbatą.

– Może ja pani pomogę? — zapytał Gorka.

Spojrzała na niego zdziwiona. Skąd u tego oprawcy tyle galanterii?

– To ja prosiłem kolegów, aby nie bili pani po twarzy — pochwalił się Gorka.

Jaga widziała w tym jakiś podstęp. Miała przecież z Gorką stare porachunki.

– Nie ma pan żalu, że skarżyłam się na pana u szefa gestapo?

Gorka kiedyś zabronił przyjmowania od Jagi paczek dla więźniów politycznych. Oburzona Jaga poszła wtedy na skargę do samego Hamanna, a wchodząc z impetem do jego gabinetu o mało nie została rozszarpana przez ogromnego wilczura.

Gorka się roześmiał.

– Mimo, że Hamann kazał przyjąć te paczki, mnie udzielił pochwały za wnikliwą obserwację. Gdy posyłaliście tytoń, to do pudełka, gdzie było 10 gramów ubijaliście na mokro 50 gramów! Gdy posyłaliście zapałki, to w pudełku znajdowały się same łebki zapałek z pięciu pudełek! Nawet chleb, któ-

ry przysyłacie jest większy od normalnego... A gdy na święta dawaliście piernik, to gdyby go zjedli więźniowie, to wszyscy byliby pijani. Całe szczęście, że oddałem go straży więziennej.

– To rzeczywiście szczęście — rzekła Jaga — alkohol jest szkodliwy dla zdrowia.

Gorka ciągnął dalej.

– W więzieniu znajduje się fryzjer Marian Kołodziej, który strzygąc więźniów podrzucił gryps Żydówce Temperowej. Podobno list ten znalazł wewnątrz ugotowanego jajka, które znajdowało się w paczce RGO.

Jaga znała ten sposób przekazywania grypsów, ale odpowiedziała:

– Muszę pana rozczarować, ale RGO nie ma kur znoszących jajka z grypsami w środku. Może poprosimy pana Kołodzieja o konfrontację.

– Obawiam się — uśmiechnął się Gorka — że już nie będzie mógł nam robić „z przodu fale — z tyłu wcale".

To było hasło rozpoznawcze w jego zakładzie. Bydlaki — pomyślała Jaga — zadręczyli go na śmierć. Nie będzie miał kto teraz strzyc zarośniętych uciekinierów z getta.

– Wiemy również — ciągnął Gorka — o kolorowych nitkach na woreczkach z mąką dla Żydów z getta. To zdaje się zielony kolor oznaczał, że w mące znajdują się listy lub makulatura organizacyjna. My wszystko potrafimy odczytać!

Jadze cała krew spłynęła do serca. Jeżeli wiedzą o tym, to jest zgubiona. Powiedziała jednak beztrosko:

– Po przesłuchaniu mam dupę w czerwone, żółte i fioletowe paski. Ciekawa jestem, co z nich będzie można odczy...

Nie dokończyła, gdyż dostała pięścią w twarz, a następnie została zamknięta w „szafie", tzn. w pomieszczeniu tak skonstruowanym, że było zbyt niskie, aby się wyprostować, a jednocześnie zbyt wąskie, aby usiąść.

Rano zaprowadzono ją do szefa gestapo Hamanna. Był to przystojny blondyn średniego wzrostu, nie patrzący nigdy w oczy. Okrutny, podstępny, niekiedy rzekomo „dobry", a zawsze sadystycznie okrutny. To on zastrzelił osobiście dziesięcioosobową rodzinę Gottlinków, wyrzucając przy tym dwoje dzieci przez okno na ulicę. To on zamordował bestialsko sędziego Wilhelma Miklaszewskiego, miażdżąc mu głowę fotelem. To on patrzył z sadystycznym zainteresowaniem jak psy esesmańskie rozszarpywały ciało

Józefa Kruczka z Januszowej za to, że ukrywał czteroosobową rodzinę żydowską. To on kierował akcją rozstrzelania Żydów w Mszanie Dolnej.

– No, jak? Będziesz mówiła? — zapytał Hamann

– Oczywiście — rzekła Jaga — właśnie wybierałam się do pana komendanta, a tu taki traf... Ubolewałam, że żołnierze niemieccy zamiast pięknych pamiątek ludowych są zmuszeni kupować samą tandetę. A przecież są w Nowym Sączu gromady bezdomnych sierot dożywianych przez RGO. Należałoby je zebrać razem, stworzyć zakład dla chłopców ze szkołą zabawkarsko–stolarską.

– O tak — rzekł Hamann — potrzebni nam będą trumnoroby.

– Z całą pewnością — przytaknęła Jaga — myśląc wszakże o zupełnie innych klientach grabarzy.

I oto dziw nad dziwy. Jagę nie tylko wypuszczono, ale dzięki aresztowaniu załatwiła jeszcze sprawę zakładu dla chłopców, który powstał jakiś czas później przy ulicy Kraszewskiego 37. Być może pomógł jej w tym Gorka. Jak się potem okazało, przy następnym jej aresztowaniu, Jaga imponowała temu oprawcy do tego stopnia, że stał się jej wielbicielem.

Aby zakończyć ten rodział, dodam, że Hamann ukrywał się po wojnie w Niemieckiej Republice Federalnej przez dłuższy czas i dopiero w 1966 r. zapadł wyrok w jego procesie w Bochum, skazujący go na karę dożywotniego więzienia.

Gorka uwięziony w 1945 r. poderżnął sobie gardło za pomocą żyletki.

Anna Totoń

# PIERWSZY PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ NOWOSĄDECKI ROBOCZY ZESPÓŁ ARTYSTÓW PLASTYKÓW

Kiedy wertowałam protokoły i kroniki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wpadł mi w ręce ciekawy materiał wspomnieniowy artystki malarki, głównej inicjatorki utworzenia TPSP, Ewy Harsdorf, który z niewielkimi zmianami postanowiłam opublikować niemal w całości. Uzupełnieniem tego listu są krótkie biogramy czwórki artystów — bohaterów tekstu wspomnieniowego — spisane przeze mnie po przeglądnięciu notatek znajdujących się w Sądeckiej Bibliotece Miejskiej i Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

*

Obrazy historyczne z dziejów Nowego Sącza w sali posiedzeń w ratuszu powstały gdzieś z końcem XIX wieku [w rzeczywistości zostały namalowane w 1911 r.]. Opowiadała mi o nich koleżanka Maria Ritterówna, która pamiętała ich powstawanie w latach swojego dzieciństwa. Malował je artysta z Bielska [Franciszek] Sitzman–Karwosiecki. Ówcześni ojcowie miasta pragnęli upiec swoją pieczeń przy tej okazji, pragnęli być uwiecznieni, toteż ufundowali Sitzmanowi–Karwosieckiemu popijawę, oczekując w zamian, że umieści ich portrety na [malowanych przez siebie] obrazach historycznych. Stąd wśród [sportretowanych] dostojników z zamierzchłej przeszłości znaleźli się ówcześni dostojnicy Nowego Sącza.

Sitzman–Karwosiecki nie był najlepszym artystą malarzem. Nie próbuję oceniać jego obrazów od strony artystycznej — dwa pozostałe po wojnie na ścianie sali ratuszowej mówią same za siebie. Ale ważna jest strona

techniczna. Albo Sitzman–Karwosiecki był ignorantem technologii malarskiej i historii sztuki, albo szedł po najmniejszej linii oporu. Malując na suchym tynku na murze zastosował technikę farb olejnych, nie myśląc o tym, że farba olejna uniemożliwia transpirację muru, a więc sprzyja zawilgoceniu ścian i tym samym przyspiesza zniszczenie malowidła. Ten sam błąd popełnił wielki Leonardo da Vinci malując w Mediolanie słynną *Ostatnią Wieczerzę*. Sprawa znana w historii sztuki. Ale Sitzmana–Karwosieckiego i Leonarda da Vinci dzieliły przecież przeszło cztery wieki doświadczeń [...].

Faktem jest, że dopiero w latach 1955–1956 Rada Miejska zwróciła się do Marii Ritter z propozycją ratowania zniszczonych obrazów w ratuszu. Właściwie ona jedynie mogła być brana pod uwagę w tym okresie.

A właśnie w 1954 roku jesienią przybył do ZPAP [Związku Polskich Artystów Plastyków] w Nowym Sączu Zbigniew Borowski. Władzom miejskim był on jeszcze nieznany, ale Ritterówna powitała go z entuzjazmem jako jedynego równego sobie partnera. Dlatego teraz w obliczu naprawdę trudnego zadania zwróciła się do Borowskiego jako równego sobie kolegi z propozycją współpracy przy rekonstrukcji obrazów w ratuszu. W dodatku w przeciągu pierwszego roku swego pobytu w Nowym Sączu Borowski już dał się poznać i jako artysta i jako niezwykle życzliwy i uczynny kolega. Współpraca z Borowskim stwarzała perspektywę oparcia się na mocnym filarze.

Borowski szczerze lubił i cenił Ritterównę, więc chętnie przyjął ofertę, ale pod warunkiem, że dokooptuje jeszcze innych kolegów, o których wiedział, że borykają się z trudnościami finansowymi i potrzebują zarobku. Dokooptowali więc Czesława Elstera i na końcu mnie. Ritterówna akceptowała nasze dołączenie i w ten oto sposób zaistniał w Nowym Sączu pierwszy roboczy zespół plastyków artystów, pierwsza rzeczywiście twórcza grupa czterech osób złączonych wspólnym zadaniem, wspólnym zarobkiem, wspólnym pokonywaniem trudności i niebezpieczeństw.

Zarobki były mizerne. Miejskie Przedsiębiorstwo Budowlane zaangażowało nas jako niewykwalifikowanych robotników murarskich z wynagrodzeniem za „dniówkę". Nasi pracodawcy rozumieli bezsens tej sytuacji, ale byli skrępowani przepisami i nie mogli inaczej. Dlatego za ich wiedzą wystawialiśmy olbrzymie zapotrzebowanie materiałowe, rekompensując sobie w materiałach malarskich śmiesznie niskie wynagrodzenie w gotówce. [W efekcie] przez wiele lat używaliśmy farb i pędzli „z ratusza".

Zarobki były jednakowe dla każdego, ale odpowiedzialność nie była jednakowa. Ritterówna była odpowiedzialna za całość, ale wszystkie de-

cyzje dotyczące kompozycji obrazów, tonacji kolorystycznych czy problemów technologicznych podejmowała wspólnie z Borowskim, czasami nawet dopuszczając do głosu Elstera i mnie.

Po wydrapaniu się na rusztowanie na wysokości drugiego piętra oceniliśmy dopiero grozę sytuacji. To nie mogła być normalna robota konserwatorska. Malowidło olejne odpadało od tynku płatami wielkości 2–3 dcm. Trzeba było zrąbać cały tynk, wymienić na nowy, a miejscami również i zawilgoconą cegłę. Trzeba było namalować właściwie dwa nowe obrazy, ale tak żeby tworzyły całość ze starymi naprzeciwko.

Rittrówna i Borowski uznali, że nie możemy powtarzać błędu Sitzmana–Karwosieckiego, a znów malować na suchym tynku techniką *fresco secco* nie wypadało wobec olejnych obrazów naprzeciwko. Wertując wszystkie dostępne podręczniki technologii malarskiej, wybrali drogę pośrednią. Zastosowaliśmy farby olejne, ale na terpentynie, co dało lekkość i matowość bez rezygnacji z techniki olejnej.

Poważnym niebezpieczeństwem były okropne rusztowania, urągające już nie tylko konstrukcjom znanym z podręczników, ale wręcz przepisom BHP. Wszyscy czworo mieliśmy po kolei wypadki, które — łaska Boska! — nie skończyły się tragicznie. Wreszcie daliśmy cieślom butelkę wina i rusztowania stanęły „na medal".

Podzieliliśmy się robotą w następujący sposób odnośnie obrazu *Kazimierz Wielki wydaje akt erekcyjny zamku*: grupa robotników i włościan pracujących przy zamku — Maria Ritterówna, król Kazimierz i duchowni z aktem erekcyjnym — Zbigniew Borowski, grupa dworzan i rycerzy królewskich — Ewa Harsdorf, dworzanie z końmi — Czesław Elster. Natomiast

przy obrazie *Powitanie królowej Jadwigi w Nowym Sączu*: damy dworu i królowa na koniu — Maria Ritter, chorąży królowej, rycerz ze sztandarem i mały gruby mieszczanin — Ewa Harsdorf, grupa duchowieństwa — Zbigniew Borowski.

Tak oto zbiorowym wysiłkiem czwórki artystów z sądeckiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków powstały w ratuszu dwa monumentalne obrazy ukazujące historyczne momenty w dziejach Nowego Sącza [...].

Te dwa obrazy to prawdziwy dar plastyków sądeckich dla Nowego Sącza. Wymowa ich świadczy również o koleżeńskiej atmosferze, jaka panowała w tym okresie w oddziale ZPAP. Zbiorowym wysiłkiem tworzyliśmy autentyczne dzieła sztuki, bez niezdrowej rywalizacji, bez chciwości i gonitwy za pieniądzem, bez kopania dołków jeden pod drugim.

*

**Maria Ritter**

Urodziła się 11 października 1899 r. w Nowym Sączu. Jej dom rodzinny (Rynek 2) zna prawie każdy sądeczanin, gdyż od 1979 r. na I piętrze tego domu znajduje się filia Muzeum Okręgowego — Galeria Marii Ritter.

Maria Ritter po ukończeniu Gimnazjum Żeńskiego w Nowym Sączu studiowała filozofię i historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później malarstwo sztalugowe na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Wojciecha Weissa, Jana Wojnarowskiego i Ksawerego Dunikowskiego. Potem, w latach 1924–1925 (już prywatnie) doskonaliła swój kunszt malarski

we Francji u Ferdynanda Legera, a następnie w 1934 r. we Włoszech zgłębiała tajniki polichromii.

W okresie międzywojennym była bardzo związana z krakowskim „Zwornikiem". Jednocześnie w swoim rodzinnym mieście stanowiła prawdziwą wyrocznię w sprawach sztuki, będąc wzorem dla młodych adeptów malarstwa, mając wpływ na młodziutkich wówczas artystów, takich jak choćby Stanisław Kuskowski.

***Maria Ritter z prawej (bez nakrycia głowy)***

Pisząc o jej talencie napisano m.in.: „Gdyby Maria Ritter wybrała na miejsce artystycznej kariery Kraków, zostałaby pewnie profesorem na Akademii Sztuk Pięknych i mogłaby konkurować o miano pierwszej damy polskiego malarstwa XX wieku".

Maria Ritter świadomie wybrała Nowy Sącz. W czasie okupacji działała w konspiracji udzielając pomocy więźniom i wysiedleńcom. Po II wojnie światowej brała udział w założeniu Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, któremu przewodziła w latach 1947–1949. Była również inicjatorką utworzenia tzw. „Grupy Czterech" (Mieczysław Bogaczyk, Jan Dzieślewski, Maria Ritter, Stanisław Szafran), która to grupa rozsławiła jej ukochane miasto swoimi osiągnięciami nawet poza granicami kraju.

Pełniła wiele funkcji publicznych, m.in. była członkiem założycielem Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Mając kontakty ze środowiskami artystycznymi w innych miastach, uparcie promowała uzdolnionych malarzy sądeckich.

Maria Ritter pozostawiła po sobie kilka tysięcy dzieł — obrazy olejne, akwarele, gwasze, rysunki, grafiki, rzeźby. Poważna część jej twórczości to tematyka sakralna. Wykonywała polichromie kościelne, zajmowała się konserwacją obrazów i fresków. Reprezentowała swoje miasto na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą, na których otrzymała niezliczoną ilość tytułów, wyróżnień i medali.

Zmarła 25 marca 1976 r. w Nowym Sączu. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym przy ul. Śniadeckich.

**Zbigniew Borowski**

„Urodziłem się 10 kwietnia 1905 roku w Strzałkowie pod Wrześnią, gdzie ojciec mój January miał przedsiębiorstwo handlowe, tam uczęszczałem do szkoły powszechnej a do Gimnazjum Klasycznego już w Gnieźnie" — tak zaczyna swój życiorys sam Borowski.

Po ukończeniu gimnazjum najpierw pracował w handlu w różnych miastach Wielkopolski i na Kaszubach. Mimo trudności materialnych, w 1934 r. zapisał się na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Studiując na nim przez pięć lat, opanował tajniki rzeźby i malarstwa u profesorów: Tymona Niesiołowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i Stanisława Horno–Popławskiego. Dyplom ukończenia studiów otrzymał w przededniu wybuchu II wojny światowej, ku swojej rozpaczy nie mogąc zrealizować wyjazdu stypendialnego do Włoch i na Węgry.

Wziął udział w kampanii wrześniowej. Schwytany podczas ucieczki, dostał się w 1940 r. do oflagu pod Hamburgiem. W niewoli wykonał kilkaset rysunków portretowych kolegów obozowych, tutaj też zetknął się z grupą profesjonalnych plastyków, korzystając z ich doświadczeń w późniejszym czasie — jak sam wspomina — bardzo wiele. W grudniu 1941 r. ze względu na zły stan zdrowia został odesłany do domu. Brał udział w powstaniu warszawskim, odnosząc ranę w głowę. Po upadku powstania pracował w zespole prof. Stanisława Lorentza przy ratowaniu zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Po wojnie przeniósł się do Torunia, gdzie został asystentem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika (katedra rzeźby), uzupełniając jednocześnie studia z zakresu zabytkoznawstwa i konserwacji zbytków,

jak również archeologii i etnografii. W tym czasie zaprojektował dwa pomniki w Inowrocławiu i Bydgoszczy.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia i zalecaną przez lekarza zmianę klimatu w 1953 r. przeniósł się do Nowego Sącza. 1 kwietnia 1957 r. objął tutaj stanowisko dyrektora muzeum, którym kierował nim aż do śmierci.

Od 1954 r. piastował różne funkcje w Oddziale Związku Artystów Plastyków w Nowym Sączu. W 1956 r. uzyskał przydział na mieszkanie, w którym mimo ciasnoty umieścił swoją pracownię plastyczną, rozwijając zwłaszcza twórczość rzeźbiarską.

Zbigniew Borowski w dużym stopniu przyczynił się do rozwoju muzeum nowosądeckiego. W jednej z opinii o artyście napisano: „Rozwijał ożywioną działalność kulturalną. Za jego kadencji muzeum w znaczny sposób poszerzyło swoje zbiory. Pracował od świtu do nocy nad ich gromadzeniem, inwentaryzacją, zabezpieczeniem, parokrotnie przenosząc z lokalu do lokalu okazy muzealne, by wreszcie po siedmiu latach tej «wędrówki», po konserwacji i adaptacji budynku przeznaczonego na muzeum (ul. Lwowska 3) 17 stycznia 1965 r. urządzić pierwszą powojenną ekspozycję zbiorów muzealnych i od razu zaangażować pierwszych fachowców do współpracy w tej ważnej dla miasta i regionu placówce. Dzięki jego pomysłowi i współpracy TPSP i ZPAP były organizowane wspaniałe, duże wystawy malarskie, m.in. Nikifora Krynickiego, a w 1960 i w 1962 r. wystawa pn. «Sądeczanie w plastyce polskiej»".

Zbigniew Borowski pracował i to bardzo aktywnie w Komisji Oświaty, Kultury i Turystyki Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, wnosząc swoje pomysły, inicjatywy, reprezentując środowisko sądeckich plastyków profesjonalnych. Wygłosił wiele prelekcji z zakresu kultury regionalnej w odniesieniu do Sądecczyzny. Był jurorem rozlicznych konkursów, człowiekiem sumiennym, prostolinijnym, ogromnie pracowitym. To on był autorem hasła: „Odpoczynek w pięknie to Sądecczyzna". Jego prace pokazywane były na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Przykładem jego talentu jest polichromia figuralna w kościele parafialnym w Trzetrzewinie.

Zbigniew Borowski zmarł nagle 27 czerwca 1966 r. Początkowo był pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich, później jego zwłoki ekshumowano i przeniesiono do grobowca zaprojektowanego przez Ewę Harsdorf na cmentarz w pobliżu jego ulubionego kościoła w Trzetrzewinie.

**Czesław Elster**

Urodził się 22 lipca 1904 r. w Pomykowie k. Końskich. Szkołę Podstawową ukończył w sąsiedniej wsi Górny Młyn. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej uczęszczał do Gimnazjum w Końskich, ale świadectwo dojrzałości uzyskał w Sosnowcu, gdzie był pod opieka wuja, który zauważył u niego uzdolnienia malarskie i postanowił go kształcić w tym kierunku. Wstąpił do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, w czasie studiów pracując z rekomendacji prof. Henryka Uziemiły w Zakładach Witrażowych S.G. Żeleńskich pod kierunkiem Jana Bukowskiego, Antoniego Procajłowicza, Józefa Mehoffera.

W 1929 r. uzyskał dyplom i wyjechał do Warszawy, gdzie pracował jako grafik w Zakładach Graficznych E. i K. Koziańskich. Następnie zdał egzamin na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, studiując do 1939 r. pod kierunkiem profesorów Karola Tichego i Wojciecha Jastrzębowskiego.

W czasie wojny pracował jako scenograf, a jednocześnie uczestniczył w pracach artystycznych i życiu literackim środowiska warszawskiego. Korzystał też w najtrudniejszych momentach ze wsparcia Komitetu Pomocy Koleżeńskiej. Dużą pomoc otrzymał też ze strony rodziny Szymanowskich (z Poznania), w szczególności od niejakiego „Antoine'a" (pseudonim), który najpierw załatwił mu pracę na poczcie, a potem wykonywanie polichromii w kościele w rodzinnych stronach malarza.

Po wojnie Elster otrzymał pracę jako nauczyciel rysunków w liceach, najpierw w Końskich a potem w Wałbrzychu, gdzie był propagatorem, założycielem, a w końcu prezesem miejscowego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Zatrudniony był również jako instruktor i wykładowca na różnych kursach organizowanych przez Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu.

Z powodu złego stanu zdrowia żony i dziecka w 1950 r. przeniósł się do Nowego Sącza. Mając wielkie doświadczenie w działalności społecznej od

razu włączył się w pracę społeczną miasta oraz organizacyjną i artystyczną tutejszego Oddziału ZPAP.

W swoich pracach preferował architekturę miasta i pejzaż. Brał udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych, m.in. w 1955 r. wspólnie z Marią Ritter, prezentując osiemnaście prac w Centralnym Biurze Wystaw Artystycznych. Najbardziej interesowało go malarstwo batalistyczne, jednak brak odpowiedniej pracowni uniemożliwiał mu malowanie dużych płócien. Mimo to namalował na XV–lecie Ludowego Wojska Polskiego wyróżniony i nagrodzony obraz *Bitwa pod Ostrołęką*.

Czesław Elster zmarł 1 listopada 1971 r. w Nowym Sączu.

**Ewa Harsdorf**

Urodziła się 14 kwietnia 1910 r. w Zielonej k. Kamieńca Podolskiego. Ze swoich rodzinnych stron była zmuszona uciekać wraz z rodziną, bojąc się represji ze strony bolszewików.

W 1928 r. ukończyła Gimnazjum Humanistyczne w Nowym Sączu, gdzie rysunku uczył ją artysta malarz Bolesław Barbacki (podobno nawet obrywała od niego dwóje). W 1933 r. ukończyła Wydział Grafiki w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, a w 1937 r. Państwowy Instytut Robót Ręcznych w Warszawie. Przez wiele lat była projektantką i nauczycielką wychowania plastycznego w szkołach średnich Krakowa, Nowego i Starego Sącza.

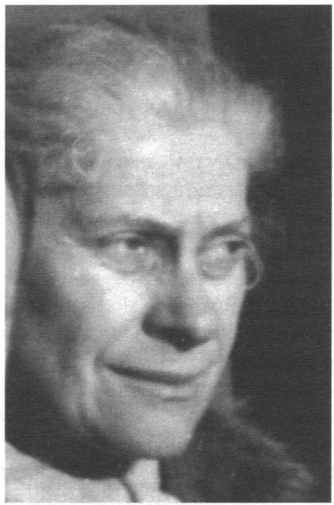

Podczas okupacji jako instruktorka harcerstwa (ps. „Słoneczna Dziewanna") działała w Organizacji Orła Białego i w Związku Walki Zbrojnej. Była więziona przez gestapo przez 7 tygodni 1940 r.

Po wojnie współtworzyła Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu. Od 1955 r. przez 24 lata pracowała jako sce-

nograf Teatru Robotniczego i kierownik Amatorskiego Zespołu Plastycznego w Domu Kultury Kolejarza. Niemal każdy sądecki malarz czy rzeźbiarz i całe rzesze architektów i dekoratorów pobierały u niej lekcje. Szczególną opieką otaczała twórców niepełnosprawnych (m.in. Marię Wnęk). Była główną, zdeklarowaną inicjatorką założenia w Nowym Sączu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W swojej twórczości uprawiała malarstwo sztalugowe, zajmowała się polichromią oraz grafiką. Swoje prace wykonywała oryginalną techniką kolaży aluminiowych i fotorytów.

Od początku swej działalności twórczej brała udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych zarówno w Nowym Sączu, jak i innych miastach Polski. Miała również swoje wystawy w Stanach Zjednoczonych i Kandzie, gdzie przebywała w latach 1962–1963, oraz na Słowacji i w Niemczech. Jej prace znajdują się w zbiorach państwowych i prywatnych w kraju i zagranicą. Ostania wystawę zorganizowała jej Mała Galeria w 1999 r. na kilka dni przed jej śmiercią. Spośród wielu odznaczeń i nagród najbardziej ceniła sobie Złotą Honorową Odznakę ZPAP.

Zmarła 12 maja 1999 r., została pochowana na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich.

# LISTY, OPINIE, POLEMIKI

***Od redakcji***

*W bieżącym roku, 23 marca, w ambasadzie węgierskiej w Warszawie prezydent Laszko Solyom udekorował Jerzego Gizę — wieloletniego współpracownika „Almanachu Sądeckiego", wysokim odznaczeniem — Złotym Krzyżem Zasługi Republiki Węgierskiej. Gratulując naszemu Koledze wspaniałego wyróżnienia, zamieszczamy poniżej Jego relację z obchodów 50. rocznicy powstania w Budapeszcie, w której uczestniczył towarzysząc Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. Prezydentowi RP na wychodźstwie w latach 1989–1990.*

**Jerzy Giza**

## POBYT PREZYDENTA RYSZARDA KACZOROWSKIEGO W BUDAPESZCIE

Na zaproszenie **Marii Schmidt**, dyrektora Domu Terroru, przebywał z wizytą w Budapeszcie prezydent **Ryszard Kaczorowski** (18–21 października ubiegłego roku). Towarzyszyła mu małżonka i min. **Jerzy Ostoja Koźniewski**. Pretekstem do złożenia wizyty była 50. rocznica powstania w Budapeszcie. Program wizyty był bardzo bogaty.

W pierwszym dniu, podczas międzynarodowej konferencji na temat powstania, prezydent Ryszard Kaczorowski przekazał na ręce dyrektora Domu Terroru dokumenty ilustrujące działania polskiej emigracji niepodległościowej w 1956 r. Dokonał tego w asyście honorowej młodzieży polskiej ze Społecznego Gimnazjum nr 1 im. Zbigniewa Herberta w Krakowie, która przybyła specjalnie na ten moment wraz z pocztami sztandarowymi. Kserokopie dokumentów z polskich archiwów emigracyjnych znajdowały się w amarantowym futerale z wytłoczonym Orłem Białym i dwujęzycznym napisem: *Polacy — Węgrom 1956–2006. Londyn–Budapeszt.* Po ceremonii przekazania dokumentów prezydent przemówił, co spotkało

się z niezwykle życzliwym przyjęciem. Mówił o działaniach Rządu RP na Wychodźstwie w 1956 r. w kontekście węgierskiego powstania, o tradycyjnie przyjaznych stosunkach polsko–węgierskich na przestrzeni wieków, ale i wyraźnie podkreślił dwojaki charakter swej wizyty: oddanie hołdu Bohaterom powstania i złożenie w imieniu polskiej emigracji niepodległościowej podziękowań dla Narodu węgierskiego za pomoc dla blisko stu tysięcy polskich uchodźców wojskowych i cywilnych w ciężkich dla nich wojennych chwilach (1939–1945).

Prezydent powiedział m.in.: „...Dziękuję Wam Bracia Węgrzy, że narażając się wówczas Niemcom, ratowaliście honor wolnego świata, będąc z nami do końca. W tamtych tragicznych czasach była to postawa heroiczna na miarę antycznej tragedii, ale i dziś ta postawa, zarówno Władz Królestwa Węgier z regentem Miklosem Horthym na czele, jak i narodu węgierskiego, musi budzić ogromny szacunek! Bracia Węgrzy, możecie być dumni z czynów swych dziadów i ojców, z ich postawy moralnej! Mówię Wam: dziękuję, choć inni, w kontekście 1956 r., nie powiedzieli Wam nawet przepraszam..."

Prezydent przypomniał, że Rząd RP na Wychodźstwie, działający na mocy konstytucji kwietniowej z 1935 r., pozostawał legalną władzą zarówno w czasie II wojny światowej, jak i później. Przypomniał, iż rząd ten stał się w ten krótki jesienny czas 1956 r. centrum budzenia sumień wolnego świata dla Węgierskiej Narodowej Sprawy. Prezydent przywołał wiele przykładów takich działań, a od strony politycznej, uchwałę Rady Narodowej RP z 27 października 1956 r., przemówienie prezydenta Augusta Zaleskiego z tegoż dnia, expose ministra spraw zagranicznych Aleksandra Zawiszy z 3 listopada 1956 r. czy uchwałę Rady Ministrów Rządu RP na Wychodźstwie z 7 listopada 1956 r.

Po sesji naukowej, na zakończenie pierwszego dnia pobytu, prezydent R. Kaczorowski zwiedził Dom Terroru, który istnieje w Budapeszcie od kilku lat, pokazując skutki działań dwóch zbrodniczych systemów na Węgrzech: faszyzmu i komunizmu.

Drugiego dnia (19 października) prezydent R. Kaczorowski złożył wizytę na zamku prezydentowi Republiki Węgierskiej (**Laszlo Solyom**), który przyjął go z wszystkimi honorami należnymi głowie państwa i odznaczył Medalem „Bohatera Wolności". Prezydent R. Kaczorowski przekazał prezydentowi Węgier m.in. oprawną w ramę fotografię tablicy ku czci węgierskiego powstania, znajdującą się w Londynie (Exhibition Road). Następnie,

***Od lewej stoją: Klara Hejj — wnuczka Premiera Jozsefa Antalla (seniora), Jerzy Ostoja–Koźniewski, Elżbieta Gizowa, Lucjan Michalik, Jerzy Giza, Wanda Bende, Ryszard Kaczorowski, Karolina Kaczorowska, prof. Istvan Kovacs, Erzebet Szenyan, Konrad Sutarski — Przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, Arpad Bende.***

w ambasadzie polskiej, odbył krótką rozmowę z **Joanną Stępińską**, ambasadorem RP w Budapeszcie. Wieczorem wziął udział w spotkaniu z Węgrami, którzy utrzymują od lat bliskie stosunki z Polską na polu dyplomatycznym, kulturalnym i naukowym. Byli tam m.in. konsul Republiki Węgierskiej w Krakowie **Arpad Bende**, b. konsul tamże i znakomity historyk prof. **Istvan Kovacs**, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych dr **Imre Molnar**, członek zarządu telewizji węgierskiej i poseł **Laszlo Balagh**, wnuczka premiera Królestwa Węgier Jozsefa Antalla (seniora) **Klara Hejj**, czy znana tłumaczka polskiej literatury **Erzebet Szenyan**. Podczas tego spotkania prezydent złożył serdeczne podziękowania za pomoc w przygotowaniu swej wizyty w Budapeszcie na ręce konsula **Arpada Bende** i jego małżonki **Wandy Bende**, których zasługi dla tej sprawy są nie do przecenienia.

Trzeciego dnia prezydent R. Kaczorowski spotkał się z Polonią węgierską w świeżo otwartym Muzeum Polskim w Budapeszcie. Na ręce **Konrada**

**Sutarskiego**, przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, przekazał ozdobnie oprawne teksty uchwał Rządu RP na Wychodźstwie dotyczące powstania 1956 r., a następnie udzielił wywiadu dla prasy węgierskiej i polonijnej.

Ostatniego dnia pobytu (21 października) prezydent spotkał się w parlamencie z jego wicemarszałkiem, któremu przekazał do dyspozycji takie same dokumenty, jakie pozostawił dyrekcji Domu Terroru. Wicemarszałek **Sandor Lezsak** wydał obiad na cześć prezydenta, a następnie delegacja polska w towarzystwie konsula Republiki Węgierskiej w Krakowie Arpada Bende zwiedził Budapeszt.

Pobyt prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w stolicy Węgier można by zamknąć jego własnym słowami, które wypowiedział na tamtejszym uniwersytecie: „...Wyrażam głęboką wdzięczność za umożliwienie mi złożenia hołdu powstańcom węgierskim 1956 r., za możliwość odwiedzenia Budapesztu z okazji tak ważnej rocznicy dla Wielkiej Węgierskiej Narodowej Sprawy. Wyrażam też wdzięczność za możliwość powiedzenia Węgrom: dziękuję. Poprzez tę wizytę, bowiem, zatoczyło się i domknęło koło historii, która rozpoczęła się we wrześniu 1939 r. za prezydentury Ignacego Mościckiego, a zakończyła się po 67 latach w październiku 2006 r. poprzez słowa jego ostatniego konstytucyjnego następcy, który przyjechał do stolicy Węgier, aby wyrazić wdzięczność (...). To uważałem za swój obowiązek. Za najświętszy obowiązek Polski!"

Trzeba jednak dodać, iż wizyta prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w Budapeszcie, przygotowana od początku do końca siłami społecznymi, odbyła się w ściśle zaplanowany sposób, z zachowaniem protokołu i powagi należnej wizycie głowy państwa. Mogło się tak stać, co jest właśnie godne podkreślenia, poprzez niezwykle serdeczne i bliskie stosunki, jakie łączą Polaków z Węgrami, poprzez tę bliskość ducha i wspólnej, dramatycznej nieraz, historii, która potwierdziła wielokrotnie, iż Polacy i Węgrzy to bracia!

**Zbigniew Sułkowski**

## PARĘ ZDJĘĆ I WIĘCEJ PYTAŃ

Wśród kilkunastu antykwarycznych fotografii kolejowych, jakie otrzymałem od emerytowanego profesora Akademii Pedagogicznej w Krakowie, artysty–plastyka pana Wojciecha Kubiczka, jest kilka związanych z Nowym Sączem. Wszystkie zostały zrobione w czasie I wojny światowej na terenie dworca kolejowego, jednak ich tematem jest wojsko i sama wojna. A ściślej jej szerszy kontekst.

Najprawdopodobniej nigdzie niepublikowane odbitki wykonane bezpośrednio z negatywu były pierwotnie wklejone do albumu, z którego zostały wycięte z małym marginesem czarnego kartonu — być może po ostrożnym odklejeniu ukazałyby się na odwrocie jakieś podpisy?

Spróbujmy, póki co, zadowolić się tym, co prezentuje sam fotograficzny obraz.

Pierwszą tematyczną całość stanowi komplet trzech niewielkich, choć dość wyraźnych zdjęć w formacie 55 x 79 mm.

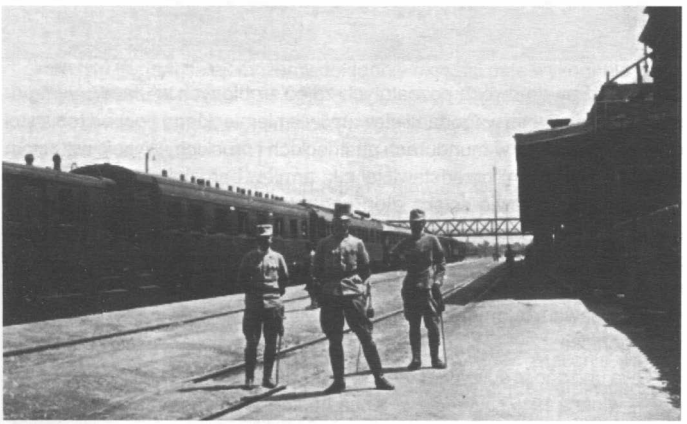

Zacznę od trzeciego w domyślnie chronologicznej kolejności, na którym trzech austro–węgierskich oficerów pozuje w swobodnej postawie na tle długiego składu wagonów pullmanowskich. Mały fragment zacienionej elewacji budynku dworca (godziny poranne) i charakterystyczna kratowni-

cowa kładka nad torami pozwala jednoznacznie stwierdzić, że jest to Nowy Sącz. A takim eleganckim pociągiem mógł podczas wojny przybyć tylko ktoś ważny, więc na takie pamiątkowe „wyluzowane foto" wojskowi mogli sobie pozwolić dopiero po zakończeniu oficjalnego powitania przybyłego gościa. Kto mógł nim być?

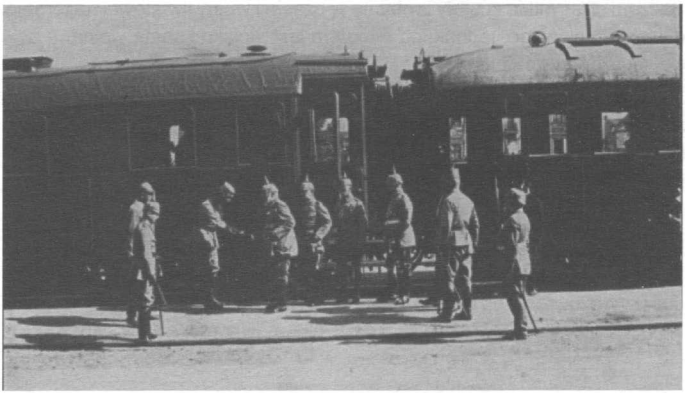

Przejdźmy do dwóch pozostałych zdjęć zrobionych w ułamkowym odstępie czasu. Przed wagonami niewątpliwie niemieckiego pochodzenia stoi grupa wojskowych w mundurach austriackich i pruskich. Wysoki wzrostem (i pewnie stopniem) przedstawiciel c.k. armii w bardziej niż uprzejmej dla wojskowego postawie ściska dłoń podaną przez przybysza w pikielhaubie. A na drugiej fotografii pręży się w miłej dla pruskiego serca postawie zasadniczej, natomiast sam Prusak przyjął pozę rozluźnioną. Obok niego szczupły oficer w charakterystycznym czaku „huzarów śmierci" stoi generał (a niebawem feldmarszałek) August Mackensen, dowodzący całą operacją gorlicką.

Owa uniżoność sprzymierzeńców na sądeckim peronie też za tym świadczy — wiosną 1915 r sytuacja wojenna Austro–Węgier stała się bardzo trudna. Wprawdzie zwycięska bitwa pod Limanową i zimowe walki w Karpatach odsunęły niebezpieczeństwo bezpośredniego zagrożenia Wiednia, ale go nie zażegnały. W dalszym ciągu Rosjanie byli zbyt blisko naddunajskich nizin. Tymczasem wojenne straty cesarsko–królewskich łącznie z poniesionymi w Serbii sięgnęły 800 tys. ludzi. Jasne się stało, że bez znaczącej po-

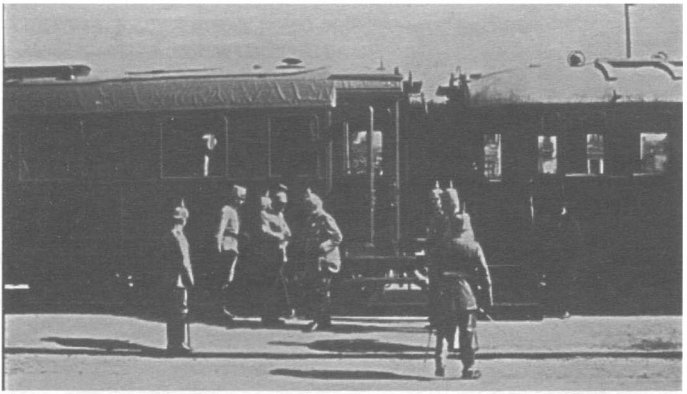

mocy Niemiec widmo klęski staje się realne. Sojusznik nie zawiódł — proszony o cztery dywizje przerzucił do Galicji osiem. Ale za cenę przejęcia dowództwa nad całością wojsk sprzymierzonych. Tak więc uniżoność austriackiego generała w Nowym Sączu jest zrozumiała — w końcu wita dowódcę strategicznego sojusznika.

Idąc tym tropem dalej, możemy dokładnie określić datę wykonania zdjęć — 27 kwietnia 1915 roku. Od tego dnia Mackensen kwaterował w Sączu — aż do 9 maja, kiedy w wyniku postępu ofensywy przeniósł się na wschód ze sztabem do Jasła.

Z ówczesnych nowosądeckich realiów niewiele więcej można z przedstawionych zdjęć wyczytać, ale jest pewien drobiażdżek — w widoku na przestrzał okien stojących na stacji wagonów dostrzec można małe fragmenty elewacji budynku stojącego na terenie Warsztatów Kolejowych lub między dworcem a nimi. Dziś (chyba) nie ma po nim śladu, ale zważmy, że zdjęcia wykonano blisko 100 lat temu.

Na kolejnej, większej fotografii (117 x 170 mm) widać znacznie więcej, ale i pytań pojawia się więcej. Widzimy tu bez żadnych już wątpliwości nowosądecki dworzec kolejowy trochę z góry, bo z poziomu wspomnianej już kładki nad torami, prowadzącej do Warsztatów Kolejowych. Stacja jest zapchana składami pociągów towarowych i osobowych, na torze trzecim stoją wygaszone parowozy towarowe austriackiej serii 73 (później na PKP oznaczone jako seria Tp15) w zapasie lub do remontu, ciekawe, dlaczego oczekujące w tym właśnie miejscu. Widoczne budynki dworca zasad-

niczo do dziś się nie zmieniły. Znakiem czasu są stacyjne latarnie na charakterystycznie wysokich słupach i zgromadzone pod drzewem (chyba też w zapasie) kolumnowe dzwonki sygnalizacyjne. Natomiast najważniejsze jest to, co się na zdjęciu dzieje — załadunek rosyjskich jeńców wojennych do wagonów towarowych zajmujących całą chyba długość drugiego toru. Jeńców jest dużo, tworzą tłum rosnący od nadchodzących ciągle od strony miasta, interesujące jest to, że eskortują ich żołnierze niemieccy. Świadczy to o dominującej już roli Niemiec na froncie galicyjskim.

Tym razem jednak trudno jest dokładnie określić datę zdjęcia, logika wskazywałaby na czas po bitwie gorlickiej, już raczej późną wiosną 1915 r. — drzewo na dworcu ma już raczej letnie ulistnienie. Potwierdzać to może też dobry jeszcze stan umundurowania i wyposażenia rosyjskich jeńców — do niewoli dostali się niedawno. A w operacji gorlickiej wzięto ich 140 tysięcy.

Tyle faktów oraz znacznie więcej pytań i nasuwających się refleksji. Z jakich formacji są uwidocznieni na fotografii jeńcy? Dokąd są deportowani i jakie były ich dalsze losy? Kim jest stojący skromnie na uboczu pod drzewem prawosławny duchowny, którego obecność jest tu uzasadniona i znamienna. Niewątpliwie jest przedstawicielem nieodległej od Sącza „Łemkowiny", a może sądeckim parochem z parafii przy ul. Kunegundy? Ciekawe, że w momencie robienia zdjęcia stoi tyłem do przechodzących współ-

wyznawców, jakby z obawy przed podejrzeniem o surowo wtedy karane w Galicji rusofilstwo lub w poczuciu bezsilności. Ale może to tylko przypadek i jest tylko oczekującym na pociąg podróżnym, jak kilku tuż obok siedzących na tobołkach cywilów?

Zdjęcie natomiast dobitnie dokumentuje prawdę o istocie wojny już dwudziestowiecznej, stawiającej przeciw sobie milionowe armie i także do tysięcy i milionów zaokrąglającej „straty w ludziach" — w większej części bezimiennych. Skąd już krótka droga do utrwalenia historiozoficznego cynizmu sentencji czasów naszych, że gdy ginie jednostka — to jest tragedia; gdy miliony — tylko statystyka.

Ładowani do pociągu w nieznane mieli więcej szczęścia, bo żyją i wojna już dla nich się skończyła, co jest tak oczywiste, że nawet zbrojna eskorta jest symbolicznie nieliczna.

Bo dokąd by uciekali i po co?

Oglądający załączone zdjęcia znawcy tematu mogą odczytać z nich więcej, co byłoby pożyteczne.

# SPIS TREŚCI


Irena Styczyńska
Klasztor Braci Mniejszych Konwentualnych i jego kościół p.w. św. Stanisława w Starym Sączu ... 3

Marek Wcześny
Zabytki piśmiennictwa oo. Cystersów ze Szczyrzyca ... 12

Beata Wierzbicka
Materiały rękopiśmienne, źródła drukowane oraz zestawienie literatury dotyczącej kolegium oo. Pijarów w Podolińcu ... 19

Ks. Wacław Makoś MIC
Dzieje procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego ... 25

Stanisław Leśniak
Wiersze ... 66

Krzysztof Ruchała
„Szkolnictwo Ludowe" („Szkolnictwo") 1891–1913 ... 92

Maria Kurzeja–Świątek
Życie i działalność Mieczysława Szurmiaka na Sądecczyźnie ... 121

Andrzej Michał Korsak
Opowieść o Jadwidze Wolskiej i nie tylko ... 130

Anna Totoń
Pierwszy po drugiej wojnie światowej nowosądecki roboczy zespół artystów plastyków ... 141

Listy, opinie, polemiki ... 151